

Julia James

Czarujący Francuz

S&C

Exlibris

## Rozdział 1

Xavier Lauran, dyrektor generalny, prezes i większościowy udziałowiec firmy XeL, produkującej artykuły luksusowe – której wymyślne logo zdobiło wiele kosztownych przedmiotów nabywanych chętnie przez ludzi bogatych i sławnych – siedział za biurkiem, wpatrując się w ekran komputera i czytając e-maila z Londynu od Armanda:

„... to kobieta moich marzeń, Xav. Ona jeszcze tego nie wie, ale zamierzam ją poślubić!”.

Mężczyzna zacisnął usta i w posępnej zadumie zapatrzył się na przedwieczorną panoramę Paryża z Łukiem Triumfalnym widocznym z okien budynku centrali XeL, wychodzących na Place d'Etoile. Powinien już dawno opuścić gabinet i przebrać się w swym apartamencie przed wizytą w operze w towarzystwie Madeline, by następnie miło dla nich obojga zakończyć dzień w jej mieszkaniu. Madeline de Cerasse, podobnie jak inne kobiety, z którymi spotykał się w czasie wolnym od pracy, dawała mu to, czego oczekiwał. Towarzyszyła mu z wdziękiem i klasą na wytwornych przyjęciach, w których musiał uczestniczyć z racji swej pozycji społecznej, a później z równym wdziękiem i klasą dostarczała mu wyrafinowanej rozkoszy podczas ich intymnych spotkań. Xavier nie poszukiwał ani nie pragnął przy tym bliskości uczuciowej i nigdy nie pozwalał, aby jego serce zapanowało nad umysłem.

W przeciwieństwie do jego brata...

Spochmurniał na myśl o Armandzie, który wciąż pozwalał, by rządziły

nim miłosne porywy. Ostatnia taka sytuacja zakończyła się katastrofą. Zadurzył się ślepo w wyrachowanej kobiecie, która bez skrupułów wykorzystwała jego dobre serce i szczodrość. Wyciągnęła od niego mnóstwo pieniędzy, opowiadając bajeczki o konieczności opłacania pobytu swej chorej babki w drogim domu opieki oraz o fundacji charytatywnej pomagającej sierotom w Afryce, w której rzekomo pracowała. Xavier, nawykły do opiekowania się młodszym bratem, polecił sprawdzić jej historyjki i odkrył, że łągała w żywe oczy po to, by zyskać współczucie i wyłudzić pieniądze.

Armand przeżył gorzkie rozczarowanie, lecz nie zachwiało to jego przekonaniem, iż wszyscy ludzie, a zwłaszcza kobiety, są z natury dobrzy. A teraz planował małżeństwo.

Ale kim jest ta „kobieta jego marzeń”, którą zamierzał poślubić?

Lauran przebiegł wzrokiem dalszy ciąg e-maila:

„Tym razem zachowuję ostrożność, tak jak mi radziłeś. Ona nie wie nawet, że jestem spokrewniony z tobą, ani że mam cokolwiek wspólnego z firmą XeL. Celowo o tym nie wspomniałem, gdyż chcę jej sprawić radosną niespodziankę!”.

Xavier poczuł niejaką ulgę na myśl, że brat wykazuje oznaki zdrowego rozsądku. Ale ustąpiła ona bez śladu, zastąpiona przez najgorsze przeczucia, gdy przeczytał następny fragment listu:

„Wiem, że będą z tym kłopoty, ale nie obchodzi mnie to, że ona nie wyda ci się idealną kandydatką na moją żonę. Kocham ją i to musi wystarczyć...”

".

Xavier ponuro wpatrzył się w monitor komputera. Wiadomość rokowała jak najgorzej, skoro autor listu sam z góry przewiduje kłopoty i przyznaje, iż jego wybranka nie jest idealną kandydatką na żonę.

A jednak zamierza ją poślubić.

Ogarnął go niepokój. Jeżeli ta kobieta okaże się równie podstępna i chciwa jak poprzednia, to małżeństwo jeszcze bardziej skomplikuje sytuację.

Przede wszystkim chodziło o to, by Armand znów nie poniósł znacznych strat finansowych.

Był wprawdzie tylko bratem przyrodnim Xaviera, toteż nie odziedziczył znakomicie prosperującej, przynoszącej olbrzymie dochody firmy założonej przez dziadka, również noszącego to imię. XeL produkowała niebotycznie drogie, luksusowe przedmioty, od zegarków po walizki, a jej marka, jedna z najbardziej rozpoznawalnych na świecie, zapewniała nabywcom tych produktów prestiż i potwierdzenie wysokiego statusu społecznego. Armand był tylko jednym z jej dobrze opłacanych dyrektorów, ale miał bogatego ojca, Luciena Becaud, za którego ich matka wyszła, wcześniej owdowiawszy. Brat Xaviera był zatem łakomym kąskiem dla każdej kobiety polującej na zamożnego męża.

Czy jego obecna wybranka należy do tego rodzaju kobiet? On z pewnością tak nie sądził, o czym świadczyło zakończenie listu:

„Xav, zaufaj mi. Wiem, co robię, i nie zdołasz mnie od tego odwieść. Tym razem nie wtrącaj się i nie przeszkadzaj – ona jest dla mnie kimś bardzo ważnym”.

Lauran westchnął ciężko. Chciałby zaufać swemu przyrodniemu bratu, ale jeśli on się myli i zaślepiiony uczuciem znów trafił na kobietę wyrachowaną i pozbawioną skrupułów? Czeką go wówczas bolesny zawód miłosny, nie mówiąc już o zmartwieniu rodziców i kosztownym, burzliwym rozwodzie.

Nie, nie mógł ryzykować. Chodziło przecież o szczęście bardzo bliskiej mu osoby. Musiał się dowiedzieć, kim jest ta kobieta. Niechętnie, ale z ponurą determinacją zadzwonił do szefa podlegającej mu bezpośrednio agencji ochrony firmy XeL i zarządził dyskretną obserwację Armanda. Miał cichą nadzieję, że przesadza i niepotrzebnie się martwi.

Następnego dnia, wpatrując się posępnie w leżące przed nim dossier, zrozumiał, że była to płonna nadzieja.

Młodszy brat miał rację – ta dziewczyna z całą pewnością nie była idealną kandydatką na żonę. Nie mogła nią być, skoro pracowała jako hostessa w kasynie w londyńskiej dzielnicy Soho!

Nie było co do tego wątpliwości. Śledzono Armanda od momentu, gdy po pracy pojechał taksówką do podupadłej czynszowej kamienicy w nędznej dzielnicy południowego Londynu. Powitała go serdecznie młoda kobieta i oboje weszli do mieszkania na parterze. Pozostał tam do wczesnego wieczora, a kiedy wychodził, jego towarzysząca odprowadziła go do frontowych drzwi. Objął ją i powiedział coś z powagą.

Wówczas objęto inwigilacją dziewczynę. Po upływie pół godziny pojechała do jednego z kasyn w Soho, gdzie pracowała jako hostessa.

Xavier odłożył raport na biurko i rozerwał kopertę z napisem „Liza Stephens”. Wyjął zdjęcie dziewczyny, zrobione z ukrycia w kasynie przez

jednego z agentów ochrony, i wpatrzył się w nie z rosnącym niedowierzaniem i przerażeniem.

Jasne włosy zaczesane do tyłu, przesadny makijaż, zbyt jaskrawa purpurowa szminka i kusa, obcisła satynowa sukienka. Ta dziewczyna wyglądała wulgarnie i wyzywająco.

Ogarnął go wstręt. Co, u diabła, Armand w niej widzi? Jakim urokiem go usidliła? Czy w ogóle wie, że ona jest hostessą w kasynie w okrytej złą sławą londyńskiej dzielnicy czerwonych latarni?

Natychmiast postanowił, że dla dobra przyrodniego brata musi się z nią spotkać. Rozsądek podpowiadał mu, iż istnieje szansa – jakkolwiek nader nikła – że powierzchowność tej dziewczyny jest myląca. Rozsądek, lecz nie emocje...

Znów spojrział na fotografię. Czy Armand naprawdę chce poślubić taką kobietę? Przedstawić ją rodzicom i wprowadzić do pięknej rezydencji na Riwierze?

Nie potrafił wiele wyczytać z jej twarzy pod maską makijażu. Ale jednego nie mogła ukryć – oczu.

Miały twarde wyraz. Były to oczy kobiety, która uzna dobre serce mężczyzny za słabość i bez skrupułów go wykorzysta.

Jeśli jest taka, na jaką wygląda, pomyślał Xavier, muszę ochronić przed nią brata.

Ale jak się tego dowiedzieć?

Wstał powoli zza biurka, podszedł do okna i patrzył niewidzącym wzrokiem na nieustający wir pojazdów wokół Łuku Triumfalnego.

Wprowadził firmę XeL na szczyt, ponieważ potrafił dokonywać trafnych ocen i podejmować właściwe decyzje. Obecnie, gdy pojawiła się groźba

czegoś, co można by śmiało nazwać mezaliansem, wiedział, że musi przeprowadzić równie racjonalną i obiektywną ocenę sytuacji, w jakiej znalazł się Armand. Nie może wysnuć wniosków jedynie na podstawie raportu agencji ochrony i fotografii.

Musi poznać tę dziewczynę i zawyrokować, czy ona zasługuje na to, aby zostać żoną jego brata.

## Rozdział 2

Liza ukradkiem stłumiła ziewnięcie, udając, że się uśmiecha, a potem rzuciła jakąś zdawkową, żartobliwą uwagę do dwóch mężczyzn siedzących wraz z nią przy stoliku. Ogarnęła ją fala znużenia. Dobry Boże, czy kiedykolwiek zdoła się porządnie wyspać? Wiedziała jednak, że powinna być wdzięczna za tę pracę, mimo iż była upokarzająca, wyczerpująca emocjonalnie i śmiertelnie nudna.

Zacisnęła usta. No cóż, trudno. Tak rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, że przyjęła tymczasową posadę sekretarki w City, a potem przychodziła pracować tutaj aż do wczesnych godzin porannych. Jedynym dostępnym dla niej nocnym zajęciem poza tym było sprzątanie biurowców, zdecydowanie gorzej płatne.

Musiała zarobić szybko możliwie jak najwięcej pieniędzy. Nie było od tego ucieczki ani wytchnienia. Nie było też dla niej żadnej nadziei.

A może jednak była? Pomimo znużenia fizycznego i psychicznego przez głowę przemknęła jej znajoma, niebezpiecznie kusząca myśl.

Armand.

Przez parę chwil pozwoliła sobie na luksus pomarzenia o nim i jego pieniądzach, dzięki którym tak łatwo można by wszystko odmienić.

Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Nie odezwał się już od kilku dni.

Zapewne jedynie wyobraziła sobie jego zainteresowanie. Może nigdy więcej się nie pojawi.

Pomyślała, że nie powinna polegać na nim ani w ogóle oczekiwać, że ktoś machnie czarodziejską różdżką i jej życie cudownym sposobem zmieni się na lepsze.



Na szczęście dwaj siedzący obok niej biznesmeni zajęli się rozmową o wielkości sprzedaży jakiegoś produktu i nie zwracali na nią uwagi. Mogła więc odwrócić od nich wzrok.

I wtedy ujrzała wchodzącego do kasyna mężczyznę.

Wyróżniał się spośród reszty gości jak wyścigowy rumak pomiędzy pociągowymi chabetami. Nienagannie skrojony smoking, błysk złota przy śnieżnobiałych mankietach koszuli, nieskazitelna modna fryzura.

Wyglądał na bogatego – naprawdę bogatego. Liza poczuła ucisk w sercu. Armand także odznaczał się tą niedbałą, wrodzoną elegancją.

Jednak istniała między nimi wyraźna różnica. Oblicze tamtego było miłe, szczere i przyjazne, natomiast twarz nieznanego, jakkolwiek oszałamiająco urodziwa, miała wyraz surowy, niemal posępny. Serce Lizy zabiło mocniej. Nigdy w życiu nie widziała równie przystojnego mężczyzny.

Usiłowała za wszelką cenę uwolnić się spod jego uroku. To tylko gracz, hazardzista, jak wszyscy wokoło, powiedziała sobie, a jej praca polega na sprawieniu, by zostawił tutaj jak najwięcej pieniędzy. Spozstrzegła błysk w oczach kierownika kasyna na widok takiej grubej ryby wpadającej w jego sieć. Skinął na najefektowniejszą hostessę. Ponętna, choć pospolita słowiańska blondynka o bujnych kształtach podeszła, kołysząc biodrami, i obdarzyła przybysza kuszącym zmysłowym uśmiechem.

W tym momencie Liza poczuła na nagim ramieniu rękę jednego z mężczyzn przy stoliku.

– Mam ochotę zatańczyć – oznajmił.

Uśmiechnęła się, aby ukryć niechęć. Grano właśnie jakiś wolny kawałek. Biznesmen chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Niemal

wzdrygnęła się z odrazy. Nienawidziła tańczyć w objęciach klientów.

A potem, nieoczekiwanie, znalazł się przy niej ktoś jeszcze.

Xavier nie zwracał uwagi na blondynkę uwieszoną u jego ramienia. Był całkowicie skoncentrowany na swoim celu.

Na Lizie Stephens.

Na żywo wyglądała równie niekorzystnie, jak na zdjęciu. Włosy spryskane lakierem dla zwiększenia objętości, zdecydowanie za mocny makijaż, obcisła, tandetna satynowa sukienka. Przez moment ogarnęła go zimna wściekłość. Co Armand widzi w tej taniej dziwce? Czym go znęciła?

– Uwielbiam tańczyć – szepnęła zmysłowo jego hostessa.

Poznał po akcencie, że pochodzi z Polski lub Rosji, w każdym razie z tamtego regionu. Prawdopodobnie przyjechała do Londynu w nadziei na lepsze życie. Nie mógł winić kobiet z byłego bloku wschodniego, że pragną zarobić i polepszyć swoją sytuację, nawet jeśli chwytają się tak odrażających profesji, jak hostessa w kasynie... albo jeszcze gorszych. Jednak Liza Stephens nie była imigrantką i nic jej nie usprawiedliwiało. Dorastała, mając zapewnioną bezpłatną edukację i opiekę zdrowotną, a w razie potrzeby również darmowe lokum. Pracowała tu zatem z własnej woli. A co dobrego można powiedzieć o kobiecie, która świadomie wybrała tak haniebną zawód?

Pora podejść do niej i ocenić ją z bliska.

Ruszył w jej kierunku. Tańczyła w objęciach jednego z gości.

– Teraz moja kolej – powiedział do niej, a gdy partner dziewczyny przybrał wojowniczą postawę, zaproponował mu: – Zamienimy się?

Mężczyzna popatrzył na słowiańską blond piękność, jawnie przyćmiewającą urodą jego towarzyszkę.

– Zgoda – odparł nieco bełkotliwie, już bez cienia agresji.

Wypuścił z objęć Lizę i z szerokim uśmiechem zagarnął blondynkę, która chyba nie była zachwycona tą zamianą. Lecz Xavier nie dbał o to, skupiony na swym zadaniu.

– Zatańczymy? – rzucił do nieco oszołomionej dziewczyny i nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona.

Zesztywniała jak deska. Ta niespodziewana reakcja zdziwiła go i odruchowo odsunął się trochę.

– O co chodzi? – spytał.

W oczach hostessy coś przelotnie zamigotało, a potem rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

– Cześć, jestem Liza – powiedziała ochryłym głosem, ignorując jego pytanie.

Xavierowi wydało się, że dostrzega w niej napięcie i znużenie, lecz zaraz odrzucił tę myśl. Położył dłonie na biodrach partnerki i spojrzał na nią.

Jej oczy nie miały teraz twardego wyrazu, lecz wyzierała z nich pustka.

Makijaż wyglądał okropnie. Leżał kilkoma warstwami na skórze, pękając już w okolicy nosa, pokrywał powieki grubą skorupą cienia, a rzęsy tonęły w tłustym tuszu.

I usta... umalowane jaskrawą purpurową szminką przypominającą lepki dżem.

Przejął go wstręt. Żadna ze znanych mu kobiet nie zrobiłaby czegoś takiego ze swoją twarzą. Madeline oraz jej przyjaciółki były zawsze eleganckie, szykowne i miały nienaganny makijaż. Należały do innego gatunku kobiet niż dziewczyna, z którą właśnie tańczył.

Popatrzył na nią z pogardą. Musiał ją jednak ukryć, jeśli miał wykonać

zadanie, dla którego tu przyjechał.

– A więc, Lizo, sądzisz, że przyniesiesz mi szczęście przy stołach gry? – zapytał podchwytliwie.

Znów zeszywniała na moment.

– Na pewno dopisze panu szczęście – odparła z uśmiechem, który wydał mu się wymuszony.

– Tym lepiej dla mnie – rzekł. – Chodźmy.

Przestali tańczyć i wypuścił ją z objęć. Zachwiała się lekko, ale on, nie zważając na to, zaprowadził ją na salę gry. Po drodze przyjrzał się jej badawczo i utwierdził się w swych najgorszych przypuszczeniach. Liza Stephens, tak jak się obawiał, wyglądała na kobietę wyzywającą i pospolitą. Nigdy nie pozwoli jej wyjść za Armanda.

Dziewczyna usiadła na wysokim krześle przy stole do gry w Black-jacka. Co, u licha, się ze mną dzieje? – pomyślała z irytacją. Brakło jej tchu, a serce mocno waliło w piersi. Desperacko usiłowała się opanować, lecz daremnie.

Dotychczas żyła w odrażającej rzeczywistości, jaką była jej praca w kasynie, gdzie musiała wyglądać jak wyzywająca dziwka, uśmiechać się do kompletnie nieznanym mężczyznom i nakłaniać ich do zamawiania niebotycznie drogiego, choć kiepskiego szampana. Mogła to znieść jedynie pod warunkiem, że w głębi duszy pozostawała obojętna wobec każdego gracza, dla którego musiała być miła. Nie powinna w żadnym wypadku pozwolić na to, by którykolwiek z nich wywarł na niej wrażenie. W tę rzeczywistość wkroczył jednak ów nieznanym mężczyzna, którego urokowi nie potrafiła się oprzeć. Mogła tylko z zapartym tchem bezradnie się na niego gapić.

I chociaż właśnie tego nie wolno jej było robić, odczuwała wprost nieprzewyciężone pragnienie wpatrywania się w niego. Kiedy na parkiecie tanecznym podszedł do niej i jednym krótkim zdaniem, wymówionym z kontynentalnym akcentem, uwolnił ją od partnera, Lizę obezwładniła jego uroda. A gdy objął ją i przyciągnął do siebie, zastygła i całkiem zeszywniała, choć jej serce waliło jak młot pneumatyczny.

Teraz, gdy siedziała na krześle, zaciskając dłonie na ozdobnych, rzeźbionych poręczach, poczuła, że wszystko poszło niewłaściwie, źle. Świadomość, że w oczach tego mężczyzny o zapierającej dech urodzie wygląda jak nędzna, tania dziwka, była wprost nie do zniesienia.

Zawstydzona i zażenowana, zapragnęła uciec stąd jak najdalej i skryć się w mysiej dziurze.

Odetchnęła głęboko i opanowała się z wysiłkiem. Do diabła, czego właściwie ma się wstydzić? Co z tego, że ten facet o urodzie filmowego amanta wygląda na tle reszty gości jak diament przy naszyjniku ze szklanych paciorków? Skoro tu przyszedł, to znaczy, że jest tylko zwykłym graczem.

A poza tym... musiała stawić czoło brutalnej prawdzie: nieznajomy wprawdzie zamienił Tanię na nią, ale wcale nie uważa jej za atrakcyjną. Zacisnęła usta. Czemu miałoby być inaczej? Jedyne te kanalie, które tu bywają, przyglądają się jej pożądliwie. Mężczyzna taki jak on nie zwróci uwagi na tandetną hostessę z kiepskim makijażem i jeszcze gorszą fryzurą. Przez sekundę poczuła ukłucie bólu.

Gdyby mógł ją zobaczyć taką, jaka była kiedyś...

Gwałtownie odtrąciła tę myśl. Tamta piękna dziewczyna, przyciągająca spojrzenia wszystkich mężczyzn, pełna radości życia, skora do flirtów i

randek, już nie istnieje. Przestała istnieć, gdy pisk opon i zgrzyt miażdżonego metalu zniszczył wszystko to, co tak beztrąsko uważała za należne jej i oczywiste. Odtąd jej życie nabrało twardego i bezlitosnego wymiaru – nieustannej harówki dla osiągnięcia jedyne go celu, któremu tak rozpaczliwie się poświęciła.

A co do urody... to przydała się w zdobyciu tej pracy. Natomiast ordynarny, wyzywający wygląd, jaki musiała tu przybrać, w istocie stanowił dla niej ochronę. Lizy nie mógł pociągać żaden mężczyzna, który na taką dziewczynę, jaką ona się prezentowała w kasynie, spoglądał z pożądaniem. Wygląd hostessy był jak pancerz chroniący ją przed ohydą tej pracy.

Musiała ją jednak wykonywać, dlatego nie było sensu żałować, że nie może stąd wyjść i już nigdy nie wrócić. Wyprostowała się i zmusiła do obserwowania gry.

Wkrótce spostrzegła, że nieznajomy nieustannie przegrywa. Zdziwiło ją to, gdyż w żadnym razie nie wyglądał na pechowca i nieudacznika.

W duchu wzruszyła ramionami. Co ją to obchodzi, że tracił furę pieniędzy? Jej rolą jest jedynie nakłanianie go do zamawiania szampana oraz zachowanie dystansu. A później wróci do domu i wreszcie się trochę prześpi.

– Jestem pewna, że szampan odwróci złą passę i przyniesie panu szczęście – powiedziała, zmuszając się do przymilnie kokieteryjnego tonu. Już w chwili, gdy to mówiła, poczuła wstręt do samej siebie. Co za obrzydliwe, pospolite i wulgarne zajęcie!

Trudno, powiedziała sobie. Potrzebuje pieniędzy, więc musi je zarabiać i kropka.

Zmusiła się do rutynowego fałszywego uśmiechu i zachęcająco przechyliła głowę.

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał na nią. Przez moment miała wrażenie, że przenika ją na wylot promień lasera. Potem mężczyzna przymknął powieki o długich rzęsach i lekko wzruszył ramionami.

– Czemu nie – odparł.

Kiwnął palcem na kelnera Jerry'ego, wziął z jego tacy dwa kieliszki i podał jeden Lizie.

– Może powinienem spróbować szczęścia przy stole ruletki? – zastanawiał się.

Jego galijski akcent przejął ją rozkosznym dreszczem i zburzył wszystkie mury obronne, jakie wzniosła wokół siebie, pracując w kasynie. Och, do diabła, dlaczego to musiało się zdarzyć? Spotkała takiego oszalamiającego faceta w takim podłym miejscu, gdzie wyglądała koszmarnie i zachowywała się, jakby grała w kiepskiej, obrzydliwej farsie. Wypiła łyk szampana, żeby opanować nerwy, i znów zmusiła się do uśmiechu.

Nie patrz mu w oczy, powiedziała do siebie. Możesz spoglądać na niego, ale tak, jakbyś go w istocie nie widziała. Patrz przez niego, jakby był przezroczysty. Udawaj, że to tylko jeszcze jeden ze zwykłych graczy... i że nic się nie stało.

– Och, to świetny pomysł! – zaszczębiotała. – Jestem pewna, że w ruletkę pan wygra. – Uniosła kieliszek. – Za szczęście! – Znowu pociągnęła łyk. Zazwyczaj w pracy starała się pić jak najmniej, ale teraz potrzebowała pomocy alkoholu, aby przetrwać tę straszliwą mękę.

Zauważyła, że nieznajomy w ogóle nie tknął szampana, co nie było niczym dziwnym, zważywszy na jego podły gatunek. Ale wobec tego po

co go zamówił? Po raz kolejny wzruszyła w duchu ramionami. Nic, co ma związek z tym mężczyzną, nie powinno jej w ogóle obchodzić. Jest graczem, a jej jedynym zadaniem jest nakłanianie go, by wydawał tu pieniądze.

Ostrożnie ześliznęła się z wysokiego krzesła, starając się nie skrzywić, gdy jej obrzmiałe i obolałe stopy dotknęły podłogi, i podeszła do stołu ruletki. Nieznajomy niedbale rzucał sztony. Zdawał się w ogóle nie zwracać uwagi na grę. Po drugiej stronie stołu Tania daremnie robiła do niego słodkie oczy.

Wreszcie stracił wszystkie sztony, nieznacznym ruchem głowy powstrzymał krupiera oferującego następne i odwrócił się do Lizy.

– Tant pis – powiedział, kwitując przegraną wzruszeniem ramion.

Ponownie przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

– Pech – rzuciła.

Była to bezsensowna uwaga, ale właśnie tego od niej oczekiwano.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Tak sądzisz? Ja uważam, że sami jesteśmy kowalami swego losu, n'est ce pas?

Przez twarz dziewczyny przemknął cień. Czy rzeczywiście sami wykuwamy swój los? A może raczej jest on czymś narzuconym, przypadkowym... i okrutnym? Potrafi w mgnieniu oka zmienić idyllę w dramat.

Skręt kół, pęd samochodu, sekunda nieuwagi – i w jednej chwili tragiczny wypadek niszczy szczęście... i o wiele więcej.

W jej oczach pojawił się twardy wyraz. Xavier zauważył to i pomyślał, że Liza, tak jak tamta Rosjanka i każda inna z tutejszych hostess, próbuje



zbudować swe szczęście kosztem napotkanych mężczyzn.

Ale nie kosztem jego łatwowernego i szczodrego brata!

Wysłał Armanda na pertraktacje z hurtownikami w Dubaju, a potem w Nowym Jorku właśnie po to, aby móc dokonać chłodnego, obiektywnego osądu panny Stephens. I chociaż wszystkie jego złe przeczucia się potwierdziły, postanowił zrealizować następny punkt swego planu.

Zerknął na zegarek.

– Hélas, muszę już iść. Mam dziś wcześnie rano spotkanie biznesowe. Bon soir, mademoiselle i dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa.

Rzucił jej zdawkowy uprzejmy uśmiech i wyszedł. Patrzyła za nim, pocierając czoło, ściskane coraz mocniej i dotkliwiej opaską migrenowego bólu. Zalała ją fala znużenia i przygnębienia. Nawet gdyby nie pracowała w kasynie i nie wyglądała jak tania dziwka, w jej życiu wypełnionym ciężką, mozolną harówką nie było miejsca dla tego nieznanego mężczyzny.

Poczuła wyrzuty sumienia. Nie powinna się skarżyć, gdyż jej problemy są niczym w porównaniu z...

Odepchnęła tę myśl, a dziesięć minut później już w swoim ubraniu, bez ordynarnej maski makijażu na twarzy i lakieru na włosach, zanurzyła się w londyńską noc.

## Rozdział 3

Noc była zimna, wietrzna i deszczowa, lecz Liza się tym nie przejmowała. Po wielu godzinach spędzonych w dusznej sali, śmierdzącej papierosowym dymem, tanimi perfumami i alkoholem, gęste londyńskie powietrze wydało się jej czyste i rześkie. Wciągnęła je pełną piersią i wsadziła ręce w kieszenie ocieplanej kurtki. Miała na sobie dzinsy, pulower i wygodne trzewiki na płaskich obcasach, a włosy związała w koński ogon. Czowała się jak więzień zwolniony po odbyciu kary. Ruszyła wąską alejką ku nieco lepiej oświetlonej ulicy, do przystanku nocnego autobusu jadącego na południową stronę rzeki. Szła szybko, żeby się nie spóźnić, gdyż na następny musiałyby czekać ponad pół godziny.

Tymczasem deszcz rozpadał się na dobre. Podeszła do krawężnika, aby przebiec szybko na drugą stronę ulicy, gdyż zauważyła nadjeżdżający autobus. Nagle jakaś czarna luksusowa limuzyna wjechała w kałużę i ochlapała ją fontanną brudnej wody. Dziewczyna odskoczyła zirytowana. Co gorsza, to długie lśniące auto zahamowało gwałtownie, tarasując jej drogę.

Zanim zdążyła je obejść i przepuścić następne samochody, autobus odjechał.

Jasna cholera! – zaklęła w duchu.

Poczuła złość i przygnębienie. Była potwornie znużona, a wiedziała, że w tej sytuacji dotrze do domu najwcześniej za godzinę.

– Mademoiselle!

Gwałtownie odwróciła głowę. Z tylnego siedzenia samochodu, który przed chwilą obryzgał ją błotem, wychylił się Francuz z kasyna.

Zastygła w miejscu, choć serce waliło jej jak szalone.

Drzwi samochodu otwarły się szerzej i mężczyzna wysiadł. W nienagannie skrojonym kaszmirowym płaszczu wyglądał jeszcze bardziej zniewalająco. Podeszedł do dziewczyny stojącej bezradnie na wysepce między dwoma pasmami jezdni.

– Ty jesteś... Liza, prawda? – spytał.

Ledwo ją rozpoznał, gdyż wyglądała teraz zupełnie inaczej. W jego oczach zamigotało zaskoczenie... i coś jeszcze.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Czy chciałaś wsiąść do tego autobusu, który właśnie odjechał?

– Owszem – odparła szorstko. Oprócz złości i irytacji doznawała jeszcze innego uczucia, ale odepchnęła je od siebie.

– Je suis désolé. Wobec tego pozwól, że cię podwiozę.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Zaraz będzie następny autobus. Do widzenia – rzuciła i poszła na przystanek. Nie było tam żadnego daszka, więc skuliła się pod strugami deszczu, a zimne przemoczone džinsy niemiło przylgnęły jej do nóg.

Xavier spoglądał za nią przez chwilę. Jej reakcja nie tylko go zaskoczyła, ale wręcz zaszokowała.

Pojął też w końcu, dlaczego ta panna Stephens tak oczarowała Armanda. Gdy pozbyła się wyzywającego stroju hostessy, ordynarnego makijażu i fryzury, okazała się uderzająco piękna, choć najwyraźniej wcale nie zależało jej na tym, by się podobać.

Kłębili się w nim gwałtowne, sprzeczne uczucia.

Odsunął je na bok. Były zbędne i jedynie przeszkadzały mu w

przeprowadzeniu następnego punktu planu. Starannie obmyślił i wyreżyserował incydent, który zdarzył się przed chwilą. Jeden z jego agentów ochrony poinformował go, kiedy Liza wyszła z kasyna, żeby kierowca mógł precyzyjnie wykonać odpowiedni manewr.

Mężczyzna wsiadł z powrotem do limuzyny i polecił szoferowi:

– Zawróć i podjedź do tego przystanku.

Gdy znaleźli się przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, ponownie otworzył drzwi i wychylił się ku dziewczynie przemoczonej już do suchej nitki.

– Proszę przyjąć moją propozycję, mademoiselle.

Liza z uporem potrząsnęła głową.

– Nie wsiadam do samochodów nieznajomych osób.

Xavier bez słowa wyjął z kieszeni marynarki wizytówkę. Ciekaw był, czy powie jej coś zwięzły napis „Xavier Luran – XeL”. W ten sposób sprawdzi, czy Armand istotnie nie poinformował panny Stephens o swych rodzinnych koneksjach, a także, czy ona nie przeprowadziła śledztwa na własną rękę, aby się dowiedzieć, jaką grubą rybę złowiła.

Przyglądał się ukradkiem jej reakcji. Wzięła od niego wizytówkę i obejrzała ją w pomarańczowym świetle ulicznej lampy.

– XeL? Czy to ta fabryka produkująca eleganckie walizki? – spytała, lekko marszcząc brwi.

Zirytował go ten powierzchowny i nieadekwatny opis jego firmy.

– Nie tylko walizki – odparł sucho. – Posłuchaj, nie chcę wydać się natrętny, ale przyjmujesz moją propozycję czy nie?

Wahała się przez chwilę, co także go zirytowało, po czym zdecydowała nagle:

– Och, więc dobrze, niech będzie.

Znów poczuł złość, gdyż nie było w tym ani krzty wdzięczności.

Dziewczyna wsiadła i zapięła pasy.

– Jeśli to nie jest zbyt duży kłopot, proszę mnie wysadzić na Trafalgar Square. Tam staje więcej nocnych autobusów – powiedziała ostrym tonem, stanowiącym jej obronę przed niejasnym uczuciem, które starała się stłumić.

Mężczyzna ze zdziwienia uniósł brew.

– Nie wolisz, żebym cię podwiózł do domu? Nie sprawi mi to żadnej różnicy.

Zerknęła na niego nieufnie.

– W kasynie powiedział pan, że ma umówione poranne spotkanie. Chyba nie chce mnie pan wieść przez cały Londyn?

Popatrzył na nią, daremnie usiłując zwalczyć uderzające wrażenie, jakie wywarła na nim jej uroda. Nie był przygotowany na to, że w zwykłym ubraniu będzie wyglądała zupełnie inaczej niż w stroju hostessy. Dobrze znał uczucie, jakiego teraz doświadczał, lecz nie chciał się do niego przyznać nawet przed samym sobą.

To bez znaczenia, pomyślał. Jej zaskakująca przemiana tłumaczy jedynie, w jaki sposób zdołała usidlić Armanda.

Wiedział, że musi mieć w pamięci tylko taką Lizę Stephens, jaką ujrzał w kasynie – i jaka zagrażała jego bratu. Nic innego się nie liczyło.

Choć wciąż to sobie powtarzał, nie mógł się jednak wyzwolić spod czaru jej urody.

Raptem przerwała mu te rozmyślenia:

– Jeśli pański szofer skręci w Piccadilly, dojedziemy do Trafalgar Square.

– Odwiezienie cię do domu to dla mnie żaden kłopot – odparł.

– Mimo to – rzekła lodowatym tonem – wolałabym, aby wysadził mnie pan tam, gdzie powiedziałam.

Przyjrzała mu się podejrzliwie, już żałując, że pod wpływem nagłego impulsu przyjęła jego propozycję. Może i jest bogatym biznesmenem, górującym o lata świetlne nad zwykłymi bywalcami kasyna, niemniej to tylko hazardzista. Kto wie, co knuje wraz ze swym szoferem? Ogarnął ją niepokój.

– Jak sobie życzysz – zgodził się Xavier, lekko wzruszając ramionami.

– Owszem, właśnie tego sobie życzę.

Przez moment wpatrywał się w nią czarnymi niezgłębionymi oczami. On jest zbyt blisko, pomyślała skonsternowana. Zbyt blisko i zbyt... Intymnie.

To było odpowiednie słowo. We wnętrzu samochodu odczuwała jego fizyczną bliskość jeszcze intensywniej niż niedawno podczas tańca.

Odruchowo wcisnęła się w kąt, lecz nieznajomy wciąż był za blisko niej. I patrzył na nią. A nawet gorzej – widział ją prawdziwą, a nie imitację w postaci taniej hostessy z kasyna.

Gdyby wciąż miała tamten makijaż. Wprawdzie upodabniał ją do dziwki, ale stanowił ochronną maskę, za którą kryła się przed graczami i innymi dziewczynami w kasynie.

A teraz ten ordynarny make up skryłby ją przed tym mężczyzną, którego uroda od pierwszego wejrzenia przyprawiła ją o zawrót głowy i mocne bicie serca.

Teraz jednak nic jej przed nim nie osłaniało. Przebiegł ją dreszcz wywołany niepokojem, lękiem... oraz jeszcze innym, całkiem odmiennym uczuciem.

– Tu parles français? – zapytał nagle.

– Oui, un peu. Pourquoi? – odparła zaskoczona.

Uświadomiła sobie, z mieszaniną urazy i tego innego uczucia, które usiłowała wyprzeć ze świadomości, że użył wobec niej formy tu, podkreślającej w kontaktach pomiędzy dorosłymi wyższość albo intymny związek.

Z jego odpowiedzi wywnioskowała jasno, że w grę wchodziło to pierwsze.

– Ponieważ znajomość języków obcych jest czymś niecodziennym u dziewczyn takich jak ty – wyjaśnił bez ogródek.

Ogarnął ją gniew.

– Dziewczyn takich jak ja? – rzekła bezbarwnym tonem. – Rozumiem, masz na myśli istoty zbyt nierozgarnięte, by nadawały się do czegokolwiek oprócz zawodu hostessy.

– Nierozgarnięte? – powtórzył niepewnie, lekko marszcząc czoło.

– Betes – podpowiedziała mu usłużnie z uśmiechem pozbawionym choćby cienia wesołości.

Narastała w niej uraza. Xavier Lauran może i jest piękny jak półbóg, ale żywi wobec kobiet takie same uprzedzenia jak wszyscy inni mężczyźni.

– Enfin, jeśli jesteś na tyle bystra, by znać obce języki, to dlaczego pracujesz w takim miejscu? – rzucił.

W jego głosie oprócz wyzwania, na które zareagowała dumnym uniesieniem głowy, było coś jeszcze, czego jednak uraza nie pozwoliła jej rozpoznać.

– Równie dobrze ja mogłabym spytać, dlaczego mężczyzna o pańskiej inteligencji i pozycji społecznej odwiedza miejsca takie, w jakim pracuję – odparowała ostro.

Skrzywił się.

Och, pomyślała złośliwie Liza, najwyraźniej nie spodobało mu się, że jakaś nędzna i pospolita hostessa ośmiela się go krytykować.

– Dlaczego tam pracujesz? – powtórzył, ignorując jej uwagę.

– To praca jak każda inna – odparła, siląc się na obojętność.

Odruchowo odwróciła głowę, by nie widzieć potępienia w jego wzroku.

Sama zresztą odczuwała mieszaninę odrazy i wstrętu do samej siebie, ilekroć myślała o tym, w jaki sposób zarabia pieniądze.

Zapagnęła wrzasnąć do niego: Nie mam wyboru! Ale jaki by to miało sens? Zalała ją znajoma fala znużenia i przygnębienia. Po chwili zorientowała się, że minęli już Trafalgar Square i pod Łukiem Admiralicji wjeżdżają w Mall w kierunku pałacu Buckingham.

Chciała zaprotestować, ale Xavier ją uprzedził:

– Powiedziałem, że odwiozę cię do domu – rzekł tonem człowieka nieprzywykłego, by podważano jego decyzje.

– Nie chcę – rzuciła stanowczo.

Usłyszał w jej głosie coś więcej niż oburzenie. Spojrzał na nią i znalazł potwierdzenie swych domysłów.

W oczach miała strach. I coś jeszcze, co dostrzegł już poprzednio w kasynie.

Znużenie.

Widział to w jej napiętych rysach i podkrążonych oczach. Dziewczyna wyglądała na krańcowo wyczerpaną.

– Mademoiselle, odwiezienie pani do jej mieszkania nie sprawi mi żadnego kłopotu. Na ulicach nie ma dużego ruchu i nie nadłożę zbytnio drogi. Proszę pozwolić mi zadośćuczynić za to, że przeze mnie uciekł pani



autobus.

Liza usiadła wygodniej i spojrzała na Xaviera. W jego zachowaniu coś się zmieniło, choć nie wiedziała dlaczego. Odnosił się teraz do niej uprzejmiej.

– To naprawdę nie jest konieczne – odrzekła sztywnym, oficjalnym tonem.

– Nie chcę się panu narzucać.

– Wcale mi się pani nie narzuca – odparł. Z jego głosu wyparowała już uprzejmość, zastąpiona przez bezosobową obojętność. – Muszę zatelefonować do kilku osób w Stanach Zjednoczonych. Wszystko mi jedno, czy zrobię to z hotelu czy z samochodu. – Z kieszeni swego wytwornego płaszcza wyjął komórkę, otworzył ją i wybrał zakodowany numer. – Proszę podać kierowcy adres – rzucił jeszcze do Lizy, a potem podniósł aparat do ucha.

Przez chwilę przyglądała mu się niepewnie, podczas gdy limuzyna okrążyła posąg królowej Wiktorii i minęła rzęście oświetlony pałac Buckingham. Szofer odwrócił do niej głowę.

– Mademoiselle, zechciałaby pani podać mi adres? – zapytał.

Zrobiła to. Chyba nic jej nie groziło? Z pewnością ten bogaty biznesmen nie ryzykowałby żadnego skandalu.

Rozmawiał przez telefon po francusku zbyt szybko, by mogła go zrozumieć, ale napawała się melodyjnym brzmieniem jego głosu. Rozparła się na miękkim, wygodnym siedzeniu w przytulnym cieple wnętrza samochodu i przymknęła oczy. Znowu ogarnęło ją znużenie. Oddychała coraz wolniej.

Usnęła.

Lauran przerwał rozmowę z dyrektorem działu sprzedaży i przyjrzał się

jej. Zastanawiał się, dlaczego dziewczyna jest tak zmęczona i śpiąca, skoro może wysypiać się całymi dniami.

Nasunęły mu się też inne pytania, znacznie bardziej kłopotliwe. Dlaczego jej znużenie tak bardzo go wzrusza? Dlaczego nie przyćmiewa ono jej niezwykłej urody? I wreszcie, dlaczego pragnie wciąż na nią patrzeć, po prostu patrzeć?

Po chwili dyrektor podał mu kolejny zestaw liczb i Xavier niechętnie powrócił do rozmowy, celowo odwracając wzrok od swej pasażerki.

Wciąż kłębiły się w nim sprzeczne myśli i uczucia całkowicie nieadekwatne do sytuacji, która wymagała od niego chłodnej, logicznej oceny.

– Chyba jesteśmy już na miejscu.

Te wymówione cichym, obojętnym tonem słowa wyrwały Lizę ze snu.

Oszołomiona, usiadła prosto i wyjrzała przez okno. Zatrzymali się przed zrujnowaną kamienicą czynszową, wybudowaną w dziewiętnastym wieku jako budynek socjalny dla robotniczej biedoty.

W przeciwieństwie do wielu innych części południowego Londynu, tej dzielnicy nigdy nie przebudowano i nie unowocześniono, lecz za to można było tu wynająć małe kawalerki w przystępnej cenie.

Panna Stephens zamrugła zaspana.

– Dziękuję, to naprawdę bardzo uprzejme z pańskiej strony.

Popatrzyła na Xaviera i jego uroda znów zaparła jej dech w piersi. Przez chwilę rozkoszowała się widokiem jego doskonale harmonijnych męskich rysów. Odwrócił głowę i ich spojrzenia się spotkały. To chyba otumanienie snem sprawiło, że nie mogła oderwać od niego oczu.

– Mademoiselle? – odezwał się szofer, który otworzył dla niej drzwiczki i

czekał, aż wysiądzie. Czekali obydwaj, on i ten olśniewająco przystojny Francuz.

Odwróciła od niego wzrok i wygramoliła się z auta.

– Dziękuję za uprzejme podwiezienie – powtórzyła.

Podeszła do drzwi, wyjęła klucz i raz jeszcze zerknęła za siebie. Już nie widziała wyraźnie tego mężczyzny – był jedynie nieco ciemniejszym kształtem w mrocznym wnętrzu limuzyny, równie wytwornej jak on sam.

Odwróciła się gwałtownie, otworzyła drzwi domu i weszła do środka.

Usłyszała za plecami, jak auto odjechało płynnie z lekkim szumem opon.

Xavier wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w zaniedbane i zaśmiecone ulice dzielnicy, w której panowała atmosfera przygnębiającej biedy. Nic dziwnego, że Liza pragnęła się stąd wyrwać.

Spochmurniał i pomyślał, że nie pozwoli, by uczyniła to kosztem jego brata.

Lecz tym razem nie poczuł spodziewanego gniewu, tylko zakłopotanie, takie samo jak wówczas, gdy ujrzał ją obok przystanku autobusowego i ledwo rozpoznał.

Jak to możliwe, że wyglądała tak całkiem odmiennie? Zresztą, tak czy owak, to nie powinno niczego zmienić w jego nastawieniu do niej.

A jednak zmieniło.

Dręczyło go jeszcze jedno pytanie. Skoro wyglądała tak pięknie, wcale o to nie dbając, to jak olśniewający byłby efekt, gdyby się odpowiednio ubrała?

Mimo woli natychmiast wyobraził sobie jej długie jasne włosy rozpuszczone luźno, a jednak elegancko wymodelowane, subtelny makijaż podkreślający jej naturalną urodę i smukłe ciało w wytwornej sukience.

Ta wizja była wyrazista, sugestywna... i kusząca.

Nie, nie wolno mu fantazjować o tym, jak wystroiłby Lizę Stephens, gdyby zaprosił ją do wspólnego spędzenia wieczoru.

I nie tylko wieczoru...

Dość! Musi natychmiast położyć kres tym niewczesnym myślom. Ma jedynie ocenić, czy ta dziewczyna byłaby odpowiednią żoną dla jego brata.

W kasynie wydawało mu się, że sprawa jest jasna, a podwiezienie jej do domu miało jedynie potwierdzić negatywny werdykt. Powinna była zareagować ochoczo na propozycję złożoną przez kogoś tak jawnie bogatego, trzepotać sztucznymi rzęsami i ostentacyjnie mu się narzucać. Zamiast tego długo się jednak wahała, czy wsiąść do jego limuzyny, a kiedy w końcu się zdecydowała, niemal natychmiast usnęła.

Zmarszczył brwi. To się nie trzymało kupy. Liza w kasynie i ta śpiąca w jego samochodzie to dwie zupełnie różne osoby – zarówno w wyglądzie, jak i w zachowaniu.

Gdy auto wjechało z powrotem do bogatego West Endu, tak diametralnie różnego od ubogich dzielnic południowego Londynu, Xavier uświadomił sobie, iż wie tylko jedno: to, że nie wie o panie Stephens wystarczająco wiele.

Jego śledztwo jeszcze nie zostało zakończone.

Ale jaki winien być następny krok?

No cóż, ma resztę nocy, żeby o tym zdecydować.

Resztę nocy, aby myśleć o Lizie.

Dziewczyna przystanęła na moment przed drzwiami swego mieszkania na parterze. Miotaly nią osobliwe uczucia, których nie tłumaczyło

otumanienie snem.

Ich przyczyną był ten mężczyzna, który właśnie odjechał sprzed domu. Dlaczego zaproponował, że mnie podwiezie, i nadłożył dla mnie taki szmat drogi? – dumiała.

Jej obawy okazały się płonne. Nieznajomy Francuz nie zrobił niczego, co by jej uchybiło, a ona również zachowała się powściągliwie.

Uczyła tak celowo, ponieważ mimo wszystko ten facet był hazardzistą i tym samym pozostawał całkowicie poza obszarem jej ewentualnego zainteresowania. Gdyby spróbował wykorzystać ją seksualnie, licząc na to, że z hostessą pójdzie mu łatwo, pomimo urody gwiazdora filmowego dowiódłby, że niczym się nie różni od kanalii regularnie odwiedzających kasyno.

A jednak tak nie postąpił.

Ani razu niczym jej nie obraził – no, może z wyjątkiem uwagi o znajomości języków. W istocie jego zachowanie wobec niej można określić jako wyłącznie uprzejme.

Nie potrafiła rozszyfrować jego pobudek. Lecz to nie miało znaczenia.

Otwierając drzwi, pomyślała z żalem, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

W jej życiu nie było dla niego miejsca. Nie było miejsca dla nikogo oprócz...

– Lizo, już wróciłaś? – usłyszała w ciemnościach cichy, trochę niewyraźny głos.

Weszła do sypialni... i do swego życia. Znanego, ukochanego, lecz zarazem ponurego i okrutnego.

Xavier stał przy oknie apartamentu hotelowego. Markotnie obracał w dłoni

kieliszek koniaku i spoglądał w dół na pustą, cichą ulicę.

Nie dawała mu zasnąć jedna myśl. Co ma sądzić o Lizie Stephens?

Ta sprawa już dawno powinna zostać zamknięta. Jego starannie obmyślane zaproszenie miało jedynie potwierdzić, że dziewczyna nie nadaje się na żonę dla Armanda. Lecz ona nie zachowała się tak, jak się spodziewał i jak postąpiłaby zapewne każda inna hostessa z kasyna.

Dlaczego?

Cyniczna odpowiedź brzmiała, że uczyniła tak z wyrachowania, aby nie ryzykować utraty jednego bogatego mężczyzny, którego już usidliła, dla przelotnej przygody z drugim.

Istniała też inna możliwość. Czyżby panna Stephens nie była jednak taka, na jaką wyglądała w kasynie?

Musiał się tego dowiedzieć. A jedynym sposobem było ponowne spotkanie z nią.

Na tę myśl owładnęły nim sprzeczne uczucia. Niechęć walczyła z czymś całkowicie niestosownym w tej sytuacji – z niecierpliwym oczekiwaniem. Gwałtownie wypił łyk koniaku. Musiał się przyznać przed sobą, że pragnie zobaczyć jeszcze tę dziewczynę i spędzić z nią więcej czasu, i to nie wyłącznie z powodu swego brata.

Trzeźwy, racjonalny głos wewnętrzny podpowiadał mu, że nie powinien tego robić. Dotychczas zawsze go słuchał: gdy kierował firmą XeL, gdy odwoził Armanda od poprzedniego mezaliansu... a także wtedy, kiedy wybierał sobie kobiety do łóżka – przystojne, wyrafinowane, pochodzące z jego sfery i znające reguły rządzące przelotnymi romansami.

Nie wolno mu w ogóle myśleć o tej Lizie, jaką ujrzał na przystanku autobusowym w deszczową noc.

Było już jednak za późno. Zapadła mu w pamięć i lśniła tam jak diament pośród zwykłych kamyków. Widział wciąż jej czysty, szlachetny profil i fale długich jasnych włosów.

Pociągnął jeszcze jeden długi łyk koniaku i potrząsnął głową, daremnie usiłując pozbyć się tego obrazu.

A więc dobrze, spotka się z nią jeszcze raz, ale tylko po to, by się ostatecznie przekonać, czy jest godna, by wyjść za jego brata. Jedyne to go interesuje. Nie chce wiedzieć o niej niczego więcej.

Szybkim ruchem odstawił kieliszek na stół i ruszył do sypialni, usiłując wyprzeć słowo, które uporczywie kołatało mu w głowie.

Menteur.

Kłamca.

Liza leżała w łóżku w ciemnościach, wpatrując się w sufit. Od czasu do czasu zza ściany ciasnego, nędznego mieszkania dobiegał ją stukot przejeżdżających wagonów metra. Natomiast obok siebie słyszała rytmiczny oddech, nieco chrapliwy z powodu zażywanych lekarstw.

Pomimo krańcowego wyczerpania oraz świadomości, że za kilka godzin musi wstać i wyjść do pracy, nie mogła zasnąć.

Prześladowały ją myśli, wspomnienia i, co gorsza, marzenia.

A wszystkie dotyczyły tego mężczyzny.

Gniewnie usiłowała je odepchnąć.

Nie potrafiła jednak myśleć o niczym innym, nawet o jedynym człowieku, który dotychczas się dla niej liczył.

Przeszyło ją gwałtowne poczucie winy. Jakże nisko upadła, skoro rozmyślała o tym Francuzie! Aby ukoić wyrzuty sumienia, delikatnie

położyła dłoń na ramieniu śpiącej obok osoby.

Gdyby mogła machnąć czarodziejską różdżką i w jednej chwili odmienić wszystko na lepsze.

Nie istnieje jednak żadna magiczna różdżka, pomyślała posępnie. Jest tylko nikły promyk nadziei, ale żeby ją urzeczywistnić, musi poświęcić się wyłącznie jednemu celowi: zarabianiu i odkładaniu pieniędzy. Powoli, krok po kroku.

Chyba, że Armand...

Ale wbrew jej oczekiwaniom nie zadzwonił już trzeci dzień z rzędu.

A zatem odszedł.

To słowo zgasiło resztkę nadziei, która i tak wydawała się daremna.

Wbrew woli znów ujrzała w ciemnościach krucze włosy, czarne oczy i zmysłowe usta Xaviera.



## Rozdział 4

– Liza, kierownik wzywa cię do swojego gabinetu. Teraz!

Panna Stephens przyszła przed chwilą i właśnie zaczęła nakładać makijaż.

Wstała i szybko wyszła z ciasnej przebieralni, odprowadzana zaciekawionymi spojrzeniami koleżanek.

– Chciał się pan ze mną widzieć – rzekła z napięciem, gdyż wizyta u szefa oznaczała najczęściej reprimendę. Być może zamierzał ją zganić za to, że nie nakłoniła wczorajszego bogatego gościa do wydania w kasynie większej sumy pieniędzy.

Usiłowała nie myśleć o tym Francuzie przez cały dzień – podczas pracy w City, w drodze powrotnej zatłoczonym metrem ani w ciągu kilku chwil spędzonych w domu przed wieczornym wyjściem do kasyna.

Niski, krępy i antypatyczny mężczyzna zmierzył ją wzrokiem. Wytrzymała obojętnie jego spojrzenie.

– Masz prywatne zlecenie – rzucił. – Pójdiesz od razu do samochodu czekającego przed budynkiem.

– Nie przyjmuję prywatnych zleceń – odparła, usiłując zachować spokój. – Od samego początku jasno postawiłam tę kwestię.

Oczy kierownika błysnęły ostro.

– Masz szczęście, że jestem w dobrym humorze. Wczoraj zrobiłaś wrażenie na tym nadzianym żabojadzie, który przegrał kupę forsy przy stołach gry. Dziś płaci za ciebie ekstra stawkę, więc udowodnij, że jesteś warta tej kasy!

Liza przełknęła nerwowo. A zatem Xavier Laurant nie zniżył się do tego, by nastawać na nią wczoraj w nocy, gdy odwoził ją do domu. Wolał

kamuflaż „prywatnego zlecenia”.

– Może wysłałby pan Tanię... – zaproponowała.

– Zamówił ciebie, jasne? Pójdiesz albo fora ze dwora, zrozumiano?

Dziewczyna skinęła głową i z kamienną twarzą opuściła gabinet. Zdołała jakoś zejść po schodach, zabrała swoje rzeczy i wyszła na ulicę.

Znów padał ulewny deszcz. Wiedziała, że właśnie straciła pracę.

Kierownik niewątpliwie wyleje ją, gdy się dowie, że nie spełniła jego żądania. Co gorsza, nie odebrała nawet zaległej tygodniówki.

Wściekła i przygnębiona skierowała się ku głównej ulicy, unikając frontu kasyna. O tej porze przynajmniej jest więcej autobusów i kursuje metro.

Co za drań, kanalia i gnida! – pomyślała gniewnie o Francuzie, wbijając te słowa w chodnik każdym energicznym krokiem.

Tuż obok niej, przy krawężniku, zatrzymał się samochód, który natychmiast rozpoznała. Odruchowo, nie rozglądając się, weszła na jezdnię, żeby go ominąć.

– Co ty wyprawiasz? Zabijesz się! – zawołał męski głos i silna dłoń chwyciła ją za ramię.

Usiłowała się wyrwać, ale Xavier był silniejszy.

– Puść mnie, ty gnido! – zawołała.

– Comment? – spytał zaskoczony.

Odwróciła się do niego.

– Powiedziałam gnido, żebyś mnie puścił! Ty kanalio! Jak śmiałeś próbować mnie kupić? Może i pracuję w tej nędznej norze, ale moją rolą jest tylko nakłanianie durniów takich jak ty do kupowania drogiego, kiepskiego szampana. Nie masz żadnego prawa myśleć, że robię cokolwiek innego. Idź więc do diabła razem ze swoim „prywatnym

zleceniem" i...

Powiedział coś gwałtownie po francusku, a potem ścisnął ją mocniej za ramię i dodał chłodnym tonem:

– Nie wiem, o czym mówisz, ale niewątpliwie zaszło nieporozumienie.

Liza popełniła błąd i spojrzała na niego. Nawet w mdłym świetle ulicznej latarni znów uderzyła ją olśniewająca uroda tego mężczyzny. Odepchnęła to wrażenie.

– Och, daruj sobie – rzuciła pogardliwie. – Nie jestem aż tak naiwna.

Powiedziano mi, że zapłaciłeś „ekstra stawkę” za „prywatne zlecenie” – rzekła z naciskiem – i że albo je wykonam, albo wylecę z pracy.

Zimny wyraz twarzy Laurana ulotnił się nagle, zastąpiony przez coś zupełnie innego. Rozluźnił chwyt, ale nie puścił dziewczyny, tylko pomimo jej oporu zaprowadził bezpiecznie z powrotem na chodnik.

– Poczułaś się urażona, choć nie miałaś żadnego powodu... przynajmniej jeśli chodzi o mnie – powiedział, odetchnął głęboko i puścił jej ramię.

Powinna była uciec, ale nie zrobiła tego, choć sama nie wiedziała dlaczego. Po prostu stała bez ruchu w strugach ulewnego deszczu.

– Chciałem cię jeszcze zobaczyć – oświadczył Xavier.

– Po co? – spytała ostro. Uniósł brew.

– Ponieważ, kiedy wczoraj wieczorem odwoziłem cię do domu... –

zawahał się przez chwilę – wyglądałaś zupełnie inaczej niż wcześniej w kasynie – wyjaśnił szczerze. – Wyglądałaś jak kobieta, z którą chciałbym się jeszcze spotkać.

– Po co? – powtórzyła pogardliwie.

– Żeby zaprosić cię na kolację – odparł z prostotą.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie wiedziałem, o której kończysz pracę – mówił dalej. – Zadzwońłem więc do kasyna i zaaranżowałem coś, co nazwałaś „prywatnym zleceniem”. Ja rozumiałem przez to, że zapłacę im za twój czas, aby nie ponieśli straty, a ty będziesz wolna, by móc przyjąć moje zaproszenie na kolację. Tylko na kolację – dodał z naciskiem.

Wpatrzyła się w niego.

– Dlaczego? – spytała znów.

W jego oczach znów błysnęło coś, czego nie zdołała rozpoznać w deszczu i słabym świetle ulicznej lampy. Potem skrzywił usta w nikłym uśmiechu, nieco sardonicznym, kpiącym, rozbawionym a zarazem pobłażliwym.

– Nie oglądasz się nigdy w lustrze, Lizo? Nie w kasynie, ale w domu, kiedy nie masz na twarzy tego okropnego makijażu. Zobaczyłabyś w nim odpowiedź na pytanie, dlaczego chcę się z tobą spotkać i zaprosić cię na kolację. Wyłącznie na kolację – powtórzył. – Czy to cię uspokoiło?

Uspokoilo? To ją raczej kompletnie oszołomiło.

– A więc, czy przyjmiesz teraz moje zaproszenie, kiedy już wiesz, czym ono jest... i czym nie jest – dorzucił kpiąco.

– Tylko na kolację? – upewniła się.

Z powagą skinął głową.

– Tak. I choć nie chcę się wydać natarczywy, nalegałbym, abyś nie zastanawiała się zbyt długo ze względu na paskudną londyńską aurę, której kaprysów właśnie doświadczamy – dodał z rozbawieniem.

Przyjrzała się jego kompletnie mokrym kruczoczarnym włosom i przemoczonemu płaszczowi. Potem spojrzała mu w oczy. Miał niezwykle długie, niemal kobiece rzęsy, lecz nie wydawał się przez to wcale mniej męski; sprawiały jedynie, że wyglądał...

Seksownie.

Okropne, banalne słowo, nadużywane w tabloidach.

Ale niezaprzeczalnie trafne.

Serce zamierało jej z rozkoszy, gdy patrzyła na jego harmonijne rysy.

Poprowadził ją do samochodu. Szofer otworzył przed nią drzwiczki i opadła bezwolnie na głębokie skórzane siedzenie.

Co ja robię? – pomyślała w popłochu.

Po chwili Xavier wsiadł z drugiej strony.

– Zapnij pasy – przypomniał jej głosem, który również wydał jej się nadzwyczaj seksowny.

Nie wolno mi tak myśleć, upomniała samą siebie. Zaledwie dwie minuty temu miałam wszelkie powody, by uważać go za durnia, kanalię, drania... i hazardzistę.

Nie mogła jednak oderwać od niego oczu, a jego uroda zapierała jej dech w piersi.

On jest hazardzistą, powtórzyła w duchu. Jednym z tych panów, którzy spędzają czas w kasynie, popijając kiepskiego szampana w otoczeniu hostess i bezsensownie trwoniąc pieniądze przy stołach gry.

Nie powinna była przyjąć jego propozycji.

– Dlaczego wczoraj wieczorem przyszedłeś do kasyna? – spytała otwarcie.

Znieruchomiał na moment, po czym odpowiedział:

– Wyszedłem wcześniej z nudnego przyjęcia na Shaftesbury Avenue. Nie chciało mi się wracać do hotelu. Mijając kasyno, pomyślałem, że wstąpię, by zabić czas. Zazwyczaj nie odwiedzam takich miejsc – wyjaśnił niedbale, a potem dodał zupełnie innym tonem: – Ale cieszę się, że to zrobiłem, gdyż dzięki temu poznałem ciebie. Chociaż wyznam szczerze,

że dopóki nie zobaczyłem cię na przystanku autobusowym, w ogóle mnie nie zainteresowałaś. Ale potem... – Umilkł na chwilę. – Zjawiałaś się całkiem odmieniona i zapragnąłem jeszcze raz się z tobą spotkać – dodał z prostotą.

Lizą miotały sprzeczne i bynajmniej nie proste uczucia. Powinna wysiąść z samochodu tego mężczyzny, którego uroda odbierała jej rozsądek, i wrócić do realnego świata. Lecz potem pomyślała, że jeśli zostanie, zachowa pracę w kasynie. Kierownik nie dowie się przecież, że poszła z Lauranem jedynie na kolację.

Ale czy może zaufać temu nieznanemu?

– Tylko kolacja? Nic więcej? – spytała raz jeszcze.

– Exactement. W restauracji mojego hotelu. Wszystko będzie comme il faut, je vous assure.

Uderzyło ją, że tym razem użył oficjalnej formy: vous, nie akcentującej zażyłości ani wyższości, lecz uprzejmość. Odetchnęła głęboko i podjęła decyzję.

– Dobrze. Il me fait un grand plaisir de vous accepter, m'sieu – oznajmiła ostrożnie i zerknęła na niego niepewnie. – Powiedziałam to poprawnie? – spytała.

– Absolutnie – odrzekł z ulgą i rozparł się na siedzeniu samochodu. – Gdzie się nauczyłaś francuskiego?

– W szkole – wyjaśniła, również siadając swobodniej. – Od tamtego czasu nie miałam okazji do konwersacji, nie czytam też francuskich książek ani nie oglądam francuskiej telewizji. Wydaje mi się nie w porządku, że Anglicy i Amerykanie mogą wyjeżdżać za granicę, nie znając żadnego obcego języka. Prawdopodobnie angielski jest de rigueur w kręgach

biznesowych poza obszarem Francji?

– To prawda, że angielski stał się w dzisiejszych czasach czymś w rodzaju lingua franca, ale znam też włoski, hiszpański i trochę niemiecki.

– Ja po hiszpańsku potrafię powiedzieć tylko café con leche, por favor, po włosku dov'e il cattedrale, a po niemiecku bitte i danke. Och, i znam jeszcze greckie słowo epharisto, ale obawiam się, że to wszystko.

Liza paplała, chcąc uniknąć rozmowy na temat jej pracy. Potem uświadomiła sobie, że oboje są całkiem przemoknięci. Trochę głupio będzie się czuła w eleganckiej hotelowej restauracji, wyglądając jak zmokły szczur. Miała nadzieję, że uda się jej wysuszyć włosy suszarką do rąk w damskiej toalecie i że znajdzie w torebce kosmetyki do dyskretnego makijażu. Największy kłopot był z ubraniem – miała na sobie dzinsy i sweter. Cóż, to będzie musiało wystarczyć. Najwidoczniej Xavierowi to nie przeszkadzało, skoro zaprosił ją na kolację.

Ale dlaczego to zrobił?

Przypomniała sobie jego słowa: „Nie oglądasz się nigdy w lustrze?”

Wiedziała, że ma twarz i figurę, której mogłoby jej pozazdrościć wiele kobiet. Ale ten wyrafinowany bogaty Francuz obraca się zapewne w kręgach towarzyskich, gdzie wszystkie kobiety są piękne, szykowne i noszą najmodniejsze, wytworne stroje.

Ogarnęły ją wątpliwości, ale odepchnęła je od siebie i postanowiła czerpać z tego wieczoru tyle przyjemności, ile zdoła.

Kwadrans później Lauran wprowadził ją do wykładanego marmurem holu jednego z eleganckich hoteli na West Endzie.

– Tutejszy butik jest jeszcze otwarty – oznajmił, wskazując na lewo. – Z pewnością znajdziesz tam coś odpowiedniego dla siebie.

Liza wrosła w ziemię.

– Słucham? – rzuciła zaskoczona.

Zmierzył ją wzrokiem.

– Oboje jesteśmy zmoknięci. Poza tym obawiam się, że w restauracji obowiązują reguły dotyczące stroju, które wykluczają dzinsy.

– Niestety, nie stać mnie na zakupy w tak drogim sklepie – odparła nerwowo.

– Ale mnie stać.

Potrząsnęła głową.

– Monsieur Lauran, nie pozwalam, aby mężczyźni kupowali mi stroje.

– Więc potraktuj to jako pożyczkę. Po kolacji będziesz mogła przebrać się z powrotem w swoje dzinsy.

– Moglibyśmy zjeść w jakimś mniej zobowiązującym lokalu – zaproponowała.

– Ale zamówiłem dla nas stolik właśnie w tej restauracji. Mają tu świetnego francuskiego kucharza. W Londynie z zasady jadam wyłącznie w lokalach z francuskim szefem kuchni, dzięki czemu chronię swój układ trawienny – oznajmił lekkim tonem.

– Myślę, że wielu brytyjskich kucharzy posiekałoby cię tasakiem do mięsa za tę uwagę.

– Zatem rozumiesz, dlaczego wolę zjeść kolację tutaj, gdzie będę bezpieczny – zażartował. – Posłuchaj, daj się namówić i zajrzyj do butiku.

– No dobrze – zgodziła się niechętnie.

– Bon – rzucił, gdy wchodzili do sklepu. – A więc wybierz sobie jakąś suknię i spotkajmy się w hotelowym barze za... powiedzmy... – odsunął mankiet i zerknął na złoty zegarek – dwadzieścia minut. Ja też muszę się



wysuszyć i przebrać. – Odwrócił się do sprzedawczyni. – Jestem pewien, że macie coś odpowiedniego dla mojej towarzyszki.

– Naturalnie, sir – odparła. – Zechce pani obejrzeć naszą kolekcję sukien?

– Mimo woli zerknęła na botki Lizy. – I może również butów?

– Proszę wybrać wszystko, co niezbędne, i dopisać to do mojego hotelowego rachunku. – Przeniósł wzrok z powrotem na dziewczynę. – A bientôt – rzekł i energicznym krokiem ruszył przez hol do wind. Musiał zmienić przemoczone ubranie i wziąć prysznic.

Potrzebował też czasu na zastanowienie się nad panną Stephens i jej zachowaniem, tak krańcowo odmiennym od spodziewanego. Do wczorajszej przemiany z pospolitej hostessy w uroczą dziewczynę doszła jej dzisiejsza gniewna reakcja na zaproszenie, które początkowo uznała za afront, oraz obiekcje wobec propozycji kupienia jej odpowiedniego stroju. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, rozmyślał o tym, czy przyczyną było jedynie jej wyrachowanie, czy może wrodzona uczciwość.

Wreszcie wyłączył prysznic, sięgnął po ręcznik i wytarł się do sucha.

W co zatem gra Liza Stephens? I czy w ogóle prowadzi jakąś grę?

A jeśli tak, to czy igra tylko z nim, czy też ze wszystkimi mężczyznami?

Niecierpliwie cisnął ręcznik na umywalkę i wpatrzył się w swoje odbicie w lustrze.

Wiedział, że jest przystojny. Posiadał trzy atuty przyciągające kobiety: urodę, majątek i wysoką pozycję społeczną. Liza być może nie wiedziała o tym ostatnim, ale niewątpliwie była świadoma pierwszych dwóch.

Spochmurniał nagle. Czy przyjęłaby jego propozycję, gdyby nie był bogaty? I czy jedynie pieniądze przywabiły ją do Armanda?

Konieczniew musiał się tego dowiedzieć.

Po chwili zaczęło go dręczyć jeszcze jedno pytanie: skoro Liza jest związana z Armandem, to dlaczego zgodziła się zjeść kolację z innym mężczyzną? Przypomniawszy sobie jednak, że napomknęła coś o groźbie zwolnienia z kasyna, gdyby nie przyjęła tego „prywatnego zlecenia”. Czy zaakceptowała jego zaproszenie wyłącznie dlatego, by nie stracić pracy? Zaklął pod nosem, wyszedł z łazienki i zaczął się ubierać. Wciąż nie potrafił rozgryźć tej dziewczyny i żałował, że powodowany troską o brata wdał się w całą tę aferę.

A najbardziej irytowało go to, że w głębi duszy był ogromnie ciekaw, jak Liza będzie wyglądała w eleganckiej sukni.

Poprawił krawat, włożył portfel i klucz do wewnętrznej kieszeni marynarki, zgasił światła i wyszedł z hotelowego pokoju, by się o tym przekonać.

## Rozdział 5

Liza siedziała na wysokim stołku przy barze, nerwowo wygładzając nową sukienkę. Nie rozglądała się, lecz i tak aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że przyciąga pełne podziwu męskie spojrzenia oraz uważny, taksujący wzrok kobiet.

Wiedziała, że postrzegają ją jako osobę ze swojej sfery, elegancko ubraną i siedzącą w hotelowym barze z przyćmionymi światłami i dyskretną muzyką graną na fortepianie stojącym w kącie sali.

Nigdy jeszcze nie była w takim luksusowym pięciogwiazdkowym hotelu. Nawet dawniej, w lepszych czasach, nie byłoby stać na to ani jej, ani mężczyzn, z którymi umawiała się na randki.

Podszedł do niej barman i zapytał z szacunkiem, czego chciałaby się napić.

– Och, poproszę gazowaną wodę mineralną – wyjąkała, mając w duchu nadzieję, że Lauran niebawem się zjawi, gdyż w takim wytwornym miejscu nawet zwykła woda zapewne kosztuje majątek.

Barman niemal natychmiast postawił przed nią butelkę, szklanę z plasterkiem cytryny i kostkami lodu oraz salaterkę słonych orzeszków.

Wypiła łyk i odstawiła szklanę, wciąż wpatrując się w drzwi.

Zapowiedziane przez Xaviera dwadzieścia minut już minęło. Aby się nie spóźnić, zaakceptowała pierwszą sukienkę i buty zaproponowane przez sprzedawczynię w butik, a potem udała się do toalety dla pań, gdzie mogła się nie tylko przebrać, lecz także zrobić makijaż i poprawić fryzurę, używając suszarki do włosów.

Teraz czekała w napięciu, usiłując nie myśleć o słuszności tego, co robi.

Było już za późno, by się wycofać. Zresztą to jedyny sposób, aby nie stracić pracy, której wprawdzie nie znosiła, ale zarazem potrzebowała. Chciała również zachować wspomnienie kolacji z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Pragnęła, aby przynajmniej przez ten jeden wieczór urzeczywistniły się jej marzenia.

W tym momencie ujrzała Xaviera wchodzącego do baru i znów oszołomiła ją jego nadzwyczajna uroda.

Podszedł do Lizy, nie widząc niczego wokół, wpatrzony wyłącznie w nią.

Była olśniewająco piękna. Chłonał wzrokiem długie, jasne, modnie wymodelowane włosy, twarz o doskonałych rysach subtelnie uwydatnionych przez makijaż, blask oczu oraz rysunek delikatnych, zmysłowych ust. Prosta, lecz nieskazitelnie uszyta jedwabna suknia bez rękawów w kolorze kawowym podkreślała zgrabną figurę dziewczyny.

– Incroyable – rzekł z podziwem. – Wiedziałem, że będziesz wyglądać pięknie, ale... przewyższyłaś wszelkie moje oczekiwania.

Stał jeszcze przez chwilę, rozkoszując się jej widokiem, a potem się uśmiechnął, przyprawiając ją o zawrót głowy, i usiadł, nadal nie odrywając od niej wzroku.

– Wyglądasz po prostu cudownie – rzekł ciepłym, miękkim głosem.

Oczarowana Liza nie zdołała wydobyć z siebie choćby słowa. Czuła się całkowicie bezradna wobec męskiego uroku Laurana. Miała wrażenie, jakby rwący przyływ, któremu nie potrafiła się oprzeć, unosił ją w jakąś nieznaną, ale fascynującą krainę rozkoszy.

Zjawił się kelner z butelką szampana w wiaderku z lodem. Nalał odrobinę do kieliszka Xaviera, który ocenił bogaty bukiet trunku, spróbował łyk i skinął głową. Wówczas obsługujący ich chłopak napełnił obydwa kieliszki

i oddalił się.

– Salut – rzekł Luran, a kiedy oboje wypili, dodał z rozbawieniem: – Trochę lepszy od tego w kasynie, non?

– Tamten w ogóle nie jest szampanem – odparła z uśmiechem.

– Masz rację, to tak zwany méthode champenoise – przytaknął z całą pogardą Francuza dla musujących win produkowanych gdziekolwiek poza odpowiednim regionem Francji. – I w dodatku podłego gatunku.

Natomiast to jest szampan. Nie pochodzi z żadnej z najsłynniejszych winnic, ale, moim zdaniem, tym lepiej. To wyjątkowo udany rocznik – stwierdził i z przyjemnością pociągnął kolejny łyk.

Liza również wypila.

– Smakuje wybornie – powiedziała, po czym zaraz dodała z zakłopotaniem: – Przepraszam za to banalne określenie, ale nie znam się na szampanach, choć oczywiście wiem, że tamta podróbka serwowana w kasynie jest paskudna i niebotycznie droga. – Lekko zmarszczyła brwi. – Co sprawia, że ten szampan jest taki dobry?

– Wiele czynników – odparł. – Rodzaj winnych gron, gleba, położenie zbocza, a przede wszystkim doświadczenie, jakie ma chef du cave, który decyduje o doborze winogron, nadających każdemu gatunkowi szampana szczególny, odrębny charakter. Istotne jest także, by trunek pochodził wyłącznie z owoców określonego roku, kiedy zbiory były szczególnie udane.

Luran, rozparty wygodnie w fotelu, przyglądał się Lizie, która słuchała go z uwagą i zaciekawieniem. Rozprawiając na temat tak doskonale mu znany, mógł skupić się na podziwianiu naturalnego wdzięku, z jakim dziewczyna siedziała czy podnosiła do ust kieliszek.

– Kolacja gotowa, sir – oznajmił z szacunkiem kierownik restauracji.

– Idziemy? – zaproponował Xavier.

Panna Stephens wstała. Trochę kręciło się jej w głowie, lecz powodem nie był wypity szampan, tylko powalająca uroda mężczyzny u jej boku.

Świadoma jego baczego spojrzenia ruszyła do jadalni. Kierownik zaprowadził ich do ustronnego stolika na końcu sali, a następnie wdał się z Lauranem w ożywioną konwersację po francusku dotyczącą wyboru potraw. Przysłuchując się im, Liza odprężyła się nieco, w czym pomogło jej także wypicie kilku kieliszków znakomitego wina. Część – ale tylko część! – jej rozsądku ostrzegała, że powinna uważać z alkoholem. Jednak rozważa, ostrożność i racjonalne myślenie nie miały żadnego związku z czarem tej chwili.

Cudownie było siedzieć z tym niezwykle przystojnym mężczyzną i prowadzić lekką, swobodną i niezobowiązującą rozmowę. W głębi jej podświadomości kłębiły się nienazwane uczucia, do których nie śmiała się przyznać nawet przed sobą.

Po wyśmienitej kolacji podano aromatyczną kawę. Liza przyglądała się Xavierowi znad filiżanki. Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń w swe smukłe, silne palce. Przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Ich spojrzenia się spotkały. Mężczyzna milczał przez nieskończenie długą chwilę, a potem wyrzekł wreszcie słowa, których oboje skrycie wyczekiwali:

– Tak bardzo cię pragnę. Zostaniesz u mnie na noc?

Gdy to powiedział, poczuł się, jakby porwał go potężny przypływ, wzbierający przez cały wieczór.

Znał to uczucie. W przeszłości doświadczał już jego siły, jednak nigdy tak przemożnej jak obecnie.

Próbował z nim walczyć, ale było to jak daremne zmaganie się z potężnym, rwącym nurtem rzeki, który zagarnia ze sobą wszystko, co napotka po drodze. Ten nurt zmiotł bezpowrotnie jego rozwagę, chłód, logiczne myślenie i opanowanie.

Lauran wiedział, że nie powinien był do tego dopuścić. Należało powstrzymać ów nurt i zawrócić go siłą w mroczne podziemne otchłanie, gdzie biło jego źródło.

Nie potrafił jednak tego zrobić... i w głębi duszy wcale nie chciał.

Wciąż wpatrywał się w Lizę. Liczyła się tylko ona... i jej odpowiedź.

Ujrzał błysk w jej oczach. Rozchyliła wargi i wymówiła dwa słowa niczym lekkie powolne tchnienie:

– Nie mogę...

Xavier milczał przez chwilę, a potem zapytał, mimo woli mocniej ściskając jej dłoń:

– Dlaczego nie?

– Nie mogę... – powtórzyła cicho i jej twarz przybrała surowy, posępny wyraz.

– Mam zobowiązania...

– Jest ktoś inny? – zapytał ostro, jakby ciął nożem.

Wolno skinęła głową.

– Tak. Ktoś bardzo dla mnie ważny.

Puścił jej rękę tak gwałtownie, jakby to był jadowity wąż, i mocno zacisnął szczęki.

– A jednak zgodziłaś się zjeść ze mną kolację?

Przygryzła wargę.

– Ja... nie miałam wyboru – wyjąkała. – Mówiłam ci, że...

– No tak! – wszedł jej w słowo. – Ten twój przemiły pracodawca grożący, że cię... jak wy to mówicie? Ach, tak... że cię wyleje, jeśli nie przyjmiesz mojego zaproszenia.

– Właśnie – szepnęła, unikając jego wzroku.

Gwałtownie wstał od stolika.

– Zatem żałuję, mademoiselle, że błędnie oceniłem sytuację – wycedził z zimną ironią. – Proszę mi wybaczyć i przyjąć moje przeprosiny.

Zostawiam do pani dyspozycji samochód, który odwiezie panią, gdziekolwiek pani zechce: z powrotem do pracy, do domu bądź do tego kogoś, kto jest dla pani tak „bardzo ważny”.

Skinął szorstko głową i wyszedł z sali.

Miotła nim ślepa, szalona furia. Wiedział, że zachowuje się całkowicie irracjonalnie, ale nie dbał o to. Przeszedł przez wykładany marmurem hol do wind i wściekle wcisnął guzik.

Do diabła z tą dziewczyną! Omamiła go swym urokiem. Wpatrywała się w niego przez cały wieczór, wysyłając komunikat tak wyraźny, jakby użyła systemu nagłaśniającego. Siedziała naprzeciwko niego, piękna i pociągająca.

A potem go odrzuciła.

Powiedziała „nie”.

Odmówiła mu tego, czego pragnął.

Ponieważ pragnął jej teraz, natychmiast, tej nocy. Pragnął poczuć przy sobie jej smukłe nagie ciało, smakować słodycz jej ust...

I wszystko to runęło z powodu jednego słówka „nie”.

Wszedł do windy, ale kiedy drzwi już się zamykały, zatrzymał je nagle.

Uświadomił sobie, że Liza Stephens w istocie nie powiedziała „nie”, tylko



coś innego.

Powiedziała: „Nie mogę”.

Uspokajał się z wolna. Tamten gwałtowny przyływ furii odebrał mu rozsądek i zdolność logicznego myślenia, zastępując je przemożnym imperatywem.

Ale przecież zaprosił tę dziewczynę w zupełnie innym celu.

Emocje opadły, zastąpione przez posępną konstatację, która nadeszła poniewczasie. W głowie zabrzmiał mu cichy napięty głos Lizy.

„Nie mogę”.

Panna Stephens odrzuciła go, ponieważ w jej życiu był ktoś „bardzo ważny”. A tym kimś mógł być tylko Armand. A zatem postąpiła tak z powodu jego brata.

Czy ona kocha Armanda? A może powodowała nią jedynie lojalność wobec bogatego mężczyzny proponującego jej małżeństwo?

Xavier nie potrafił tego rozstrzygnąć.

Pomimo spędzonego z nią czasu i tego, czego się o niej dowiedział, wciąż stanowiła dla niego pełną sprzeczności zagadkę. Kobieta o jej urodzie i niewątpliwej inteligencji wybrała pracę wymagającą noc w noc przebierania się za pospolitą, ordynarną dziwkę i nakłaniania klientów kasyna do picia podłego szampana. A jednak bez wahania zdecydowała się rzucić tę posadę, gdy zażądano od niej sprzeniewierzenia się moralnym pryncypiom. Zgodziła się zjeść kolację z nim, bogatym mężczyzną, ale wzdragała się przyjąć od niego suknię. Wpatrywała się głęboko w jego oczy, gotowa w nich utonąć, lecz odmówiła, gdy zechciał czegoś więcej. Westchnął ciężko z gorzkim znużeniem. Uderzyła go ponura ironia tej sytuacji. Po tylu staraniach i wysiłkach dowiedział się o Lizie Stephens

tylko jednego: tego, że jest kobietą, której pragnie i pożąda.

Pożąda kobiety, która ma zostać żoną jego brata.

Przeklął w duchu to mroczne, zakazane uczucie, rodem z czeluści piekła.

## Rozdział 6

Liza siedziała nieruchomo przy stoliku. Cała magiczna aura ulotniła się w jednej sekundzie, pozostawiając ją pustą niczym wyschnięta studnia.

Nie sądziła, że ten wieczór skończy się tak gwałtownie. W głębi duszy żywiła nadzieję, że będzie trwał wiecznie. Poddawała się czarowi chwili i pragnęła, aby nie miała ona końca.

Była to jednak tylko krótka cudowna przerwa w jej ponurym życiu. Dar losu, który miał się rozwiać z uderzeniem północy, pozostawiając tylko urocze wspomnienia.

Przypomniała sobie lodowato uprzejmy głos Xaviera i w oczach zakręciły się jej łzy. Zamrugła gniewnie, żeby je powstrzymać.

Czy on musiał się zachować tak brutalnie?

Och, daj spokój, upomniała samą siebie. Nie jesteś przecież dzieckiem. Powiedział „kolacja”, ale niewątpliwie miał na myśli coś więcej. Dlatego, kiedy mu odmówiła, wypadł z sali jak burza. Ugodziła go w najbardziej wrażliwe miejsce każdego faceta – w męską dumę.

Skrzywiła się. Ale przecież wcześniej był cudownie troskliwy, uroczy, zajmujący i dowcipny i sprawił, że ten wieczór wydał się jej niezwykle. Aż do owej gwałtownej reakcji.

Ten wybuch zimnej wściekłości był tak bardzo nie na miejscu! Czyż ten wyrafinowany mężczyzna, niewątpliwie posiadający bogate doświadczenie z kobietami, nie mógł zachować się z większym taktem? Nawet jeśli jej odmowa go zraniła, nie powinien pokazać tego po sobie, lecz przykryć ból jakimś gładkim zwrotem wyrażającym rozczarowanie i żal. Najwyraźniej jednak w sferze kontaktów damsko-męskich Xavier,

przy całej swej klasie i uwodzicielskim wdzięku, wyznaje taki sam pogląd jak wszyscy inni mężczyźni – że cena kolacji z kobietą obejmuje spędzenie z nią nocy.

Zapewniał, iż chodzi mu tylko o wieczór w restauracji, a ona jak głupia mu uwierzyła.

Liza westchnęła ciężko i wstała od stolika. No cóż, trudno. Okazało się, że Luran, pomimo pozorów wytworności, w istocie nie różni się niczym od innych klientów kasyna, którzy uważają, że mogą wynajmować hostessy na „prywatne zlecenia”. Tyle tylko, że oni postępują uczciwiej.

Musiała się przebrać, więc poszła w kierunku toalety, gdzie zostawiła swoje ubranie. Zapewne będzie jeszcze wilgotne, ale mniejsza z tym.

Suknię kupioną w butikach zamierzała mu odesłać.

Niech da ją kolejnej naiwnej, którą zaprosi na kolację... i na śniadanie.

Może on celowo wybiera takie dziewczyny – również ją uznał za jedną z nich – tanie hostessy z podłych kasyn, którym może zaimponować luksusowym wozem i propozycją kolacji w pięciogwiazdkowym hotelu.

Być może Xavier Luran...

– Lizo...

Usłyszała jego głos i zobaczyła, że idzie ku niej od wejścia do wind.

Pobiegła schronić się w bezpiecznym azylu damskiej toalety i drżąc, zamknęła się w kabinie. W istocie nie wstrząsnął nią jednak widok tego mężczyzny, lecz własna hipokryzja. W głębi duszy bowiem zaczynała sobie uświadamiać, że gdyby mogła, przyjęłaby jego propozycję.

Zamknęła oczy i spuściła głowę. Tak, zrobiłaby to. Pozwoliłaby, żeby zaprowadził ją do swojego pokoju, a potem oddałaby mu się...

Nie potrafiłaby mu się oprzeć. Zyskał nad nią potężną władzę, jakiej nie

miał nigdy żaden inny mężczyzna.

Władzę pożądania... którego jednak nigdy nie dane jej będzie zaspokoić. No cóż, tym lepiej. Wyprostowała się dumnie. Znow ogarnął ją gniew. Dobrze, że odmówiła Xavierowi. Poznała się na nim i przejrzała go na wylot. To, co dzisiejszego wieczoru uważała za czarowną, magiczną aurę, dla niego było jedynie nudnym rytuałem, wstępem do głównego punktu programu. A kiedy mu odmówiła, nie potrafił ukryć rozczarowania i zachował się okropnie.

Z ciężkim westchnieniem zdjęła sukienkę i włożyła wilgotne jeszcze dzinsy. Miała nadzieję, że ocieplana kurtka uchroni ją przed przemarznięciem, a na szczęście o tej porze kursuje jeszcze metro.

Zamierzała wrócić prosto do domu – dzisiejszego wieczoru nie byłaby w stanie sprostać obowiązkom w kasynie. A jeśli straci pracę, bo Xavier poskarży się, że został oszukany? Trudno, przecież kilka godzin temu sama z niej zrezygnowała.

Przebrana w swoje rzeczy wyszła z toalety i rozejrzała się ostrożnie, lecz nigdzie go nie dostrzegła. Z uczuciem znużenia powlokła się więc po marmurowej posadzce do szatni.

– Dla pana Xaviera Laurana – rzuciła krótko, podając szatniarce torbę z suknią z butik. – Nie znam numeru jego pokoju.

– Oczywiście, oddam mu to, proszę pani – odparła kobieta i schowała torbę za kontuarem.

Liza wyszła przed hotel i skierowała się w stronę metra. Ciekawa była, czy jeszcze czeka na nią limuzyna z szoferem, choć i tak nie zamierzała z niej skorzystać. Wreszcie przestało padać, a do stacji metra było niedaleko.

Pragnęła znaleźć się jak najprędzej w domu.

I wtedy znowu go spostrzegła. Stał nieruchomo na chodniku z rękami w kieszeniach kaszmirowego płaszcza i najwyraźniej czekał na nią. Gdy ją zobaczył, podszedł szybko i ujął dziewczynę za łokieć.

– Proszę, pozwól się przeprosić – rzekł z powagą. – Zachowałem się jak brutal i cham. Naprawdę bardzo mi przykro.

Popatrzyła na niego i dostrzegła w jego oczach coś, czego wcześniej tam nie było. Wyglądał teraz... jakoś inaczej. Nie wiedziała, na czym polega ta różnica, czuła jedynie, że serce znowu wali jej szybko i mocno, a całe ciało przenika znajomy rozkoszny dreszcz.

Tymczasem Xavier mówił dalej:

– Pojmuję, że w twoim życiu jest ktoś inny. Szanuję cię za to, że byłaś wobec mnie szczerą, i ogromnie cię przepraszam, że nieświadomie postawiłem cię w tak niezręcznym położeniu. Musiałaś przyjąć moją propozycję, gdyż inaczej straciłabyś pracę... choć w gruncie rzeczy wolałbym, abyś ją rzuciła.

Zamilkł na chwilę, a potem podjął:

– Powiedziałem ci, że zapraszam cię jedynie na kolację. Uwierz mi, wówczas mówiłem to szczerze. Ale... – przerwał i wziął głęboki oddech – gdy zobaczyłem, jaka jesteś piękna w tej eleganckiej sukni, po prostu straciłem głowę. Dlatego w końcu wystąpiłem z tą propozycją. Nie zamierzałem cię obrazić ani upokorzyć.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Jesteś taka cudowna – rzekł z zachwytem. – Nawet teraz, wiedząc, że nie jesteś wolna, pragnę tego jednego. Proszę, pozwól mi chociaż na to, gdyż niczego więcej nie mogę oczekiwać.

Objął ją i pocałował. Liza poddała się bezwolnie. To był długi rozkoszny

pocałunek. Przez tę nieskończoną chwilę poczuła się jak w siódmym niebie. Wreszcie Xavier wypuścił ją z objęć.

– Żegnaj – rzekł cicho i odszedł.

## Rozdział 7

– Zarezerwowałam dla pani tymczasową posadę w firmie ubezpieczeniowej – oznajmiła rzeczowym tonem agentka biura pośrednictwa pracy.

Liza czuła się potwornie wyczerpana; po nocy spędzonej w kasynie zawsze ledwie trzymała się na nogach ze znużenia. Mimo to była zadowolona, że nadal tam pracuje.

Tym razem oprócz zwykłego zmęczenia doznawała jednak okropnego wrażenia, że świat nagle kompletnie stracił barwy. Wszystko wydawało się jej szare i ponure.

Jedynie wspomnienie tamtej kolacji z Xavierem jaśniało niczym drogocenny brylant.

Lecz ten brylant miał ostre krawędzie, które raniły ją boleśnie, ilekroć rozpamiętywała zakończeniu owego wieczoru. Pocieszała się myślą, że podjęła słuszną decyzję, ale zdradziecki głos w jej głowie nieustannie szeptał:

„Mogłaś spędzić z nim jedną noc... jedną godzinę... Mogłaś mieć przynajmniej tyle... ”.

Z drugiej strony wiedziała, że gdyby go posłuchała, cierpiałaby teraz nieporównanie mocniej. Zresztą, wiążą ją przecież zobowiązania i odpowiedzialność... a nawet więcej – miłość, której nie wolno się sprzeniewierzyć dla jednej ulotnej nocy.

Ciężko jej było pogodzić się z tym, że nigdy nie zaspokoi pożądanego, jakie czuła do tego mężczyzny, który nieoczekiwanie pojawił się na moment w jej życiu i całkowicie je zmienił. Pojmowała, że musi o nim zapomnieć,



ale nie potrafiła stłumić tęsknoty.

Powinna wyprzeć z pamięci ten epizod razem z wieloma innymi niespełnionymi nadziejami, unicestwionymi przez straszliwy wypadek, z którego tylko ona wyszła cała.

Ponownie ogarnęło ją z tego powodu poczucie winy. Musi wciąż pracować, dzień po dniu i noc po nocy. Pracować, zarabiać i oszczędzać.

Ale czy kiedykolwiek zdoła zgromadzić wystarczającą sumę?

Znów usłyszała ten podstępny głos:

„Gdyby tylko Armand... ”.

Uciszyła go. Armand nie odezwał się już od wielu dni. Nie mogła dłużej na niego liczyć.

Wstała z trudem, by wyruszyć do pracy w firmie ubezpieczeniowej.

Dorywcze zajęcia były przynajmniej lepiej płatne niż stały etat i dawały jej swobodę manewru w dniach odwiedzin w szpitalu.

Dręczyła się tym, że jako jedyna wyszła z wypadku nawet bez zadrapania.

Wciąż prześladował ją obraz dwóch zimnych, nieruchomych ciał w szpitalnej kaplicy.

A także wspomnienie trzeciego ciała – wprawdzie żywego, ale straszliwie poharatanego.

Przeszył ją ból oraz wstyd, że pragnie dostać od życia więcej, niż powinna.

Pragnie Xaviera Laurana.

Daremnie.

Xavier siedział przy biurku i wpatrywał się w ekran komputera, na którym widniała informacja o e-mailu od brata.

Nie chciał go czytać. Nie chciał w ogóle myśleć o Armandzie, a zwłaszcza

o jego wybrance.

Całymi dniami i nocami usiłował nie myśleć o Lizie Stephens.

Skrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Słusznie powiadają, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Miał jak najlepsze intencje, kiedy postanowił sprawdzić tę kobietę, aby uchronić młodszego brata przed popełnieniem katastrofalnego błędu. Lecz wkrótce obróciło się to przeciwko niemu.

Zaczął pojmywać swym chłodnym, racjonalnym umysłem, że katastrofa spotkała nie Armanda, tylko jego samego.

Przymknął oczy. Tamtego wieczoru zapragnął Lizy z intensywnością, która go zaskoczyła i zaszokowała. I nadal jej pragnie – mocniej niż kiedykolwiek. Nie potrafił usunąć jej z pamięci ani wypalić z umysłu. Nie obchodziło go, że ona pracuje w kasynie ani że zamierza poślubić jego brata. Pożądał tej dziewczyny. Jak zdoła znieść jej widok u boku Armanda, wiedząc, że bezpowrotnie ją utracił?

Dotychczas zawsze bez trudu zdobywał kobiety, z którymi pragnął nawiązać przelotny romans. Wybierał sobie partnerki z tą samą chłodną rozwagą, z jaką podejmował decyzje biznesowe. Wszystkie były piękne, eleganckie, wykształcone, miały nienaganne maniery i pochodziły z jego świata. Dysponowały bogatym doświadczeniem w sztuce miłości i oczekiwały tego samego co on – erotycznego i towarzyskiego związku zaspokajającego ściśle określone potrzeby. Kiedy po pewnym czasie przygoda traciła urok nowości, przyjmowały rozstanie bez gniewu i urazy. Jednakże teraz los podsunął mu kielich z trucizną.

Pożadam narzeczonej mojego brata, pomyślał gorzko.

Miotany burzliwymi emocjami kliknął na e-mail. Treść dotyczyła jego zbliżającej się wizyty biznesowej w USA, natomiast nie było ani słowa o planowanym ślubie.

Xavier zastanawiał się, dlaczego Armand nie napisał nic na temat, o którym jeszcze niedawno donosił z takim entuzjazmem. Czyżby coś podejrzewał? Może domyślił się, że poprzednie wysłanie go w podróż służbową na Bliski Wschód było celowym zabiegiem?

Westchnął ciężko. Jakie to ma znaczenie? Odtąd musi trzymać się z dala od brata i jego przyszłej żony.

Liza nigdy nie będzie należała do niego, choć tak bardzo jej pragnie.

Panna Stephens znużona wyszła ze stacji metra, dźwigając zakupy zrobione w supermarkecie w City. W jej okolicy był tylko obskurny sklep całodobowy, sprzedający po zawyżonych cenach artykuły spożywcze oraz niezbyt świeże warzywa i owoce. Nieodmiennie przygnębiała ją ta część Londynu zamieszкана przez ludzi, których nie stać było na nic lepszego. Jej mieszkanie miało jednak swoje zalety – niski czynsz oraz lokalizację w pobliżu szpitala św. Nataniela, co ułatwiało cotygodniowe odwiedziny. To właśnie przy tej okazji poznała Armanda, który – jak się później dowiedziała – przyszedł z wizytą do kolegi leżącego w szpitalu po zawale. Gdy czekali razem na windę, spojrzął na nią i uśmiechnął się serdecznie. Tak rozpoczęła się ich znajomość.

Gdyby tylko...

Nie! Odruchowo odepchnęła od siebie tę bezsensowną nadzieję. Głupotą jest marzyć o tym, że Armand odmieni wszystko za pomocą czarodziejskiej różdżki. Powinna polegać wyłącznie na sobie.

Coś przyszło jej nagle do głowy.

Xavier. On jest bogaty...

Nie, to wykluczone. Nie wolno jej łudzić się marzeniami o tym mężczyźnie, którego uroda przyprawia ją o mocniejsze bicie serca.

Rozmyślanie o nim przypomina rozdrapywanie krwawiącej rany.

Dotarła do zniszczonej wiktoriańskiej kamienicy i wyjęła z torebki klucze.

Musi zapomnieć o wszystkim innym i skupić się na jednym jedynym celu.

Praca, zarabianie i oszczędzanie – bez wytchnienia, bez chwili przerwy.

Tak długo, jak będzie trzeba.

Otworzyła drzwi i zastygła w bezruchu. Z mieszkania dobiegały głosy.

Jeden z nich był znajomy, ale niezwykle ożywiony i podekscytowany, bez śladu cierpienia. Drugi również rozpoznała, lecz nie wierząc własnym uszom, wbiegła do pokoju i rozpromieniła się na widok gościa, który wstał ze zniszczonej sofy.

– Armand! – wykrzyknęła i wpadła w jego rozwarte ramiona.

– Xavier, czy w ogóle słuchałeś, co do ciebie mówię? – rzuciła uszczypliwie Madeline de Cerasse.

Istotnie, Laurant przez cały wieczór nie zwracał na nią uwagi. Zaprosił ją wprawdzie na kolację, uznając, że najrozsądniej będzie powrócić do codziennej rutyny i jak najszybciej znów zacząć sypiać ze swoją kochanką. Problem jednak w tym, że nie miał najmniejszej ochoty iść z Madeline do łóżka.

Spojrzał na tę ładną i elegancką kobietę, doświadczoną w miłości, której zgrabne ciało jeszcze niedawno dostarczało mu tyle rozkoszy.

Ale już jej nie pożądał.

Pragnął tylko jednej kobiety... i nie mógł jej mieć.

Gwałtownie odłożył widelec. Wiedział, że łamie najważniejszą zasadę

rzządzając jego erotycznymi przygodami. Gdy dochodziło do zerwania, zawsze zachowywał się rozważnie i taktownie. Dawał partnerce dość czasu na to, by nie tylko pogodziła się z końcem ich związku, lecz również znalazła sobie nowego kochanka, który jej osłodzi rozstanie. Ale tym razem postąpił inaczej.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – oznajmił bez ogródek.

Pięć minut później siedział już przy stoliku sam. Madeline wyszła, odgrywając rolę urażonej.

Cóż, być może istotnie zachował się zbyt brutalnie. Jednak płonął w nim gniew na samego siebie o to, że tak lekkomyślnie wtrącił się w życie brata. Nie powinien był przeszkadzać mu w małżeńskich planach.

Cisnął na stół serwetkę i gwałtownie poderwał się z krzesła. Już za późno na te rozważania i na żal. Za późno na wszystko...

Nic nie poradzi na to, że panna Stephens nigdy nie będzie do niego należała.

To zdarzyło się tak nagle, że Liza wciąż jeszcze była oszołomiona ze szczęścia. Armand przyleciał z Dubaju i uczynił to, o czym skrycie marzyła. Machnął magiczną różdżką i w jednej chwili odmienił wszystko. Oznajmił jej, że poczynił wszelkie niezbędne przygotowania. Właśnie dlatego przez ostatnie kilka dni nie dawał znaku życia. Chciał sprawić jej niespodziankę, oświadczył rozpromieniony z radości. Teraz musiał polecieć do Ameryki. Nie miała nic przeciwko temu, że zostanie sama w Londynie. Rozumiała powód i radowała się nim.

Zaledwie dwadzieścia cztery godziny później wracała z lotniska do swego mieszkania jak na skrzydłach, a całe miasto wydawało się jej skąpane w słonecznym blasku.

Raptem przystanąła, uderzona nagłą myślą. Miała trzy tygodnie wyłącznie dla siebie – właśnie tyle potrwa pobyt Armanda w USA.

Całe trzy tygodnie.

Zaparło jej dech w piersi, a przed oczami duszy pojawiło się imię, niczym wyryte ognistymi zgłoskami.

Xavier.

Czy naprawdę się ośmielę?

A właściwie dlaczego nie? Trzy tygodnie to kawał czasu, a nawet jedna noc z Xavierem byłaby dla niej nieocenionym skarbem.

Po chwili cień zasnuł jej twarz.

A jeśli on mnie już nie chce? – pomyślała z obawą.

Prawdopodobnie jego chwilowe zafascynowanie nią już minęło. Jak mogłoby być inaczej?

Po tamtej nocy Lauran zapewne wrócił do Paryża i, otoczony innymi kobietami, przestał o niej myśleć.

Zresztą, nawet jeśli nadal jej pragnął, pozostawało pytanie, czy powinna angażować się w przelotną przygodę. W głębi duszy jednak wiedziała, że już nigdy nie spotka mężczyzny, którego uroda wywrze na niej równie potężne wrażenie.

Miała jedyną niepowtarzalną szansę przeżyć z nim romans, który będzie wspominała do końca życia. Teraz albo nigdy!

Spędziła kolejną bezsenną noc, przewracając się na łóżku i bijąc z

myślami. Przez cały ranek podczas pracy w biurze spółki

ubezpieczeniowej dumiała, czy ma zadzwonić do londyńskiej filii firmy XeL, której numer udało się jej zdobyć.

Ale czy ośmieli się zatelefonować do Xaviera?

Gdy nadeszła pora lunchu, zdenerwowana Liza wzięła swoją komórkę i schroniła się w toalecie. Po długim wahaniu wybrała numer, a potem stchórzyła i już miała się rozłączyć, gdy usłyszała w słuchawce kobiecy głos.

– Tu firma XeL. W czym mogę pomóc?

– Eee... usiłuję się skontaktować z panem Xavierem Lauranem – wyjąkała z mocno bijącym sercem.

– Już panią łączę – powiedziała telefonistka i niemal natychmiast odezwała się inna kobieta, zapewne sekretarka. Wysłuchała prośby Lizy, spytała ją o nazwisko i po chwili ciszy oznajmiła:

– Przykro mi, ale pan Lauran jest na zebraniu.

– Mogę zostawić dla niego wiadomość?

– Oczywiście.

– Dziękuję – rzekła dziewczyna zduszonym głosem. – A zatem proszę mu powtórzyć, że dzwoniłam i powiedziałam... – wzięła głęboki oddech – ... że jeśli chodzi o mnie, to sprawy uległy zasadniczej zmianie. Całkiem nieoczekiwanie...

uwolniłam się od moich dotychczasowych zobowiązań... i nie jestem już dłużej...

Więc jeśli on chce...

Urwała, pospiesznie wyłączyła komórkę i zażenowana zacisnęła powieki.

O Boże, wyszłam na kompletną idiotkę! – pomyślała. A przecież chciała rozegrać to z chłodnym opanowaniem, jak wyrafinowana światowa kobieta, która dzwoni do potężnego Xaviera Laurana i proponuje mu romans.

Policzki płonęły jej ze wstydu. Miała jedynie nadzieję, że ta paryska

sekretarka nie przekaze swemu szefowi tej wiadomości, uznając ją za jakiś wyglup. Na samą myśl, że miałby usłyszeć o jej nieskładnym bełkocie, poczuła się okropnie.

Naiwnością z jej strony było sądzić, że zdoła cofnąć czas i wskrzesić magiczną atmosferę tamtego wieczoru. Mężczyźni tacy jak Laurant nie dają kobietom drugiej szansy.

Siłą woli zmusiła się, by wrócić do swego biurowego pokoju. Gdy usiadła przy komputerze, załapała ją nagła fala bezbrzeżnej rozpacz. Xavier wszedł na moment w jej życie, a potem opuścił je na zawsze i świat znów stał się szary i posępny.

Po pospiesznym odlocie Armanda do Stanów Zjednoczonych jej nędzne mieszkanie wydało się Lizie jeszcze bardziej ponure i opuszczone, a nastrój zdecydowanie się pogorszył. Na szczęście miała teraz wieczory wyłącznie dla siebie. Pierwszą rzeczą bowiem, jaką zrobiła po cudownym powtórnym pojawieniu się Armanda, było porzucenie wstrętnej pracy w kasynie.

Właśnie, musi się teraz skupić na pozytywnych aspektach tej sytuacji. Dzięki temu mężczyźnie jej życie w jednej chwili zmieniło się w bajkę i nie powinna pragnąć niczego więcej. A zwłaszcza nie powinna kontaktować się z Lauranem.

Jednak łatwiej to powiedzieć, niż uczynić.

Nie wolno jej myśleć o Xavierze, tylko o swym wybawcy i cudzie, jaki sprawił. Gorąco pragnęła zadzwonić do niego i zapytać, jak radzi sobie w Stanach, ale przyrzekła mu, że cierpliwie zaczeka na wiadomość.

Niemal podskoczyła, gdy nagle zabrzmiał natarczywie dzwonek do drzwi. Kto to, u licha, może być? Przecież nie Armand!



Zaniepokojona podniosła słuchawkę domofonu.

– Kto tam? – rzuciła, starając się, by zabrzmiało to energicznie i rzeczowo.

Nie chciała zdradzić, że jest w domu sama i że się boi.

Odpowiedział jej głos zniekształcony przez trzaski. Mimo to rozpoznała go natychmiast i z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Do jej drzwi dzwonił Xavier Lauran.

## Rozdział 8

W panującej ciszy słychać było tylko szum domofonu. Xavier stał bez ruchu, ale miotał nim gwałtowne emocje, a wszystkie mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości.

Zastanawiał się nad niejasną wiadomością od Lizy, którą przekazała mu asystentka.

„Jeśli chodzi o mnie, to sprawy uległy zasadniczej zmianie. Całkiem nieoczekiwanie... uwolniłam się od moich dotychczasowych zobowiązań... i nie jestem już dłużej... Więc jeśli on chce... ”.

Czy te nieskładne słowa oznaczały to, co przypuszczał? Czy Liza zerwała z Armandem?

Jeśli to rzeczywiście prawda, wówczas...

W jego mózgu płonęła tylko jedna jedyna myśl: „Mogę ją mieć”.

Ogarnęła go euforia. Jeżeli jego brat rzeczywiście nie może już rościć sobie prawa do Lizy, to jej odmowa byłaby nieważna.

Jeżeli.

Jedno słówko, od którego tak wiele zależy.

To musi być prawda. W przeciwnym razie po co Liza by do niego dzwoniła?

Musiał się upewnić, gdyż frustracja znów poczęła gasić w nim nadzieję. Kiedy ona wreszcie otworzy te cholerne drzwi?

Usłyszał kliknięcie zamka i wszedł do wąskiego korytarza oświetlonego jedynie gołą żarówką zwisającą z sufitu. Widok był ponury i przygnębiający, ale Xavier patrzył jedynie na kobietę opartą o framugę drzwi do mieszkania na parterze.

Podszedł do niej, przyciągnął ją do siebie i pocałował władczo i niecierpliwie. Przywarła do niego. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w przepastne oczy.

– Dlaczego do mnie zadzwoniłaś? – zapytał porywczo. – Muszę wiedzieć, czy jesteś wolna i możesz przyjść do mnie.

Liza westchnęła urywanie, a potem, jakby pękła w niej jakaś zapora, objęła go mocno i wtuliła twarz w jego pierś.

– Czy to oznacza „tak”? – spytał.

W głosie Xaviera nadal pobrzmiwał ostry ton, ale pojawiła się też inna, łagodniejsza nuta.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na niego. Jej oczy lśniły niczym tęcza. Poczuł rozkoszny skurcz serca. Znow ją pocałował, tym razem bardzo powoli i delikatnie. Jak potężna fala przyływu ogarnęła go euforyczna radość na myśl, że Liza będzie należała do niego.

Nie wspomniał ani słowem o Armandzie. Nie musiał. Cokolwiek było pomiędzy panną Stephens a jego bratem, należało już do przeszłości.

Wiedział jedynie, że dopóki tych dwoje coś łączyło, zrezygnował z niej, jak nakazywała mu uczciwość, choć opłacił to wielkim cierpieniem. Teraz, gdy tulił ją do siebie i czuł ciepło jej ciała, powróciła na moment pamięć bólu, jakiego doświadczał, sądząc, że na zawsze ją utracił.

Potem poczuł bezmierną ulgę na myśl, że teraz nic już ich nie dzieli.

Pragnienie, które wybuchło w nim tak mocno i niepowstrzymanie, kiedy zobaczył Lizę w hotelowym barze, w pełnej krasie jej olśniewającej urody, teraz osiągnęło apogeum i domagało się zaspokojenia.

Ale nie tutaj i nie teraz, pomyślał.

Niechętnie oderwał się od niej i rzucił spojrzenie w głąb zapuszczonego

mieszkania, które wynajmowała. Potem znów spojrzał na dziewczynę i zachwyił go promienny blask jej oczu. Pocałował ją lekko.

– Chodźmy – rzekł stanowczo. – I weź swój paszport.

Liza unosiła się na falach niebiańskiej radości. A więc Xavier Lauran pragnął jej tak bardzo, że przyleciał z Paryża, gdy tylko otrzymał jej chaotyczną wiadomość.

Przepełniało ją słodkie uczucie niezmaconego szczęścia. Wrzuciła trochę rzeczy do małej walizki, przebrała się pośpiesznie w strój bardziej odpowiedni na podróż, wyłączyła wodę i prąd. Następnie wysłała wiadomość głosową do firmy ubezpieczeniowej, informując, że od zaraz bierze urlop. Była to jedna z niewielu zalet tymczasowej pracy. Zgarnęła do torebki paszport, telefon komórkowy oraz kilka niezbędnych drobiazgów.

Robiła to wszystko w radosnym uniesieniu. Jeszcze przed paroma minutami zrezygnowana i przygnębiona myślała, że Xavier zniknął na zawsze z jej życia. I oto w jednej chwili jej nastrój zmienił się diametralnie. Przygnębienie zastąpiła euforia, a rezygnację – promienna, ufna nadzieja. Świat wokół niej przestał być szary i posępny, lecz przybrał barwy tęczy.

Spojrzała na Xaviera. Stał w swobodnej pozie, opierając się z niewymuszonym wdziękiem o framugę drzwi sypialni, i przyglądał się jej. Na jego ustach igrał lekki uśmiech odbijający się w czarnych oczach. Jego oszałamiająca uroda znowu zaparła jej dech w piersi. Napłynęło wspomnienie tamtego czarownego wieczoru w hotelowej restauracji. Gdzie zaprosi ją teraz? Polecił jej wziąć paszport, a więc zabiera ją do Francji. Ale dokąd? I na jak długo? W grancie rzeczy to nieważne. Liczyło

się jedynie, że pragnął jej i chciał z nią być.

Będę chłonać tę przygodę i upajać się nią, pomyślała. Wiem, że jest ulotna, ale dopóki trwa, nie dbam o nic więcej.

Wiedziała, że to baśniowe urzeczywistnione marzenie wkrótce się skończy i czeka ją nieuchronny powrót do szarej rzeczywistości. Ale teraz może rozkoszować się tą cudowną chwilą i bliskością Xaviera czekającego, by porwać ją ze sobą.

Zamknęła walizkę i wzięła torebkę.

– Jesteś gotowa? – spytał i wyciągnął rękę, a ona przytaknęła i z mocno bijącym sercem podeszła do niego.

Liza rozejrzała się po sypialni hotelowego apartamentu Xaviera Laurana w Paryżu. Dochodziła północ. Musiała się uszczypnąć, by uwierzyć, że zaledwie przed kilkoma godzinami sprzątała swoje ponure, nędzne mieszkanie w południowej części Londynu. Teraz znalazła się w grand appartement o wysokim suficie i wystroju stanowiącym olśniewające połączenie tradycji i nowoczesności. Hotel, w którym się zatrzymali, był przed ponad wiekiem – w epoce Drugiego Cesarstwa, za panowania Napoleona III – miejską rezydencją bogatego finansisty. Dziewczyna wciąż jeszcze czuła się oszołomiona szybkością biegu wydarzeń. Xavier całkiem nieoczekiwanie zjawił się u niej wieczorem i natychmiast zaprowadził ją do samochodu czekającego przed domem. Pojechali na lotnisko Heathrow, a stamtąd polecili prosto do Paryża.

I oto była tutaj z mężczyzną, którego przecież nie miała nadziei już nigdy ujrzeć.

Stali oboje z kieliszkami szampana w dłoniach. Prawdopodobnie był to

znakomity rocznik, ale nie potrafiła tego ocenić, mając uwagę skupioną wyłącznie na Xavierze.

– Za to, że w końcu jesteśmy razem – powiedział, unosząc kieliszek, i upił łyk.

Ona również wypić, wpatrzona w urodziwe, harmonijne rysy mężczyzny, z którym tej nocy miała pójść do łóżka.

Wiedziała, że uczyni to z żarliwością. Pragnęła go całą duszą i ciałem.

Wszystko inne przestało istnieć, przesłonięte rozkosznym oczekiwaniem na moment, w którym będzie wreszcie należała do niego.

Patrzyła, jak odstawił kieliszek na antyczny kredens. Odwrócił się do niej i obdarzył ją uśmiechem, od którego stopniało jej serce, a potem pogładził grzbietem dłoni po policzku.

Nie mogła oddychać ani wydobyć z siebie głosu. Po prostu stała bez ruchu i poddawała się jego pieszczocie – delikatnej, a zarazem namiętnej.

– Jesteś taka piękna – powiedział cicho.

Powoli odpiął guziki jej bluzki i zaczął pieścić piersi. Rozchyliła wargi i jęknęła:

– Xavier...

– Belle – szepnął.

Nie dbała o to, że jest tylko jedną z wielu kobiet w jego życiu. W tej chwili pożądał właśnie jej, a ona oddawała mu się z ochotą.

Wiedziała, że ta cudowna przygoda nie potrwa długo. Wkrótce będzie musiała wrócić do swego prawdziwego życia. Teraz jednak doświadczała rozkoszy, jaką tylko on jeden potrafił jej dać.

Ujrzała w jego oczach głębokie, przemożne pożądanie. Rozpiął suwak jej spódniczki, która spłynęła na podłogę. Liza została jedynie w majteczkach.

Przywarła do niego podniecona i też zaczęła go rozbierać. Najpierw rozwiązała krawat i upuściła na podłogę. Potem, ani na chwilę nie odrywając wzroku od twarzy mężczyzny, rozpięła mu koszulę. Ujrzała muskularny tors i zaczęła go pieścić.

Xavier był harmonijnie zbudowany – ani zbyt wątki, ani przesadnie umięśniony. Gdy napawała się widokiem jego ciała, pochylił się i znów ją pocałował, tym razem mocno, władczo i natarczywie. Z rozkoszą odwzajemniła pocałunek i zanurzyła palce w jego kruczoczarnych włosach. Pożądanie narastało w niej jak fala przyływu. Zapragnęła jeszcze więcej.

Wziął ją na ręce i położył na szerokim miękkim łóżku. Szybko i wprawnie zrzucił z siebie resztę ubrania, ułożył się obok niej i wsparty na łokciu, leniwie ogarnął spojrzeniem nagie ciało dziewczyny, a potem wpatrzył się w jej oczy.

Nigdy jeszcze nie spoglądał na nią tak płomiennym wzrokiem. Pojęła, że naprawdę będą się kochać, powodowani nie miłością, lecz obopólną wdzięcznością za cudowny dar erotyzmu. Uśmiechnęła się słodko na myśl, że ten akt będzie czymś naturalnym i właściwym.

– Xavier... – szepnęła znowu.

Pragnęła go jak nikogo dotychczas. Pocałował ją gwałtownie i namiętnie, a potem oderwał wargi od jej ust.

– Musisz chwilkę poczekać – powiedział.

Zacisnęła powieki i lekko odwróciła głowę.

Usłyszała cichy odgłos odsuwania szuflady i Xavier znów opadł obok niej na łóżko.

– Możesz otworzyć oczy. Ta okropna czynność już została wykonana –

oznajmił z nutką rozbawienia.

Rozumiała, że mężczyzna tak doświadczony w sztuce miłości musi mieć zawsze pod ręką zabezpieczenie przed chorobą czy niechcianą ciążą kobiety, z którą łączy go przecież jedynie wzajemne pożądanie. Niemniej przez moment poczuła przykre ukłucie, chociaż wiedziała, że oddaje się świadomie i z własnej woli. Doszło do tego w sprzyjających okolicznościach, kiedy miała czas i sposobność przeżycia z nim tego, co będzie potem nieustannie wspominać i smakować.

I to działo się właśnie teraz! Xavier położył się na niej i rozsunął jej nogi. Zaczęli się kochać – długo, gorąco, namiętnie...

– Chérie – wyszeptał z głębi rozkoszy, zawieszony pomiędzy spełnieniem a narastającym do granic możliwości pożądaniem.

Liza chłonęła go i przyjmowała w siebie, upajając się tą beczasową miłosną chwilą. W kulminacyjnym momencie, gdy płomień przeniknął ją na wskroś, krzyknęła z rozkoszy, tak głębokiej i intensywnej, że niemal graniczącej ze słodkim bólem. Zacisnęła mocno powieki i cały wszechświat przestał istnieć, przesłonięty przez to jedno cudowne doznanie.

Jednocześnie usłyszała krzyk Xaviera. Dysząc gwałtownie, objęła go mocno i przywarła do niego.

Ogarnęła ją euforia i radość całkowitego, absolutnego spełnienia.

Uśmiechnęła się z zachwytem i znów wplotła palce w jego włosy.

Nie wiedziała, jak długo leżeli wtuleni w siebie. Ogarnął ją błogi spokój.

Czuła się wyczerpana, ale całkowicie zaspokojona.

Poczuła, że jej partner poruszył się nieznacznie, i otworzyła oczy.

– Ma belle – szepnął czule.



– Kochany... – westchnęła, wdychając upajający zapach jego ciała.

Nagle opadła ją senność. Znowu przymknęła powieki. Czuła mgliście, że Xavier okrywa ją kołdrą i coś szeptem, a potem spokojnie zasnęła w jego ramionach.

Lauran długo leżał na plecach, wpatrując się w ciemność. Rozmyślał o tym, co się przed chwilą zdarzyło. Wiedział, że pragnie Lizy. Tamtego wieczoru w hotelowej restauracji jej uroda uderzyła go niczym grom z jasnego nieba, unicestwiając rozsądek i zdolność logicznego myślenia i wzbudzając przemożne pożądanie. Zarazem pojmował z rozpaczą, że ta dziewczyna jest dla niego nieosiągalna. Toteż gdy później otrzymał od niej to niejasne, zawoalowane wezwanie, zareagował natychmiast. Przyleciał z Paryża i porwał ją do siebie. Spodziewał się, że seks z Lizą Stephens będzie tym bardziej upajający, że zaspokoi pragnienie, które wydawało się daremne i niemożliwe do spełnienia.

A jednak rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania!

Jak to się stało? I dlaczego?

Zadawał sobie te pytania, ale jego chłodny, racjonalny umysł nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Xavier pojmował jedynie, że wkroczył na nieznane terytorium. Usiłował ubrać w słowa swoje doznania, leżąc w ciemnościach i czując obok ciepło ciała Lizy.

Upajał się jej bliskością. W porównaniu z tym wszystko inne straciło znaczenie.

Poruszył się nieznacznie, a dziewczyna wyszeptała coś przez sen i objęła go mocniej. Spoczywała w jego ramionach tak ufnie i naturalnie...

Było mu przy niej dobrze i spokojnie.

Stopniowo ogarnęła go senność zaspokojenia. Powieki zaczęły mu ciążyć i

po chwili opadły, a oddech stał się powolny i miarowy. Xavier odruchowo objął mocniej Lizę, by się upewnić, że nadal jest przy nim, a potem ukojenie ogarnęło jego ciało oraz umysł i usnął szczęśliwy.

## Rozdział 9

Blask słońca oraz kuszący zapach świeżo zaparzonej aromatycznej kawy obudziły Lizę. Przez chwilę leżała nieruchomo, zastanawiając się, dlaczego czuje się tak cudownie, a potem przypomniała sobie i otworzyła oczy.

Xavier siedział obok na brzegu łóżka w krótkim białym szlafroku kąpielowym, podkreślającym jego złocistą opaleniznę i odsłaniającym muskularną pierś i przedramiona. Spostrzegł, że dziewczyna już nie śpi, nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

– Bonjour, chérie – rzekł z uśmiechem.

Jego głos przyprawił ją o rozkoszne drżenie.

Oczy jej zabłyśły i odpowiedziała uśmiechem.

– Witaj, Xavier – szepnęła.

To nie była senna ułuda, lecz prawda, cudowna, zachwycająca prawda, od której ze szczęścia zaparło jej dech w piersi. Xavier przybył do niej i porwał ją do Paryża, tego najbardziej romantycznego ze wszystkich miast, by tam się z nią kochać. Chłoneła wzrokiem jego urodziwe rysy, a on patrzył na nią z mieszaniną rozbawienia i zakłopotania.

– Napijesz się kawy? – spytał.

– Och tak, poproszę.

Chciała usiąść na łóżku, ale w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że jest naga. Zażenowana, naciągnęła zmiętą kołdrę na piersi, a on nachylił się i poprawił jej poduszki.

– Z mlekiem? – zapytał, gdy wreszcie usiadła. Jego dłoń zawisała nad dzbanuszką stojącym na tacy na nocnym stoliku.

– Tak, dziękuję.

Sama słyszała skrępowanie w swoim głosie. Nie wiadomo dlaczego wstydziła się spojrzeć Xavierowi w oczy. Podniosła do ust grande tasse i wypła łyk gorącego aromatycznego napoju. Potem zerknęła ukradkiem na nalewającego sobie kawy mężczyznę i jak zawsze na jego widok przeniknął ją rozkoszny dreszcz. Uśmiechnęła się z zachwytem.

– To wszystko jest takie cudowne. Czy to się dzieje naprawdę? – rzekła oszołomiona. – Wydaje mi się to tylko pięknym snem.

Uśmiechnął się lekko i znów ujrzała w jego oczach ten wyraz rozbawienia zmieszanego z zakłopotaniem. . Skrzywiła się.

– Przepraszam, że jestem... jak to się mówi po francusku? Jejeune? Czy może po prostu naif? Tak czy inaczej ja... no cóż... – Urwała i wypła następny łyk kawy, pochylając głowę, aby ukryć stropioną minę za zasłoną włosów.

Xavier delikatnie dotknął dłonią jej policzka.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Zmusiła się, żeby to zrobić. Pocałował ją w czoło i nagle wszystko stało się proste, oczywiste i piękne. Wypełniło ją uczucie szczęścia i lekkości, jakby unosiła się nad ziemią. Popatrzyła mu w oczy. Nie starała się analizować ani ubierać w słowa swoich emocji; pragnęła ich po prostu doświadczać całą sobą.

Do pokoju wpadły przez odsłonięte okna jaskrawe promienie słońca i w powietrzu zatańczyły złociste pyłki.

– Wszystko jest dobrze i cudownie, chérie, ponieważ jesteśmy razem – zapewnił ją i znów lekko musnął wargami jej usta. – A teraz wypij to – dodał, wskazując głową jej filiżankę.

Uśluchoła. Aromat i smak kawy odzwierciedlały dla niej istotę Francji – kawiarenki ze stolikami na chodniku i balkony w blasku słońca.

Przyglądała się Xavierowi, podziwiając naturalność i swobodę każdego jego gestu. Potem z rozmarzeniem wypija jeszcze łyk.

– Ça suffit – rzucił nagle stanowczo i odstawił swoją filiżankę.

Przez chwilę dziewczyna pomyślała z przerażeniem, że uprzejmie i taktownie każe się jej spakować i odeśle ją z powrotem do Londynu.

Po chwili uświadomiła sobie jednak z radosnym skurczem serca, że chodzi mu o coś zupełnie innego. Pocałował ją długo i namiętnie, a ona poddała się zmysłowej rozkoszy tego doznania. Położyła dłoń na jego nagiej piersi, a potem wśliznęła się do łóżka i znów zaczęli się kochać, gorąco i cudownie.

Pozostali w Paryżu tylko jeden dzień.

– Muszę uporządkować sprawy zawodowe – oświadczył jej z żalem Xavier. – Ale jutro rano wyjeżdżamy.

– Dokąd? – spytała Liza, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia.

– Zobaczysz, to niespodzianka – odparł z igrającym na wargach lekkim uśmiechem.

Wiedział doskonale, dokąd pojedą. Pora roku była trochę za wczesna na rozpoczęcie sezonu, ale za to można było uniknąć letniego skwaru i tłumy wczasowiczów. Mieli pojechać w miejsce, gdzie nie zabrał nigdy żadnej ze swych kochanek. Liza była jednak zupełnie inna od nich. Nie mógłby zostawiać jej w swoim apartamencie i przez całe dni zajmować się wytężoną stresującą pracą, by potem spędzać z nią jedynie wieczory w restauracji, teatrze, operze lub na imprezie towarzyskiej, jak to zwykł czynić z Madeline i jej poprzedniczkami. Nie, pragnął mieć ją przy sobie

przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Toteż teraz ponaglał swoją asystentkę i dyrektorów, usiłując uporać się przynajmniej z najważniejszymi kwestiami. Te sprawy biznesowe, których nie zdołał zamknąć, a nie mógł odłożyć na później, zamierzał po wyjeździe nadzorować na odległość. Planował poświęcać temu najwyżej parę godzin dziennie, kontaktując się ze swoim biurem za pomocą laptopa. Nie pamiętał już, kiedy właściwie ostatni raz wziął sobie wolne? Skrzywił się ironicznie. Ponoć Francuzi mają dłuższe urlopy niż większość innych nacji. Jego personel, jak wszyscy rozsądni ludzie, korzystał z nich do woli, ale on sam rzadko kiedy wyrywał się z pracy choćby na kilka dni.

A więc teraz wybierze się na węgry z najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Jednakże po chwili coś jeszcze przyszło mu do głowy. A co z Armandem? Może powinien się z nim skontaktować i zapytać, dlaczego rozstał się z Lizą?

Po krótkim zastanowieniu odrzucił ten pomysł. To nieważne, co w przeszłości było między nimi. Liczy się tylko to, że ona jest już wolna i może zabrać ją, dokąd zechce. Kobieta, której tak rozpaczliwie i beznadziejnie pożądał, należy teraz do niego i nie jest już związana z jego bratem.

Czy wcześniej kochała Armanda? Nie, to niemożliwe. Nic w jej zachowaniu nie wskazywało, by miała złamane serce z powodu zawiedzionej miłości. Gdyby nie wiedział tego od brata, nigdy by się nie domyślił, że w jej życiu był niedawno inny mężczyzna.

Przez moment ogarnęło go niemiłe uczucie... może nie niepokoju, ale niepewności. Ale odepchnął je od siebie. W wypadku Lizy pozory bywają

zwodnicze, nikt nie wiedział o tym lepiej od niego. Na pierwszy rzut oka uznał ją za tanią dziwkę i ogromnie się pomylił. Jej pospolity, wyzywający wygląd był jedynie maską, kostiumem niezbędnym w jej zawodzie. I choć wolałby, żeby nigdy nie pracowała w kasynie, to się już skończyło. Poza tym gotowa była przecież raczej stracić tę pracę niż sprzeniewierzyć się swym zasadom i postąpić niemoralnie.

I odrzuciła go z powodu swych zobowiązań wobec Armanda.

„Ktoś bardzo dla mnie ważny” – tak mu go opisała, nie wiedząc, że mówi o jego bracie.

Czy Armand wciąż jest dla niej ważny?

Nie, to wykluczone, a w każdym razie nie uczuciowo. A zatem finansowo?

To bardziej prawdopodobne. Xavierowi wystarczyło rzucić okiem na mieszkanie Lizy, by zorientować się, jak ubogie życie prowadziła.

Pojmował, że związek z bogatym i ustosunkowanym mężczyzną mógł stanowić dla niej pokusę na tyle silną, by oparła się innemu.

Jednak brat przyznał, że jeszcze jej się nie oświadczył. Dziewczyna zapewne nie zdawała sobie zatem sprawy, że zamierza ją poślubić, a jednak tamtej nocy w hotelowej restauracji odrzuciła erotyczną propozycję.

Cokolwiek Armand do niej czuł, jest już za późno, pomyślał Xavier. Liza jest wolna i należy tylko do mnie.

– Nie, Xavier! Naprawdę nie mogę tego przyjąć!

Zbył jej skrupuły lekceważącym machnięciem ręki.

– Zależy mi na tym – powiedział.

Liza z uporem zacisnęła usta.

– Nie pozwolę, żebyś kupował mi ubrania.

Ujął ją za rękę. Stali w eleganckim salonie jednego z najsłynniejszych francuskich domów mody, dokąd zabrał ją rano w dniu wyjazdu z Paryża.

– To sprawi mi przyjemność, więc nie odmawiaj, chérie. Chcę w ten sposób jeszcze bardziej podkreślić twoją urodę.

Przygryzła wargę.

– Nie, to niestosowne.

Wzruszył ramionami.

– Wobec tego potraktuj to jako pożyczkę, tak jak tamtą sukienkę w hotelu.

– A właściwie co z nią zrobiłeś? – zapytała, marszcząc brwi.

– Dałem ją pokojówce. Była uszczęśliwiona.

– To bardzo szczodry gest – odparła Liza. – Ta suknia musiała kosztować

majątek, ale... – skrzywiła się i rozejrzała po salonie wyrafinowanej mody

– z pewnością nie aż tyle, co stroje tutaj. – Spojrzała mu prosto w oczy. –

Xavier, rzecz w tym, że nie chcę, abyś wydawał na mnie całą swoją

pensję. Nie wiem, jak wysokie stanowisko zajmujesz w firmie XeL, ale tak

czy inaczej...

Lauran usłyszał stłumione parsknięcie eleganckiej sprzedawczyni i rzucił

jej ostrzegawcze spojrzenie, a potem znów spojrzał na swą towarzyszkę.

– Powiedzmy, że mogę kupować tutaj ubrania po cenach hurtowych. –

Zamilkł na chwilę. – Firma XeL prowadzi interesy z tym domem mody,

dzięki czemu mam u nich rabat.

– Jak duży? – spytała podejrzliwie.

– Znaczny – odparł bez zająknienia.

To ją przekonało i zgodziła się, aby wprawdzie nie kupił, ale pożyczył jej

stroje, pod warunkiem że ograniczy się najwyżej do trzech. Gdy wybrała

je i udała się do przymierzalni, Xavier rozważał, czy ma się jej przyznać,



że firma XeL dysponuje aktem współwłasności tego domu mody, a on jest jej generalnym dyrektorem i właścicielem większości udziałów.

Ostatecznie zdecydował, że tego nie zrobi. Liza nie interesowała się jego pracą i wciąż pamiętał z lekką urazą, że lekceważąco nazwała XeL „fabryką produkującą eleganckie walizki”. Ta sytuacja mu odpowiadała. Niemniej pragnął ujrzeć dziewczynę w wytwornych ubraniach.

Nawet jeśli nie zobaczy jej nikt poza nim. Tam, dokąd ją zabierze, będą zupełnie sami.

Czy celowo wybrał akurat to odludne miejsce, by trzymać ją z dala od swego świata? Musiał przyznać, że to możliwe. Czy powodowały nim resztki ostrożności lub podejrzliwości, jak przystało na przesadnie racjonalnego Francuza? Czy właśnie dlatego nie chciał ujawnić przed nią swego majątku i pozycji społecznej? Czy też po prostu pragnął ją mieć wyłącznie dla siebie? To ostatnie wydało mu się najbardziej prawdopodobne.

A może po prostu zdawał sobie sprawę, że Lizie Stephens nie zaimponuje bogactwo ani władza? Przecież w Londynie nie chciała przyjąć tamtej sukienki, a teraz też musiał przekonać ją jakąś naprędce wymyśloną historyjką, ku uciesze sprzedawczyni, która oczywiście doskonale go znała.

To mu o czymś przypomniało.

Wydał ekspedientce kilka zwięzłych poleceń. Wbrew temu, co powiedział Lizie, nie zamierzał ograniczyć się jedynie do trzech strojów. Kobieta znała już jej wymiary, toteż mogła z łatwością dostarczyć resztę garderoby. Wprawdzie tam, dokąd jechali, nie wymaga się szerokiego asortymentu oficjalnych ubrań, niemniej dziewczyna będzie potrzebowała ich więcej.

Po chwili wyszła z przymierzalni i mógł podziwiać jej zachwycającą urodę w oprawie wytwornej kreacji.

Pół godziny później zakupy były dokonane, a panna Stephens nie miała już na sobie spódnicy i bluzki z domu towarowego, lecz nienagannie uszytą sukienkę i elegancki płaszcz.

Ujęła Xaviera pod ramię i wyszli ze sklepu, podczas gdy personel ładował pudła i paczki do bagażnika samochodu czekającego na ulicy. Mieli pojechać na lotnisko, a stamtąd polecieć do Nicei – jednak nie na snobistyczne Lazurowe Wybrzeże, tylko w znacznie bardziej ustronne miejsce, gdzie będą mogli bez przeszkód nacieszyć się sobą.

Lauran rozparł się wygodnie w wyściełanym ogrodowym fotelu stojącym na małym kamiennym tarasie i oderwał wzrok od raportu giełdowego, który przeglądał jedynie z poczucia obowiązku. Chociaż zabrał ze sobą dokumenty związane z biznesem, to jednak niechętnie do nich zaglądał. Nic dziwnego, ponieważ przez ostatnie dwa tygodnie całą uwagę poświęcał Lizie.

Doskonale pasowała do tego miejsca. Resztki jego wątpliwości rozwiąły się w chwili, gdy po wylądowaniu w Nicei dotarli do portu jachtowego i dziewczyna wskoczyła ochoczo do czekającej na nich niewielkiej łodzi motorowej.

– Dokąd popłyniemy? – spytała z zaciekawioną miną.

– Niedaleko stąd mam willę – oświadczył. – Ale nie na stałym lądzie.

Słyszałaś o archipelagu Île de Léins?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Te wyspy leżą dość blisko wybrzeża, nieopodal Cannes. W pełni sezonu dwie największe – Île St Honorat i Ile Ste Marguerite – są tłumnie

odwiedzane przez wycieczkowiczów, ale o tej porze roku jest tam znacznie spokojniej. Zresztą, moja willa stoi na najmniejszej wysepce, Île Ste Marie. Mam nadzieję, że ci się tam spodoba.

Istotnie, uznała to miejsce za cudowne.

Poczuł ulgę, gdy wykrzyknęła z podziwu na widok prostego domu z kamienia, ukrytego pośród pachnących sosen na odludnym cyplu. Nabył tę posiadłość kilka lat temu. Co prawda, miał już apartament w Monte Carlo, ale wykorzystywał go wyłącznie do celów reprezentacyjnych, gdy jako szef XeL musiał pokazywać się na modnych snobistycznych imprezach, takich jak wyścig Grand Prix Formuły 1. Ta niewielka willa różniła się całkowicie od wytwornego, nowoczesnego dwupoziomowego mieszkania w Monte Carlo z widokiem na port. Chociaż z powodu nawału pracy rzadko przyjeżdżał na tę wysepkę, za każdym razem żałował, że nie może zostać tu dłużej. Na stały ląd można się było stąd dostać szybko motorówką w ciągu dziesięciu minut, ale tutaj był zupełnie inny świat – sielski i niezatruty cywilizacją.

Xavier nigdy nie przywoził tu swoich kochanek.

Przez chwilę spróbował wyobrazić sobie w tym miejscu Madeline de Cerasse lub którąkolwiek inną z kobiet, z którymi miewał romanse. Z pewnością nic by im się tu nie podobało i zadręczałyby go, aby natychmiast zawiózł je z powrotem do Monte Carlo, gdzie mogłyby chodzić na przyjęcia, do eleganckich restauracji i nocnych lokali oraz stroić się do woli.

Ale Liza...

Podniósł wzrok znad nudnej analizy giełdowej i z przyjemnością patrzył, jak dziewczyna zwinnie niczym gazela wspina się na skały nad zatoczką.

Po chwili zeszła z nich i ruszyła ku niemu. W szortach i podkoszulku, z włosami związanymi w koński ogon wyglądała zachwycająco, a zarazem bardzo młodo... i naturalnie.

Tak, to odpowiednie słowo. Nie było w niej nawet cienia pretensjonalności czy kokieterii. Po prostu cieszyła się ich wspólnym pobylem w tym uroczym miejscu.

Podobnie jak on.

Czy kiedykolwiek czułem się w towarzystwie jakiejś kobiety taki spokojny i odprężony? – pomyślał nie po raz pierwszy.

Podeszła i usadowiła się na skraju stołu, przy którym zazwyczaj jadali śniadania. Spojrzała na Xaviera i jak zawsze poczuła rozkoszny dreszcz.

W drelichowych spodniach i koszulce polo, z lekko potarganymi włosami wyglądał jeszcze bardziej czarująco niż w oficjalnym garniturze.

Znów musiała sobie powtórzyć, że nie śni, lecz naprawdę spędza tu z nim wszystkie te zachwycające dni... i noce.

Za każdym razem w ramionach Xaviera odkrywała w sobie coraz głębszą, nieznaną jej wcześniej zmysłowość. Choć był wytrawnym, doświadczonym kochankiem, czuła, że daje mu tyle samo rozkoszy, ile otrzymuje. A co najważniejsze sprawiał, iż czuła się piękna i godna pożądania.

I to nie tylko w łóżku. Widziała to w każdym jego zachwyconym spojrzeniu i nieodmiennie całe jej ciało przenikał ciepły prąd. Upajała się już samym faktem, że jest tutaj razem z nim.

Jednakże chwilami ogarniał ją niepokój, a wewnętrzny głos ostrzegał: „Bądź ostrożna”.

Nie potrafiła ująć w słowa przyczyn tych obaw, ale wiedziała, że mają on

realne źródło.

Ślepy los w jednej sekundzie wypełnionej straszliwym zgrzytem skręcanego metalu odebrał jej wszystko, co uważała za należne jej i trwałe. Teraz ten sam los w niepojęty sposób zesłał jej w darze Xaviera Laurana. Była z nim niewiarygodnie szczęśliwa, ale wiedziała, że ta sytuacja wzięła się znikąd i zdąży donikąd.

Liza zdawała sobie sprawę, że nie czeka jej z nim żadna przyszłość. Pobyt na tej wyspie był niczym kieliszek wyborowego szampana podarowany jej przez los, który wcześniej tak wiele jej odebrał. Wypije go do dna i pozwoli, by ten, urodziwy mężczyzna uderzył jej do głowy jak szampan. Do głowy... ale nigdy do serca.

Wpatrzyła się w niego. Czowała się przy nim bezpieczna i spokojna.

Spróbowała sobie uświadomić, na czym upłynęły im te dwa tygodnie.

Nocami kochali się żarliwie i namiętnie, a dni spędzali swobodnie i leniwie. Zjadali późne śniadanie – gdyż po upojnych nocach sen przychodził dopiero nad ranem – siedząc długo nad aromatyczną kawą i świeżymi rogalikami. Wdychali zapach sosen i przyglądali się migotaniu promieni słońca między pniami. Potem czytali, opalali się i wędrowali leśnymi ścieżkami lub spacerowali nad bezludnym brzegiem morza.

Czasami wypływali małą łodzią z podwieszonym silnikiem, zacumowaną w zatoczce. Krążyli powoli pośród wysp i niekiedy przybijali do którejś z nich, większej i bardziej zaludnionej.

Liza uwielbiała Île St Honorat z męskim klasztorem i średniowiecznymi fortyfikacjami, a także Ile Ste Marguerite, choć jej naturalne piękno zasnuwała mroczna, ponura historia człowieka w żelaznej masce, więzionego tu w siedemnastym wieku. Obydwie wyspy były ciche i

urocze, z cienistymi alejkami i ustronnymi plażami.

Pewnego dnia Xavier zaproponował popłynięcie na stały ląd. Dziewczyna odmówiła jednak, nie tylko z powodu tłumów ludzi, marin przepelnionych olbrzymimi jachtami i wybrzeża zabudowanego hotelami oraz luksusowymi wieżowcami, lecz również dlatego, że na wysepce mogła być z nim sam na sam. Tutaj zewnętrzny świat nie miał dostępu i mogła nie myśleć o tym, co się dzieje w Ameryce z Armandem i kiedy dostanie wiadomość od niego.

Wiedziała, że niebawem się odezwie, lecz odsuwała od siebie tę myśl, upajając się każdą chwilą spędzoną z Xavierem.

Teraz palcem bosej stopy szturchnęła raport giełdowy, który trzymał w ręce, i rzekła z uśmiechem:

– Och, zostaw to nudziarstwo i chodźmy pospacerować po plaży.

– Tu nie ma plaży, tylko skały i kamienie – poprawił ją żartobliwie.

Skrzywiła się.

– Wy, Francuzi, jesteście zawsze tacy logiczni. – Rozejrzała się i odetchnęła głęboko. – Uwielbiam woń tych sosen.

Uśmiechnął się i ochoczo odłożył papiery.

– Zapomniałaś o mimozie, która również ma piękny zapach, a także o lawendzie. Pamiętasz, na Île St Honorat widzieliśmy lawendowe pola uprawiane przez zakonników, którzy wytwarzają z kwiatów likier. –

Przechylił głowę i popatrzył na Lizę. – Moglibyśmy odwiedzić Grasse, centrum francuskiego przemysłu perfumeryjnego. Pokazałbym ci tamtejszą parfumerie należącą do XeL.

I powinniśmy też koniecznie pojechać do pobliskiego St Paul de Vence.

Nieopodal znajduje się katedra ozdobiona przez Matisse'a, a w samym

miasteczku jest hotel Colombe d'Or słynący z kolekcji obrazów namalowanych przez sławnych malarzy, którzy w nim niegdyś gościli. Pokazałem ci tak niewiele z Lazurowego Wybrzeża – dodał ze zmartwioną miną.

– Nic nie szkodzi – pocieszyła go, siadając obok na ogrodowym foteliku. – Jestem tutaj cudownie szczęśliwa. Żałuję, że cała Riwiera tak nie wygląda: tylko sosny, skaliste wybrzeże, opustoszałe zatoczki, półwyspy, plaże, maki na wzgórzach i zaledwie parę domów.

– W tym regionie pozostało jeszcze kilka niewybetonowanych miejsc – odparł z lekkim uśmiechem. – Tereny Alp Nadmorskich, leżące z dala od wybrzeża, są znacznie mniej zniszczone przez cywilizację. Ale nawet nad samym morzem można znaleźć piękne okolice, które zachowały dawny charakter. Na przykład Beaulieu, położone między Niceą a Monte Carlo, wciąż zasługuje na swoją nazwę, oznaczającą „piękne miejsce”, a Menton przy włoskiej granicy wygląda nadal tak jak w osiemnastym wieku.

Mieszkają tam moja matka i ojczym... Urwał na moment, po czym niemal natychmiast podjął:

– Przemysłowe miasto Antibes również jest znacznie rzadziej nawiedzane przez turystów. W pobliżu znajduje się muzeum Napoleona. Czy wiedziałaś, że właśnie tam wylądował po ucieczce z Elby?

Zdołał odwrócić uwagę Lizy od spraw rodzinnych po tym, jak wypnęło mu się zdanie o matce i ojczymie.

– Czy król wysłał żelazną klatkę, w której Napoleon po schwytaniu miał zostać zamknięty? – zapytała, odgrzebując w pamięci strzępy wiadomości z zakresu historii.

Xavier się roześmiał.

– To obiecał marszałek Ney, który w epoce Restauracji przeszedł na stronę Burbonów. Wyruszył ze swoją armią, aby powstrzymać Napoleona, ale ostatecznie dołączył do jego marszu na Paryż.

– I wkrótce potem Napoleon poniósł klęskę pod Waterloo – dokończyła Liza. – Pokonany przez Anglików!

– Och, ten wasz Wellington pobił go tylko dzięki Prusakom – odrzekł ze śmiechem. – Napoleon już zwyciężał, ale w ostatniej chwili zjawiała się armia pruska i uratowała Wellingtonowi skórę. Czy w angielskich szkołach nie uczą was porządnie historii?

– Informują nas jedynie, że zwyciężyliśmy w tej bitwie. Ale rozmawiasz o historii tylko po to, żeby wymigać się od pójścia na plażę. – Pociągnęła go za rękę. – No chodź, ty leniuchu! Przyda nam się przed lunchem trochę gimnastyki.

Ujął w dłoń jej palce i delikatnie ugryzł jeden.

– Właśnie wpadłem na pomysł świetnej gimnastyki, którą moglibyśmy odbyć bez konieczności przejścia nawet dziesięciu metrów – oświadczył z namiętnym błyskiem w oczach.

Ale Liza wstała i znów chwyciła go za rękę. Dźwignął się na nogi z udawanym ociąganiem.

– Eh bien, więc chodźmy na tę plażę, skoro tak nalegasz – rzekł z rezygnacją.

Objął ją ramieniem. Poczowała się bezpieczna, podziwiana i pożądana. Nagle zadrżała lekko, gdy wewnętrzny głos znów ostrzegł ją, aby była ostrożna. Potem inny głos szepnął coś, co nappełniło ją jeszcze większą obawą: „Już za późno”.

– Xavier, nie bądź mięczakiem. Woda naprawdę wcale nie jest taka zimna!



– zawołała z żartobliwą irytacją.

Siedzieli na skalnym cyplu półwyspu. Dziewczyna zanurzyła palce stóp w wodzie, ale on stanowczo odmówił pójścia w jej ślady.

– Nie jestem masochistą, chérie – oświadczył. – I nie myśl, że będę rozcierał ci stopy, kiedy ci zziębna.

Z uśmiechem odchyliła się do tyłu i oparła na łokciach.

– Widocznie nigdy nie byłeś na angielskim wybrzeżu, nie mówiąc już o szkockim St Andrew. Tam dopiero byś się przekonał, co to znaczy zimna woda, nawet w lecie. Chociaż to Morze Północne, są tam jednak wspaniałe plaże i słynne pole golfowe, na którym uwielbiał grać mój ojciec... –

Urwała, gdyż ból ścisnął ją za gardło.

Xavier uświadomił sobie, że Liza ani razu nie wspomniała o swojej rodzinie. On zresztą również, z oczywistych powodów, nie licząc tych słów o matce, które przypadkiem mu się wyrwały.

Zastanowił się przelotnie, gdzie mieszka rodzina panny Stephens, ale po chwili odsunął od siebie tę kwestię. Nie chciał rozmyślać o jej rodzicach, wcześniejszej pracy i byłym związku z Armandem. Pragnął po prostu, aby była z nim tutaj, z dala od kłopotów i komplikacji zewnętrznego świata.

Nieproszone myśli nadal go jednak dręczyły. Wiedział, że pomimo najszczęśliwszych chęci nie może przedłużać w nieskończoność pobytu na wyspie. Już i tak przekroczył termin dwóch tygodni, który sobie wyznaczył. Jak długo jeszcze zdoła odkładać powrót do Paryża? Od kilku dni otrzymywał rozpaczliwe e-maile od swojej asystentki i dyrektorów działów, wzywające go, by znów osobiście objął stery firmy.

Ogarnęły go irytacja i złość. Nie chciał wracać do XeL-u, podejmować decyzji, odbywać spotkań biznesowych i znowu zaangażować się bez

reszty w swoją pracę. W każdym razie jeszcze nie teraz.  
Pobyt tutaj z Lizą był dla niego zbyt cenny.  
Popatrzył na nią, jak oparta na łokciach, z zamkniętymi oczami,  
wystawiała twarz do słońca, a wiatr igrał z kosmykami jej włosów.  
Mógłby patrzeć tak na nią bez końca. Emanowały z niej spokój i radość.  
Elle est si belle! – pomyślał z zapartym tchem.  
Jest nie tylko piękna i godna pożądania...  
Odnalazł w sobie jakieś osobliwe, nowe uczucie do niej. Nie potrafił go  
określić ani nazwać. A potem raptem naszła go myśl: Nie chcę się z nią  
rozstać.  
Sam nie pojmował swoich odczuć. Ale gdy tak wpatrywał się w  
dziewczynę, jednego był pewien. Chciał ją mieć teraz, tutaj, na tej skale.  
Pocałował ją namiętnie, a ona oddała mu pocałunek.  
Zaczął pieścić jej ciało. Zareagowała z żarliwym entuzjazmem i kochali  
się powoli, cudownie, w ciepłych promieniach słońca.

## Rozdział 10

Po kolacji siedzieli przy świecach w salonie. Ogień dogasał w kominku, a oni pili kawę przy drewnianym stole z surowych desek. I właśnie wtedy Xavier oznajmił Lizie, że za dwa dni musi wrócić do Paryża.

– Przykro mi, ale nie mogę już dłużej tego odwlekać – rzekł bezbarwnym tonem.

Dziewczyna zamarła. Przejął ją lodowaty chłód.

– Oczywiście, rozumiem. I tak się cieszę, że znalazłeś dla mnie aż tyle czasu – wyjąkała rwącym się głosem. – Wzywa cię twoja praca, a dobrze wiem z własnego doświadczenia, że nie mamy wówczas wyboru.

Od początku wiedziała, że to musi nastąpić. To znaczy, wiedział o tym jej umysł, natomiast dusza, serce i ciało pragnęły, by pobyt z Xavierem na samotnej wysepce z dala od reszty świata trwał wiecznie.

Jednakże musiał kiedyś nadejść kres tej pięknej idylli. Niezależnie od tego, jak wysokie stanowisko zajmował Laurant w firmie XeL, musiał podporządkować się zwierzchnikom, którzy wzywali go do powrotu. Nikt nie pojmował tego lepiej niż ona.

A więc wszystko skończone. On wróci do Paryża... ale przedtem podziękuje jej za miły wspólny urlop, pocałuje ją na pożegnanie, wsadzi do samolotu odlatującego do Londynu i na zawsze zniknie z jej życia.

Przeszył ją nagły ból – ostry, nie do zniesienia. Tak kończy się ich romans. Był to bowiem jedynie przelotny romans, nic więcej.

Zaangażowała się weń z entuzjazmem, traktując go jak nieoczekiwany bajeczny dar losu i upajając się nim. A teraz nadeszła pora na otrzeźwienie i powrót do twardej rzeczywistości.

Znów ogarnął ją przejmujący, posepny chłód. Xavier coś jeszcze mówił. Spojrzała na niego i zmusiła się, żeby słuchać.

– ... do Paryża, prawdopodobnie na tydzień. Potem muszę polecieć do Wiednia, zahaczając po drodze o Monachium, a następnie zapewne udam się na Daleki Wschód. Firma XeL ma tam swoje fabryki i muszę się upewnić, czy miejscowi robotnicy pracują w godziwych warunkach. Wiem, że oznacza to dla ciebie mnóstwo męczących podróży, ale postaram się znaleźć dla nas czas na wspólne zwiedzanie. Poza tym najważniejsze, że będziemy razem i... – Urwał. – Lizo, co się stało?

Wpatrywała się w niego skonsternowana.

– Ty chcesz... – przełknęła lodowatą gulę, która dławiała jej gardło – chcesz, żebym pojechała z tobą?

Teraz z kolei on zrobił zdumioną minę, a potem powoli skinął głową.

– Wydajesz się tym zaskoczona – powiedział miękko i ujął ją za rękę. – Sądziłaś, że chodziło mi tylko o krótką przygodę?

Dotyk jego dłoni był czuły i pokrzepiający. Lecz wewnętrzny głos ponownie ostrzegał: „Bądź ostrożna”.

Zlekceważyła go jednak. Cóż znaczył w porównaniu z ciepłem dłoni Xaviera, blaskiem wpatrzonych w nią oczu i rozkosznym dreszczem, który przebiegł całe jej ciało? Nic. Nawet mniej niż nic.

Pragnie jej i chce ofiarować coś więcej niż te chwile szczęścia, które już jej dał. Nie wiedziała, jak wiele więcej. Pojmowała jedynie, że jej urzeczywistnione marzenie jeszcze potrwa.

Chyba że...

Poczuła nagle ukłucie żalu, a serce ścisnęło się jej boleśnie. Jak mogłaby polecieć w podróż z Xavierem? Przecież od początku wiedziała, że

spędzony z nim czas został ukradziony z jej realnego życia. Armand, niczym czarodziej z magiczną różdżką, uwolnił ją od wszystkich przygniatających ciężarów i tym samym umożliwił przeżycie tej cudownej przygody.

Ale Armand wróci...

Czy z wiadomością, której tak rozpaczliwie wyczekiwała?

Liza nie wiedziała tego i mogła tylko czekać. Nigdy dotąd obietnica, że nie będzie próbowała się z nim skontaktować, nie wydawała się jej tak trudna do spełnienia.

Wyswobodziła dłoń z uchwytu Xaviera.

– Nie wiedziałam, że będziesz chciał czegoś więcej – rzekła stropiona.

– Z początku ja również tego nie wiedziałem – wyjaśnił z lekko autoironicznym uśmiechem, po czym spoważniał i oświadczył stanowczo:

– Ale teraz już jestem pewien.

Znowu ogarnął ją lęk. Przypomniała sobie stare porzekadło: „Jeśli bogowie chcą kogoś ukarać, spełniają jego najgłębsze życzenie”.

Milczała jednak, nie chcąc zatruć tego czasu, który im jeszcze pozostał.

Zamierzała nasycić się nim aż do ostatniej chwili.

Podniosła wzrok na Xaviera i jak zawsze oszołomiła ją jego uroda.

– Dziękuję ci – rzekła cicho. – Za to, że poprosiłeś mnie, abym z tobą pojechała.

Nie dodała nic więcej, ale jej spojrzenie było wymowniejsze od wszelkich słów. Gwałtownie odstawił filiżankę, wstał od stołu i zapraszająco wyciągnął do niej rękę.

– Chodź do mnie – poprosił.

Dziewczyna z mocno bijącym sercem również wstała i po chwili znalazła

się tam, gdzie pragnęła być już zawsze – w jego ramionach.

Liza wyłączyła prysznic i owinęła się wielkim ręcznikiem kąpielowym. W głowie kłębiły się jej gwałtowne myśli i miotaly nią burzliwe emocje. Wiedziała, że Xavier pragnie jej i pożąda. Zaproponował przecież, żeby towarzyszyła mu w podróży służbowej...

Ale czy mogła przyjąć to zaproszenie, zanim... zanim nie zadzwoni Armand?

Bo przecież wkrótce zadzwoni.

Muszę się dowiedzieć... muszę, pomyślała.

Oszołomiona wirtem sprzecznych uczuć, wyszła bosą z łazienki i po cichu zakradła się do sypialni. Było jeszcze wcześnie i Xavier nadal spał.

Podeszła do łóżka i przyjrzała mu się. Wyglądał we śnie tak spokojnie... i tak oszałamiająco pięknie! Wyciągnęła rękę, by odgarnąć mu z czoła niesforny kosmyk włosów...

Powstrzymał ją nagły sygnał jej komórki. Odwróciła się błyskawicznie, podbiegła do torebki wiszącej na oparciu stylowego fotela i wyjęła z niej telefon. Zerknęła na mężczyznę, sprawdzając, czy się nie obudził, a potem przez balkonowe drzwi wymknęła się na taras.

Nerwy miała napięte jak struny. To z pewnością Armand! Nie mogła się już doczekać wieści od niego.

Odebrała połączenie.

Laurana obudził jakiś dźwięk. Po chwili zorientował się, że to stłumiony sygnał komórki, który niemal natychmiast ucichł.

Przywykł do tego, że jego służbowy telefon dzwoni o najdziwniejszych porach, dogodniejszych dla rozmówców z rozmaitych odległych stron

świata niż dla niego. Spojrzał na wyświetlacz komórki leżącej na nocnym stoliku, lecz nie znalazł na nim żadnej nowej informacji.

Rozejrzał się i spostrzegł na tarasie Lizę owiniętą w ręcznik, ze słuchawką przy uchu. Milczała, ale uderzył go napięty wyraz jej twarzy.

Poczuł niepokój. Kto do niej dzwoni? I po co?

A potem dziewczyna nagle się rozpromieniła. Zaczęła coś mówić z uszczęśliwioną miną. Przez niedomknięte balkonowe drzwi usłyszał jej słowa, przytłumione, ale wyraźne:

– Och, to wspaniale! Wprost nie mogę w to uwierzyć! Naprawdę, jesteś tego pewien?

Wysłuchiwała odpowiedzi i roześmiała się radośnie.

– Armandzie, będę cię za to zawsze kochać! To cudownie! Jestem niewiarygodnie szczęśliwa!

Znow umilkła, z twarzą wciąż rozświetloną czystym szczęściem. Potem Xavier ujrzał w niej kolejną zmianę. Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Och, Armandzie, czy to prawda? Rzeczywiście właśnie to masz na myśli?

Małżeństwo? Nigdy nie marzyłam o niczym innym! Tak, tak, oczywiście! Tak szybko, jak zechcesz... a nawet szybciej! – Znowu wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Opowiedz mi o wszystkim. O wszystkim, dobrze?

Odwróciła się i zeszła po schodkach z tarasu. Xavier nie widział już jej twarzy i nie mógł jej słyszeć.

Ale zobaczył i usłyszał dość – tyle, ile potrzebował. Skamieniały z bólu, wpatrzył się pustym wzrokiem w głąb pokoju.

W jego sercu rozszalała się straszliwa, nieubłagana furia.

Kiedy rozemocjonowana Liza wróciła do sypialni, już go tam nie zastała. Przepęłniała ją radość. Telefon od Armanda przyniósł wieści, jakich tęsknie wyczekiwała, a nawet jeszcze o wiele lepsze!

Oczy jej rozbłysły.

A więc on naprawdę myśli o małżeństwie! Stanowczo przy tym obstawał i dziewczyna wiedziała, że na jego propozycję może być tylko jedna odpowiedź. Zalała ją fala szczęścia.

Jak na skrzydłach pobiegła się ubrać, pełna radości i ulgi. Na głównej werandzie nakryto już stół do śniadania. Poczwała kuszący zapach

zaparzonej kawy i świeżych rogalików. Jej towarzyszka jeszcze nie było.

Widocznie od rana załatwiał służbowe telefony, żeby potem w ciągu dnia mieli więcej czasu dla siebie.

Nagle poczuła w sercu bolesne ukłucie.

Xavier...

Będzie musiała mu powiedzieć, dlaczego go opuści.

Armand i Xavier...

Wzięła głęboki oddech. Nie ma wyboru, musi sobie z tym poradzić. Teraz przynajmniej знаła już zamysły Armanda i o wiele łatwiej przyjdzie jej podjąć decyzję.

Usiadła przy stole i naląła sobie z dzbanka soku pomarańczowego. Z domu wybiegła gospodyni i spytała, czy czegoś nie potrzeba. Liza, jak zawsze, podziękowała jej za przygotowanie śniadania i skinęła, pozwalając odejść.

Gdzie jest Xavier? Powinna jak najszybciej mu o wszystkim powiedzieć.

Zapatrzyła się na trawiaste zbocze otoczone sosnami, schodzące w dół do



kobaltowego o tej porze roku morza.

Piękny i pełen harmonii widok.

Usłyszała za sobą kroki, odwróciła się... i twarz jej stężała.

Zobaczyła Xaviera, ale nie w codziennym ubraniu, tylko w oficjalnym garniturze. Ogarnął ją lęk.

Powiedział przecież, że wracają do Paryża dopiero jutro.

– Wyjeżdżamy już dzisiaj? – spytała zaniepokojona.

Usiadł z kamienną miną po drugiej stronie stołu i nalał sobie kawy. Liza przyjrzała mu się, nieodmiennie oczarowana jego urodą. Lecz tym razem wyczuła w nim chłód i dystans.

– Xavier, co się stało? – wydusiła.

Miała wrażenie, że jakiś ciężar przygniata jej pierś. Wciąż milcząc, przeszył ją wzrokiem. Dostrzegła w jego oczach mroczny cień. Po chwili odezwał się ostrym tonem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszała:

– Motorówka zawiezie cię do Nicei, a stamtąd masz zarezerwowany bilet na samolot do Londynu.

– Do Londynu? Dzisiaj? Ale ja myślałam... – urwała, czując w sercu lodowatą pustkę.

– Ach tak, myślałaś? – rzucił zimno, unosząc brwi, i precyzyjnym opanowanym ruchem podniósł do ust filiżankę z kawą. Wypił łyk, odstawił ją i spojrzał dziewczynie prosto w oczy wzrokiem pozbawionym wyrazu. – Mam ci powiedzieć, co myślałaś? To byłoby zabawne, non? Niewątpliwie zamierzałaś zabawić się moim kosztem. Jak to się u was mówi? Myszy harcują, gdy kota nie czują?

Wciąż nie spuszczał z niej oczu.

Zapewne zastanawia się teraz, jak ma zareagować, sądził. Dotąd

rozgrywała to bardzo dobrze, wręcz znakomicie.

I kompletnie go otumaniła.

Zalała go fala wściekłości. Zresztą był wściekły nie tylko na nią, lecz również na siebie za to, że pozwolił zrobić z siebie takiego głupca.

Opanował się jednak wysiłkiem woli. Nie da jej satysfakcji oglądania go w ataku dzikiej furii. Musi zachować chłód i spokój, by zadać precyzyjny cios, który najgłębiej i najboleśniej ją zrani.

Ujrzał, że coś zamigotało w jej oczach – w tych pięknych błyszczących oczach, które zwykle spoglądały na niego tak szczerze i żarliwie...

Nie wolno mu o tym myśleć. Odciął te wspomnienia i uczucia, tak jak gilotyna ścinała głowy zdeprawowanym dekadencckim arystokratom.

Dostrzegł w jej wzroku zakłopotanie. Ach, więc taki sposób wybrała!

Czekał na odpowiednie do tego słowa i rzeczywiście padły:

– Xavier, ja nie rozumiem... Nie rozumiem, o czym mówisz... Co się stało?

W jej głosie było napięcie, oszołomienie, lęk – wszystkie uczucia stosowne do okoliczności. Potrafiła zatem świetnie udawać właściwe emocje. Także namiętność i pożądanie... Nie! Znowu spadła gilotyna, odcinając te niewczesne myśli.

– Nie rozumiesz? – powtórzył z jadowitą ironią. – Czyżby? Wracasz do Londynu. Przecież właśnie tego chcesz, nieprawdaż? Pragniesz wrócić bezpiecznie do swego nędznego atelier, skąd zaraz porwie cię przystojny i bogaty młody człowiek, by pojąć cię za żonę.

Liza wyglądała na coraz bardziej skonsternowaną. Otworzyła usta, aby coś odpowiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Wszystko już jest przygotowane, prawda? Armand zaproponował ci małżeństwo, a ty „nigdy nie marzyłaś o niczym innym” i „będziesz go za

to zawsze kochać", won?

Pojęła, że usłyszał jej telefoniczną rozmowę.

– Xavier – odezwała się. – Mogę to wytłumaczyć...

– Naturalnie – przytaknął sztucznie uprzejmym tonem. – Przypuszczalnie masz w zanadrzu nawet kilka całkiem przekonujących wyjaśnień.

Zapewne usłyszę, że Armand jest... kim? Starym przyjacielem? Byłym kochankiem, nadal pałającym do ciebie uczuciem, a ty nie chcesz go zranić? A może to po prostu ktoś zakochany w twojej przyjaciółce, którą mu swatasz? Kto wie, co jeszcze podsunie ci twoja bujna wyobraźnia? Może powinienem pozwolić ci mówić, żeby się o tym przekonać? Ale hélas, le temps c'est pressant, a ja mam dziś wiele ważnych spraw do załatwienia.

Poczynając, rzecz jasna, od usunięcia cię zarówno z mojego życia, jak i...

– na moment zawiesił głos – z życia Armanda.

Nie potrafiła wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Wpatrywała się tylko w Xaviera z niedowierzaniem i zgrozą. Tymczasem jego znów ogarnęła ślepa furia. Z trudem się hamował.

– Naprawdę sądziłaś, że pozwolę ci wyjść za mojego brata i zrujnować mu życie? – zapytał z pozornym spokojem.

Wydała cichy okrzyk, lecz nie zwrócił na to uwagi. Naturalnie, że jest przerażona. W jednej chwili jej plany złowienia bogatego męża legły w gruzach. Bogatego męża, którego oszukała i zdradziła jeszcze przed ślubem.

– Twojego brata? – szepnęła niemal niedosłyszalnie.

Niecierpliwie machnął ręką.

– Tak, Armand jest moim bratem – potwierdził gładkim, uprzejmym

tonem.

Przyglądał się beznamiętnie, jak na twarzy Lizy przerażenie ustąpiło miejsca zdumieniu i oszołomieniu.

– Ale przecież... on się nazywa Becaud... – wyjąkała.

– Tak jak mój ojczym – odrzekł chłodno.

– Więc to twój brat... – wymamrotała osłupiała, jak gdyby wciąż jeszcze to do niej nie dotarło. Skrzywiła się w bolesnym grymasie. – Ale dlaczego... ?

Xavier z lekkim zdziwieniem uniósł brwi.

– Dlaczego chciałem nawiązać z tobą romans? Ależ oczywiście po to, żeby ochronić Armanda. Kiedy oznajmił mi, że zamierza popełnić głupstwo, jakim byłby ślub z tobą, kazałem go śledzić i dowiedziałem się, że pracujesz jako hostessa w lokalu niewiele lepszym od zwykłego burdelu. I naturalnie podjąłem odpowiednie kroki. Celowo odszukałem cię w tym kasynie i uznałem, że najlepiej będzie, jeśli sam cię uwiodę. Chwyliłaś przynętę i dzięki temu osiągnąłem zamierzony cel. – Głos na moment mu się załamał, ale natychmiast nad nim zapanował, ponieważ w tej sytuacji właśnie opanowanie było najważniejsze. – Zarazem w ten sposób potwierdziło się moje przypuszczenie, że nie jesteś godna wyjść za Armanda. Nie żywisz do niego żadnych uczuć, skoro tak łatwo poszłaś do łóżka z innym mężczyzną. Interesują cię tylko jego pieniądze. A tak przy okazji, powiedz mi – dodał gładkim tonem, pod którym kryła się ironia ostra jak brzytwa – ile z niego wyciągnęłaś?

Liza zbladła. Xavier stwierdził z okrutną satysfakcją, że cios był celny.

– Podejrzewam, że całkiem sporo – ciągnął. – Możesz zdradzić, jaką wzruszającą bajeczkę mu opowiedziałaś, żeby otworzył dla ciebie portfel?

O akcji charytatywnej, którą wspierasz? A może o chorej krewniaczce wymagającej opieki?

Dziewczyna była blada jak ściana. Wstała gwałtownie. Poruszała się sztywno jak marionetka, której sznurki naciągnięto zbyt mocno. Przez chwilę chciał podbiec do niej, podtrzymać ją, wziąć w ramiona, objąć i... Nie, na Boga! Gdyby przypadkiem nie podsłuchał jej rozmowy, nadal żyłby w świecie ułudy. Wie już o niej wszystko. Liza Stephens jest kłamczuchą i oszustką – zdradziecką, podstępą i wiarołomną.

– Ale moje działania dla dobra Armanda dostarczyły mi również przyjemności – oświadczył. Podeszedł do niej, odgarnął jej włosy i pogładził policzek. – Byłaś bardzo dobra w łóżku, chérie – rzekł z aprobatą. – Naprawdę, bardzo dobra.

Wpatrzyła się w niego ze zgrozą swymi ogromnymi, przepastnymi oczami.

– Wiesz... – mówił dalej w zadumie – gdybym zabrał cię ze sobą, mogłabyś całkiem nieźle na tym wyjść. Potrafiłbym być dla ciebie hojny. Bardzo przekonująco i wzruszająco odegrałaś brak zainteresowania moimi pieniędzmi, więc nie szczędziłbym ich dla ciebie. Ale ty wolałaś bezpieczne małżeństwo z moim bratem, który nie jest nawet w przybliżeniu tak bogaty jak ja. Owszem, ma pieniądze, ale to ja jestem właścicielem firmy XeL. – Przyjrzał się Lizie uważnie. – Zdajesz sobie sprawę, jak olbrzymi majątek posiadam? – zapytał, po czym podał jej dokładną sumę co do miliona euro.

Ujrzał szok na jej twarzy i przeniknął go dreszcz mrocznej, posępnej satysfakcji. Wówczas zadał ostatni cios.

– A ponieważ było mi z tobą tak dobrze w łóżku, to kto wie, może nawet

sam bym cię poślubił? Lecz teraz komedia skończona. – Przez chwilę w jego oczach zamigotał gorący błysk. – Belle – mruknął cicho. – Quelle dommage.

Podszedł do dziewczyny, która stała jak wrośnięta w ziemię, zszokowana, i pocałował ją mocno, a ona poddała mu się bezwolnie. Potem cofnął się o krok. Twarz miał nieruchomą jak maska, a kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał płasko i bezbarwnie.

– Wrócisz do Londynu i oznajmisz Armandowi, że jednak nie możesz za niego wyjść. Zrobisz to telefonicznie albo listownie. Każę cię śledzić i nie dopuszczę, żebyś się z nim spotkała. Nie opowiem bratu o naszym romansie, aby oszczędzić mu rozczarowania i cierpienia z powodu zawiedzionych miłosnych nadziei, chyba... – ostrzegawczo uniósł rękę – że będę musiał. Nie pozwolę, żebyś za niego wyszła, rozumiesz? – rzucił ostrym tonem.

Powoli skinęła głową.

– Dobrze – rzekł Xavier. – A teraz... – dodał, zerkając na zegarek – pora już na ciebie. Masz dziesięć minut na spakowanie swoich rzeczy.

Powiedziawszy to, wszedł z powrotem do domu. Liza siedziała bez ruchu przy stole.

Motorówka płynęła szybko w stronę brzegu. Dziewczyna w otępieniu przyglądała się spienionej wodzie za rufą. Miała wrażenie, że czas się dla niej zatrzymał. Wszystko w niej zamarło. Nie myślała o niczym i niczego nie czuła.

W końcu łódź przybiła do nabrzeża i ktoś pomógł jej wysiąść. Następnie samochód zawiózł ją z portu jachtowego na lotnisko. Przy stanowisku

odpraw dla pasażerów pierwszej klasy okazała paszport i przeszła do hali odlotów. Trochę później, siedząc w samolocie w klasie biznesowej, wyjrzała w dół przez okienko, podczas gdy maszyna wzniosła się w powietrze i skierowała na północ, w głąb Francji.

Wtedy czas ponownie ruszył i wyraziście przypomniała sobie całą rozmowę z Xavierem, każde jego okrutne, raniące słowo.

A więc on jest bratem Armanda. Z wyrachowania odszukał ją i nawiązał z nią romans.

Wyłącznie po to, aby odciągnąć ją od Armanda.

Nie było w nim żadnego uczucia, namiętności ani pożądania, a jedynie zimna kalkulacja.

Wszystko z jego strony było zatem kłamstwem, od pierwszej chwili, gdy wszedł do kasyna.

Owładnęła nią nienawiść do tego mężczyzny, który oszukiwał ją dzień po dniu i noc po nocy, każdym słowem i gestem.

Londyn, jak na ironię, powitał Lizę piękną słoneczną pogodą. Lotnisko Heathrow roilo się od ludzi – zaaferowanych, spieszących gorączkowo do swoich spraw. Wlokła się pomiędzy nimi jak żywy trup. Gdy w dziale bagaży odbierała elegancką skórzaną walizkę, którą Xavier kupił jej w Paryżu, spostrzegła wytłoczone na niej złociste logo firmy XeL.

X. L. – Xavier Laurant.

Dotychczas nie zwróciła uwagi na tę zbieżność inicjałów. Ale przecież nie zauważyła też, że wszystko w tym mężczyźnie było kłamstwem.

Sądziła, że przypadkowo znalazł się w kasynie, że naprawdę jej pragnął, że...

Odepchnęła od siebie te rozważania. Nie wolno jej o niczym myśleć, a zwłaszcza niczego czuć.

Powlokła się z walizką do wyjścia, a potem zeszła do stacji metra.

Znajome widoki i miejsca uświadamiały jej, że jest z powrotem w Anglii.

W prawie pustym wagonie skuliła się na ławce jak śmiertelnie ranne zwierzę.

Wyszła z podziemia na brzydkie ulice ubogiej południowej dzielnicy Londynu i dotarła do swojego mieszkania. Było jeszcze brudniejsze niż poprzednio, ale poza tym nic się tu nie zmieniło – te same obszarpane zasłony, niegustowne zniszczone meble i hałas pociągów metra za oknem.

Miała wrażenie, że w ogóle nigdzie się stąd nie ruszała. Jej dawne życie było jak stara, znoszona, lecz dobrze dopasowana rękawiczka.

Musiała zrobić jeszcze tylko jedno. Xavier Luran nie pozostawił jej wyboru.

Wyjęła komórkę i wybrała numer Armanda.

Xavier był bez przerwy w podróży: Paryż, Monachium, Wiedeń, potem Hongkong, Kuala Lumpur, Singapur, Manila, następnie Australia i Nowa Zelandia, Cape Town, Johannesburg, Nairobi i Kair.

W ciągu trzech tygodni odwiedził trzy kontynenty. Nie zatrzymywał się nawet na chwilę, jakby goniło go stado wilków. Skupił się na pracy.

Zebrania, analizy, liczby i fakty, kontrole budżetów, plany i prognozy...

Nie spotykał się z nikim oprócz kolegów z firmy i partnerów biznesowych.

Odciał się od przyjaciół oraz rodziny. Nie skontaktował się z bratem, ale z raportów swej agencji ochrony wiedział, że Liza nie próbowała się z nim zobaczyć.

Dla niego samego przestała istnieć. Gorączkowa aktywność zawodowa



pozwalala mu o niej nie myśleć.

Niekiedy jednak ogarniała go wściekłość na myśl, że ta dziewczyna zrobiła z niego durnia. Przekonała go, że jest wolna, i pozwoliła mu przeżyć tę fałszywą idyllę, która dla niej była tylko zabijaniem czasu w oczekiwaniu na oświadczyzny Armanda.

Przyjęła je bez wahania, skrupułów czy wyrzutów sumienia, choć chwilę wcześniej uprawiała seks z kochankiem.

Dziwka! Wiarołomna i podstępna dziwka!

Zalała go fala nienawiści. Nie pozwoliłby sobie na żadne inne uczucie wobec tej zdradzieckiej zdziry, która oszukała i jego, i Armanda.

Tak, niewątpliwie czuł do niej nienawiść.

Nic innego.

Liza wprowadzała na komputerze dane dotyczące sprzedaży oraz ceny produktów do arkusza kalkulacyjnego. Była zadowolona, że ta czynność wymaga od niej skupienia i odrywa jej myśli od Xaviera.

Ostatnio starała się skupiać wyłącznie na tym, co aktualnie robiła. Praca, zakupy w sklepie spożywczym, sprzątanie mieszkania, lektura książki, oglądanie telewizji... Jeśli choćby na chwilę przestawała się pilnować, powracały wspomnienia o Xavierze i wykreowanym przez niego fałszu, który wzięła za prawdę.

Stukanie w klawiaturę komputera przerwał ledwie słyszalny sygnał jej komórki. Ustawiała go na najcichszy poziom, ponieważ w biurze, w którym obecnie pracowała, nie pozwalano na prywatne rozmowy telefoniczne.

Dziewczyna ignorowała jednak ten zakaz i miała stale włączoną komórkę. Teraz pospiesznie wyjęła ją z szuflady biurka i wsunęła w rękaw, po czym

skierowała się do toalety. Stojąc przy umywalce, wyjęła aparat, który już przestał dzwonić. Ale na wyświetlaczu widniały słowa:

„Ślub w ten weekend, wszystko przygotowane. Bilet na samolot przez kuriera. A. ”.

Wyłączyła telefon, czując złośliwą satysfakcję. Xavier Laurant zrujnował tak wiele, ale tego jednego nie udało mu się zniszczyć – i nic nie będzie mógł na to poradzić.

## Rozdział 11

Xavier sprawnie zapiął pas w fotelu helikoptera i nałożył słuchawki, żeby odizolować się od ogłuszającego ryku silnika. Dał znak głową pilotowi i maszyna szybko wzniosła się w powietrze z lądowiska w Nicei. To był krótkodystansowy lot, ale liczyła się każda chwila.

Telefon od matki zastał go w Seulu. Dzwoniła z Malediwów, gdzie spędzała urlop ze swym drugim mężem, Lucieniem. Była bardzo podekscytowana, a rozmowę zakłócały trzaski. Ale to, co usłyszał, kompletnie go zaszokowało.

– Kochanie, musisz wrócić do domu na czas. Armand kompletnie nas zaskoczył i nie mogę mu tego darować. Wracamy z Lucieniem pierwszym samolotem, a ty też musisz się zjawić. Powiedział, że przylecą w sobotę. Zdążysz? Doprawdy, zostawił wszystko na ostatnią chwilę. Nawet nie poznałam tej dziewczyny. Powinnam zaprosić mnóstwo ludzi, ale ten okropny chłopak chce, żeby była tylko najbliższa rodzina. Podobno jego narzeczonej zależy na skromnym ślubie. Xavier, kochanie, wiesz, co mnie najbardziej niepokoi? Twój brat powiedział, że to może nie jest idealna kandydatka na żonę, o jakiej bym dla niego marzyła, ale on ją kocha. Nie wiesz, co miał na myśli? Co z nią jest nie tak? Okropnie się tym martwię. Ale obiecaj, że przyjedziesz!

Xavier obiecał jej to posępnym tonem, z twarzą jak gradowa chmura.

Nadal był ponury i zły.

Obserwował falujące w dole lazuru wody Morza Śródziemnego, gdy helikopter skierował się na wschód w stronę Monte Carlo, a potem dalej do Menton, gdzie był dom jego matki i ojczyma.

Obym tylko dotarł tam w porę, żeby go powstrzymać!

Jak udało się jej wymknąć spod nadzoru i spotkać z Armandem? Ta podstępna mała dziwka znowu wywiodła go w pole!

Rysy Xaviera stężały. To nieważne, liczy się tylko to, aby zdążył, zanim jego brat zrujnuje sobie życie, poślubiając tę podłą, podstępną kobietę. Znow ogarnęła go wściekłość. Powinien był powiedzieć mu o wszystkim, zamiast oszczędzać jego uczucia.

Muszę koniecznie zdążyć przed ślubem! – myślał gorączkowo.

Wiedział, że poskutkuje tylko bezpośrednia konfrontacja. Gdyby powiadomił Armanda telefonicznie, Liza znalazłaby jakieś przekonujące wyjaśnienie. Wmówiłaby narzeczonemu, że czarne to białe, a ona sama jest czysta i niewinna jak pierwszy śnieg.

Miał wrażenie, że helikopter leci irytująco wolno. Minęli Villefranche, Monako, Cap Martin... Wreszcie znaleźli się nad Menton, tuż przy włoskiej granicy, i pilot precyzyjnie posadził maszynę na terenie imponującej posiadłości z tarasowymi ogrodami sięgającymi aż do brzegu morza.

Xavier natychmiast zeskoczył na ziemię i szybkim krokiem ruszył zwirowaną alejką w kierunku rezydencji. Balkonowe drzwi do salonu były szeroko otwarte. Zbliżał się do grupki osób przyglądających się z zaciekawieniem lądowaniu śmigłowca. Byli tam jego ojczym Lucien, matka, ksiądz... i Liza.

Zalała go potężna fala burzliwych emocji.

Stała nieruchoma jak posąg. Była ubrana w zwiewną sukienkę w kolorze bladej kości słoniowej z kwiecistym wzorem, sięgającą do połowy łydek.

We włosy miała wpięty kwiat, a w dłoniach trzymała bukietek.

Wyglądała tak niewiarygodnie pięknie i zachwycająco. Jak niewinna panna młoda.

Matka rozpromieniła się na jego widok.

– Xavier, jednak zdążyłeś! To wspaniale!

Rozwarła ramiona, a on ją objął. Była tak uszczęśliwiona, że serce ścisnęło mu się boleśnie na myśl, że musi zepsuć jej radość.

Odszukał wzrokiem Lizę i znów poczuł niepohamowaną wściekłość.

Lucien przywitał się z nim i przedstawił go księdzu. Laurant odpowiedział machinalnie, rozglądając się za bratem.

– Gdzie jest Armand? – zapytał szorstko.

– Zaraz się zjawi – odpowiedziała matka.

– Wiem, że to niezwykła sytuacja, ale...

– Muszę porozmawiać z nim na osobności – przerwał jej porywczo.

– Kochanie, teraz chyba nie pora na to – powiedziała niepewnie.

– Później, mój chłopcze, później – poparł ją Lucien, dobrodusznie kiwając głową.

– Nic nie rozumiecie! – rzucił gwałtownie Xavier. – To małżeństwo nie może dojść do skutku!

Rozległy się urywane okrzyki zdumienia i konsternacji. Tylko Liza stała nieruchoma i milcząca.

Ujrzał w jej oczach jakiś nieodgadniony błysk.

Boże, jakież ona piękna!

Nie! Natychmiast znów spadła gilotyna, odcinając tę myśl.. Nie wolno mu podziwiać jej urody. To tylko maska skrywająca jej prawdziwy charakter, pozbawiony jakichkolwiek zasad i skrupułów.

– Xavier, co masz na myśli? – zapytał go ojczym. – Wszystko już

przygotowane...

– Panie Lauran, zapewniam, że wszystko jest w porządku – odezwał się ksiądz.

– Mam dyspensę, aby odprawić ślubną ceremonię tutaj z powodu wyjątkowych okoliczności...

Xavier wszedł mu w słowo, nawet nie słuchając:

– Armand nie może się ożenić z tą dziewczyną! To wykluczone!

Matka z dezaprobatą uniosła brwi.

– Ależ kochanie, to do ciebie niepodobne. Tak, naturalnie, istnieją pewne trudności, ale...

Przerwał jej gwałtownym gestem ręki.

– Nie chodzi o żadne trudności! To po prostu niemożliwe!

Rozejrzał się i odetchnął głęboko. Musi powiedzieć o wszystkim rodzicom i bratu. To będzie kłopotliwe, przygnębiające i bolesne, ale musi to zrobić.

– Ten ślub nie może się odbyć – rzekł bezbarwnym tonem. – Z jednego decydującego powodu, który wyjawię Armandowi.

Jego spojrzenie znów pobiegło ku Lizie. Była blada, ale wydawała się spokojna i opanowana. Wyczuwał w niej jednak wewnętrzne napięcie. Jej wzrok rzucał mu wyzwanie.

Podjął je.

– A co ty o tym sądzisz? – spytał. – Uważasz, że ten ślub uczyni mojego brata szczęśliwym?

Teraz on prowokował ją, żeby skłamała, a później skompromitowała się, kiedy wyjawia prawdę o niej.

Bezwstydnny tupet jej odpowiedzi zapał mu dech w piersi.

– Tak, uważam, że to będzie bardzo szczęśliwe małżeństwo – powiedziała

spokojnym tonem. Jej oczy zdawały się puste i pozbawione wyrazu, jednak na ich dnie coś zamigotało...

Zmierzył ją ostrym wzrokiem.

– Czyżby? – rzucił szorstko. – Naprawdę sądzisz, że mój brat będzie szczęśliwy, jeśli pojmie za żonę kobietę nie lepszą od zwykłej...

Urwał i zastygł w bezruchu, gdyż podwójne drzwi do holu otworzyły się szeroko i wszedł Armand – bardzo powoli, ponieważ na jego ramieniu wspierała się niezwykle szczupła i eterycznie wiotka dziewczyna.

Miała na sobie długą białą, prostą suknię, a jej jasne włosy zdobił kwietny wianek. Szła niepewnie, utykając i powłócząc nogami.

Była bardzo ładna, ale twarz miała ściągniętą bólem i cierpieniem. W jej oczach odbijał się wysiłek, z jakim stawiała każdy krok. W salonie zapanowała kompletna cisza.

Lucien pospiesznie podsunął fotel. Dziewczyna opadła nań ciężko z wyraźną ulgą i spojrzała na narzeczonego.

– Mówiłam ci, że uda mi się dojść na własny ślub.

Armand uśmiechnął się do niej czule.

– Tak, i z każdym dniem będziesz coraz silniejsza.

Rozpromieniła się i odpowiedziała uśmiechem, który objął również jego rodziców, księdza, Lizę... i Xaviera. Brat dopiero teraz go spostrzegł.

– A więc zdążyłeś! Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz! – zawołał i otoczył go ramieniem. – Poznaj moją narzeczoną.

Lauran podszedł do dziewczyny. Ciało i umysł miał kompletnie odrętwiałe. Tymczasem Armand mówił dalej:

– Lila, to mój starszy brat Xavier. Zawsze się mną opiekował, ale od dziś już nie będzie musiał, bo mam teraz ciebie, prawda? – Przeszedł nagle na

francuski: – Xav, dziękuję ci z całego serca, że tym razem mi zaufałeś. – Uśmiechnął się i podjął znów po angielsku: – Dzięki Lili jestem teraz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. – Na moment głos załamał mu się ze wzruszenia, ale szybko się opanował. – Przepraszam, przecież jest jeszcze ktoś, kogo powinieneś poznać. To Liza, siostra Lili. Opiekowała się nią, tak jak ty mną. I jest po prostu fantastyczna!

Wziął głęboki oddech.

– Ale zostawmy te rozmowy na później – powiedział. – Najpierw chcę wreszcie pojąć Lilę za żonę.

Stanął obok fotela i ujął narzeczoną za rękę, a potem spojrzał na brata.

– Będziesz moim drużbą?

Xavier podszedł sztywno i spostrzegł, że Liza stanęła z drugiej strony. Nie patrzył na nią, nie poruszał się i nie był w stanie myśleć. Jak przez mgłę widział uśmiechniętą matkę i ojczyrna.

Ksiądz wystąpił naprzód, odchrząknął i wyjął z kieszeni sutanny modlitewnik.

– Umiłowani moi, zebraliśmy się tu dziś w obliczu Boga, aby połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem sakramentu małżeństwa...

Mówił dalej głębokim dźwięcznym głosem, lecz Xavier go nie słyszał, niesiony falą potężnych, gwałtownych uczuć...

Na koniec krótkiego prywatnego nabożeństwa ksiądz ogłosił młodą parę mężem i żoną, a Armand nachylił się i pocałował Lilę – czule, z miłością i troskliwie. Potem jego matka objęła synową.

– Moja droga, tak ogromnie się cieszę z waszego szczęścia – rzekła głosem zdławionym wzruszeniem.

Następnie Lucien złożył na czole synowej ojcowski pocałunek.



– Mój syn jest wielkim szczęściarzem, że dostał cię za żonę – powiedział równie wzruszony.

Xavier odwrócił się i napotkał morderczy bazylijszkowy wzrok Lizy.

Wszyscy zebrani ruszyli do jadalni, gdzie miało się odbyć weselne przyjęcie. Lucien otworzył drzwi, a Armand poprowadził żonę, którą z drugiej strony podtrzymywał ksiądz.

Drużbowie szli na końcu, sztywno jak automaty. Nagle Xavier chwycił dziewczynę za przegub.

– Muszę z tobą pomówić – rzekł porywczo.

Ponownie obrzuciła go spojrzeniem, które mogłoby zabić.

– O czym? – spytała zjadliwie. – Czego jeszcze mi nie powiedziałaś?

Jego oczy błysnęły posepnie.

– Dlaczego nie wyjawiałaś mi prawdy?

Wyrwała rękę, jakby jego dotyk ją zbrukał. Stali sami w szerokim holu wiodącym od frontowego wejścia do drzwi wychodzących na ogród. Z jadalni dobiegł odgłos otwierania szampana i ożywione głosy.

Lauran znów chwycił Lizę za nadgarstek i pociągnął na zalany słońcem taras.

– Puść mnie! – zawołała.

– Muszę z tobą porozmawiać – powtórzył. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– A co miałam ci powiedzieć? – syknęła wściekle. – Uznałeś, że nędzna tania hostessa z kasyna zamierza oskubać twojego brata, i nic innego by do ciebie nie dotarło.

– Z raportów moich agentów śledzących Armanda wynikało, że odwiedza ciebie. Nie zaobserwowano, by ktokolwiek inny wychodził z twojego

mieszkania.

– Moja siostra była przykuta do wózka inwalidzkiego. Opuszczała mieszkanie tylko wtedy, gdy zabierałam ją do szpitala na terapię.

– Doniesiono mi, że Armand obejmował cię na progu...

W oczach Lizy błysnęła furia.

– Był po prostu uprzejmy. Wiedział, że martwię się o Lilę, i chciał mnie pocieszyć. Pojmował, że jestem zrozpaczona i nieludzko zmęczona pracą, także tą wstrętną pracą w kasynie. I powiem ci coś, panie świętoszku: niewiele jest zajęć, które można wykonywać w nocy i zarobić takie pieniądze, jakie usiłowałam odłożyć. Mogłabym wieczorami sprzątać biura, ale jako hostessa zarabiałam więcej, choć musiałam znosić kanalie próbujące wynająć mnie na prywatne zlecenia...

Głos jej się załamał i potrząsnęła głową. Słowa wylewały się z niej gwałtownie niczym krew tryskająca z rany, która nigdy się nie zablizni.

– Bez względu na to, jak ciężko harowałam w dzień w biurze, a potem w nocy w tym okropnym kasynie, nie mogłam zaoszczędzić nawet w przybliżeniu tyle, ile potrzebowałam.

– Na co potrzebowałaś?

Ponownie wyrwała rękę z jego uścisku.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. A teraz wracam na przyjęcie weselne mojej siostry i nie pozwolę, żebyś mi je zepsuł. Armandowi nie przeszkadza, że jego żona prawie nie może chodzić, ani to, że byłam hostessą w kasynie. A ty idź do diabła!

## Rozdział 12

Liza gwałtownie wybiegła z tarasu. Serce waliło jej mocno. Wiedziała, że Xavier będzie usiłował nie dopuścić do tego ślubu, ale miłość łącząca Lilę i Armanda była zbyt mocna, by mógł ich rozdzielić.

Przed chwilą patrzyła na lazur morza i ten widok przypominał jej rajskie miejsce, w którym jeszcze tak niedawno była z Xavierem. Motorówką można by dopłynąć tam w kilkanaście minut, ale zarazem ta wysepka wydawała się jej tak odległa, jakby leżała na drugim końcu galaktyki. Potem znowu wzruszenie ścisnęło jej gardło, gdy pomyślała o cudzie sprawionym przez Armanda.

Modliła się o ten cud. Pionierska operacja kręgosłupa, przeprowadzona w renomowanej amerykańskiej klinice dzięki pieniądзом Armanda, uleczyła uraz, którego Lila doznała w katastrofie samochodowej. Zginęli w niej ich rodzice, a ona została kaleką. Wówczas Liza poświęciła się bez reszty opiece nad siostrą.

Potem pojawił się Armand. Zakochał się w Lili od pierwszego wejrzenia, gdy tylko zobaczył ją przy windzie na wózku inwalidzkim. Kiedy zabrał ją na operację do Ameryki, Liza ogromnie pragnęła pojechać z nimi. Została jednak w Londynie, gdyż nie chciała przeszkadzać ich rozkwitającej miłości.

– Armand powiadomi cię, czy operacja się udała – powiedziała jej siostra przed odlotem. – A na pewno się uda. Obiecuję, że kiedy znowu mnie zobaczysz, będę mogła stać i chodzić.

I dotrzymała tej obietnicy, pomyślała Liza i poczuła, że w oczach zakręciły się jej łzy wzruszenia. A teraz Lila i Armand są razem szczęśliwi i nikt nie

zdoła tego zniszczyć.

Weszła do jadalni i usiadła przy stole przykrytym lnianym obrusem i zastawionym kryształami oraz porcelanową i srebrną zastawą. Musiała ukryć przed wszystkimi nienawiść do Xaviera. Na szczęście posadzono ją pomiędzy Armandem a jego ojcem, natomiast on siedział pomiędzy swoją matką a Lilią.

Liza z nawyku spojrzała troskliwie na siostrę i poczuła w sercu cudowne ciepło, gdy uświadomiła sobie, że nie musi się już o nią martwić. Po tylu cierpieniach, przykuciu do wózka i utraconej nadziei, że kiedykolwiek jeszcze będzie mogła chodzić, dziewczyna znalazła wreszcie szczęście. Brzęk noża o szkło uciszył rozmowy, w których brali udział wszyscy siedzący przy stole, oprócz Lizy i Xaviera.

Armand wstał z kieliszkiem szampana w dłoni i przemówił:

– Pragnę wznieść toast za moją ukochaną żonę i za rodziców, którzy przyjęli ją serdecznie jak córkę, a także za moją wspaniałą szwagierkę.

Spojrzał na nią i podjął z powagą:

– Wiecie, jaka potworna tragedia spadła na moją żonę i jej rodziców. Nie dane mi było poznać moich teściów, gdyż zginęli w katastrofie samochodowej, która uczyniła z Lili kalekę. Odtąd jej siostra wspierała ją z godnym najwyższego podziwu hartem ducha, odwagą i determinacją. Nie szczędząc sił, pracowała dniami i nocami, aby odłożyć sumę potrzebną do przeprowadzenia w Ameryce specjalistycznej operacji, która stanowiła jedyną szansę dla Lili na uwolnienie się od inwalidzkiego wózka. Na szczęście mój majątek pozwolił mi sfinansować tę operację, za co otrzymałem wspaniałą nagrodę... – Popatrzył z czułością na żonę, której wymizerowana twarz rozpromieniła się pod jego spojrzeniem. –

Największą miłość mojego życia. – Ujął jej rękę i wznosił kieliszek. – Za Lizę.

Wszyscy powtórzyli toast. Wszyscy oprócz Xaviera.

– Jesteś najlepszą siostrą na świecie – szepnęła Lila do zapłonionej dziewczyny.

Armand i jego ojciec serdecznie położyli dłonie na ramionach Lizy, a matka posłała jej nad stołem promienny uśmiech, po czym dyskretnie dała znak służbie, by zaczęto podawać do stołu.

Oszołomiona panna Stephens jadła wyśmienite potrawy i piła wyborne wino, ale nie czuła ich smaku. Osaczyły ją wspomnienia posiłków z Xavierem na tarasie willi na małej rajskiej wysepce.

Nie patrzyła w jego stronę. Nie chciała, by jego obecność zepsuła jej tę radosną uroczystość. Lila była szczęśliwa i tylko to się liczyło.

Powtarzała to sobie w duchu jak refren. Ważne jest jedynie szczęście siostry.

A nie jej własne.

Jej szczęście legło w gruzach tamtego dnia, gdy Xavier rzucił jej w twarz okrutne, trujące słowa i dowiódł, że można żywić wobec niego tylko jedno uczucie.

Nienawiść.

Lauran również jadł, pił i prowadził uprzejme rozmowy przy stole, ale w istocie to weselne przyjęcie było dla niego piekielną męką. W głowie kołatała mu uparcie jedna dręcząca myśl: A więc narzeczoną Armanda nie była Liza, lecz Lila, okaleczona w wypadku samochodowym, który odebrał życie ich rodzicom!

Poczuł lodowaty chłód wzdłuż kręgosłupa, a w mózgu zapłonęły mu

słowa, które rzucił Lizie tamtego okropnego poranka.

Musi koniecznie z nią porozmawiać! Ale jak i kiedy?

Wreszcie posiłek dobiegł końca. Ksiądz udał się do czekającego samochodu, a Armand opiekuńczym gestem położył dłonie na wątlých ramionach żony siedzącej w fotelu.

– Lilo, musisz teraz odpocząć – rzekł czule. – Wiesz, że lekarze zalecili ci jedynie lekki codzienny wysiłek. Poza tym chcę, abyś na dzisiejszym wieczornym przyjęciu wyglądała pięknie jak anioł. – Odwrócił się do Xaviera i wyjaśnił: – Maman wprawdzie zadowolila się tą skromną ślubną ceremonią, ale nic na świecie nie powstrzymałoby jej przed wydaniem wieczorem wielkiego przyjęcia, na które zaprosiła mnóstwo gości. A tymczasem mógłbyś pokazać Lizie posiadłość. Maman będzie zajęta przygotowaniami, a papa uda się do biblioteki na krótka drzemkę, więc możecie wymknąć się do parku. Jest piękny, a z altany rozpościera się wspaniały widok.

– Dziękuję, ale raczej odpocznę w moim pokoju – odparła Liza głosem zimnym jak schłodzony metal.

– Nie, Lizo, idź z Xavierem – Lila poparła męża. – Odbył długą i męczącą podróż, żeby zdążyć na ślub, a w dodatku jest strasznym pracoholikiem. Jeśli go czymś nie zajmiesz, po prostu ugrzęźnie przy laptopie. – Konspiracyjnie zniżyła głos. – Poza tym jest oszalamiająco przystojny, nieprawdaż? A ty nigdy nie wyglądałaś piękniej. Och, siostrzyczko, jestem taka szczęśliwa – oznajmiła z promiennie błyszczącymi oczami. – A teraz już idźcie.

– Tak, idźcie – powtórzył za nią Armand. – Xavier, firma XeL przetrwa przez godzinę bez ciebie. Pospacerujcie po parku.

Lauran natychmiast znalazł się przy Lizie. Gdy nowożeńcy wyszli, rzuciła szorstkim tonem:

– Nigdzie z tobą nie pójde!

Bez słowa ujął ją za łokieć. Z daleka mogło wyglądać, że po prostu prowadzi ją ścieżką, lecz w istocie trzymał ją w stalowym uścisku.

Zeszli schodami wiodącymi przez tarasowe ogrody. Xavier miał w głowie tylko jedną myśl: „Muszę z nią pomówić!”.

Zaprowadził Lizę do niewielkiej, ocienionej winoroślami kamiennej altany, gdzie panował miły chłód i docierały lekkie podmuchy rześkiej morskiej bryzy. Dziewczyna wyrwała mu się i usiadła na skraju ławeczki.

Natarł na nią gwałtownie:

– Dlaczego nie wyjawiałaś mi prawdy, tylko pozwoliłaś, abym powiedział ci te wszystkie okropne rzeczy?

Obrzuciła go wzrokiem pełnym nienawiści.

– A po co? Twój wynaturzony umysł znalazł już odpowiedź na wszystkie pytania i nie uwierzyłbyś mi. Zresztą przypominam, że próbowałam wyjaśnić ci sytuację, ale odparłeś szyderczo, że niewątpliwie mam w zanadrzu jakąś wzruszającą bajeczkę o chorej krewniaczce. – Parsknęła gorzkim śmiechem. – Wówczas zdałam sobie sprawę, że to bezcelowe.

– Ale przecież twoja siostra naprawdę istnieje i wymaga opieki! – zaprotestował.

– A jesteś pewien, że pozwoliłbyś Armandowi wydać na nią tyle pieniędzy?

Uznałeś mnie za zwykłą naciągaczkę. Dlaczego nie miałbyś pomyśleć tego samego o Lili? A w dodatku ona jest kaleką, co jeszcze bardziej komplikowało sprawę.

Xavierowi stanął przed oczami e-mail, w którym Armand oznajmiał, że spotkał kobietę swoich marzeń:

„Wiem, że będą z tym kłopoty, ale nie obchodzi mnie, że ona nie wyda ci się idealną kandydatką na żonę dla mnie”.

Krew ścięła mu się w żyłach, gdy uświadomił sobie, co brat miał wówczas na myśli.

– Naprawdę tak nisko mnie oceniasz? Sądzisz, że miałbym zastrzeżenia wobec Lili z powodu jej kalectwa?

– Oni oboje się tego obawiali.

– Przecież powitałem ją serdecznie jak siostrę, żonę mojego brata.

Wyobrażasz sobie, jak się poczułem, gdy weszła do pokoju i zrozumiałem swoją straszliwą pomyłkę? A potem jeszcze dowiedziałem się, do jakich poświęceń byłaś zdolna, by zarobić pieniądze na operację Lili. Dlatego pytam cię po raz kolejny, dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Wstrząśnięta, cofnęła się o krok i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Prawdy? Ty śmiesz mówić mi o prawdzie, kłamliwy sukinsynie?! Jedyna prawda, jaką od ciebie usłyszałam, to ta, że uwiodłeś mnie na zimno, z wyrachowaniem, aby ochronić Armanda! A potem wyrzuciłeś mnie ze swojego domu jak brudną ścierkę!

Ujrzała, że Xavier zbladł, i poczuła dziką satysfakcję. Ponura wściekłość zaćmiła jej wzrok i umysł.

– To wcale nie było tak! – zaprotestował.

– Owszem, było. Rzuciłeś mi to w twarz.



– Nie! – rzekł stanowczo. – Nie, Lizo, to nie było tak. Miałem prawo niepokoić się o brata. On jest zbyt ufny i łatwowierny. I został już wcześniej oszukany przez podstępłą kobietę, która bez skrupułów wykorzystwała jego dobry charakter, uprzejmość i szczodrość. Chciałem go ochronić i osobiście upewnić się, czy jego nowa wybranka nie jest kolejną oszustką i naciągaczką – I postanowiłeś cynicznie uwieść mnie i w ten sposób odciągnąć od Armanda – rzekła Liza bezbarwnym tonem, z twarzą nieruchomą i martwą. – Ponieważ oczywiście uznałeś, że hostessa z kasyna nie jest godna go poślubić i wejść do waszej rodziny.

Westchnął gwałtownie.

– To wcale nie było tak!

– Powtarzasz to bez przerwy jak papuga – odparowała gniewnie, ale opanowała się i dodała zrezygnowanym tonem: – Zresztą nie ma sensu dłużej o tym mówić.

Zgoda, przyjmuję do wiadomości twoje wyjaśnienie. Nie mogłeś wiedzieć o istnieniu Lili i widziałeś tylko hostesę, która najwyraźniej nawiązała romans z twoim bratem wyłącznie po to, by go oskubać. Chciałeś go więc ochronić. Nie mogę cię za to winić, podobnie jak za to, że błędnie zinterpretowałeś moją rozmowę z Armandem i doszedłeś do wniosku, że ma poślubić mnie. A kiedy usłyszałeś, że entuzjastycznie zareagowałam na jego propozycję, choć jednocześnie romansowałam z tobą, potwierdziło to twoje wcześniejsze podejrzenia. Nie winię cię za to – powtórzyła. – Nasz związek był tylko nieudaną przelotną przygodą, niczym więcej.

Odwróciła się od Xaviera i wsparła się rękami o kamienną balustradę altany. Mężczyzna stał bez ruchu i przyglądał się jej.

Zerknęła na niego kątem oka. Jego uroda nieodmiennie przyprawiała ją o

mocniejsze bicie serca. Lecz to od wielu tygodni nie miało już znaczenia – od tamtego okropnego poranka, kiedy wyjawiał jej, że z wyrachowaniem nawiązał z nią romans, aby odciągnąć ją od Armanda.

A zatem, skoro to bez znaczenia, to dlaczego czuła się, jakby wbijano jej nóż w pierś?

Znała odpowiedź na to pytanie.

Wiedziała, że aż do tej chwili nienawiść do Xaviera była dla niej jak środek znieczulający – brutalny, ale skuteczny. Dzięki temu mogła przetrwać te nieskończenie długie godziny, dni i tygodnie.

Ale teraz nienawiść ją opuściła. Cóż więc zostało?

Nóż sięgnął głębiej... bliżej jej serca.

Uświadomiła sobie z przerażeniem, że pozostało w niej jedno jedyne uczucie, które niechybnie ją zgubi.

Musi jak najszybciej stąd wyjechać. Dziś z konieczności zostanie na wieczornym przyjęciu ślubnym, wydanym przez rodziców Armanda, ale jutro z samego rana opuści tę posiadłość.

– Tak więc – powtórzyła, starając się ukryć targające nią emocje – to była tylko nieudana przygoda.

Lauran podszedł do niej. Cofnęła się odruchowo.

– Nazywasz wszystko, co między nami zaszło, tylko nieudaną przygodą? – zapytał spokojnym tonem.

– Xavier, jak już powiedziałam, nie obwiniam cię o to, co zrobiłeś, aby ochronić brata. To nie zmienia jednak faktu, że tylko dlatego nawiązałeś ze mną romans.

Poczuła jeszcze ostrzejszy ból w sercu, gdy zmusiła się do wypowiedzenia tej brutalnej i okrutnej prawdy.

Na dnie jego oczu coś zamigotało, ale nie chciała w nie patrzeć. Pragnęła po prostu stamtąd uciec. Lecz za plecami miała kamienną balustradę, a przed nią stał Xavier. Jego bliskość zaparła jej dech w piersi.

– A co z tą prawdą? – spytał z naciskiem ochryłym głosem.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją powoli i zmysłowo. Po plecach Lizy popłynęła fala gorąca, lecz w żadnym razie nie mogła się temu poddać.

– To nigdy nie była prawda! – wykrzyknęła. – To tylko kłamstwo mające ochronić Armanda!

– Czy nie rozumiesz? – wybuchnął nagle. – Kłamstwem było właśnie to, co ci wtedy powiedziałem! Zrobiłem tak, ponieważ był to jedyny sposób, aby zemścić się na tobie za to, że, jak sądziłem, zdradziłaś wszystko, co między nami zaszło. To nigdy nie była prawda, Lizo. Nigdy! Owszem, celowo odszukałem cię w kasynie.

Ale potem zapragnąłem ciebie i torturą była dla mnie świadomość, że mój brat zamierza cię poślubić. A kiedy przysłałaś mi to zawoalowane wezwanie, uznałem, że ostatecznie z nim zerwałaś, i porwałem cię ze sobą. Tamtego ranka, kiedy usłyszałem twoją rozmowę telefoniczną z Armandem i uznałem, że wracasz do niego, cały mój świat się zawalił. Błagam, przebacz mi to, co ci wtedy powiedziałem, gdyż całkowicie błędnie cię oceniłem!

Liza z trudem przełknęła lodowatą gulę tkwiącą w gardle.

– W tej sytuacji była to z twojej strony całkiem rozsądna i logiczna reakcja

– odparła, bo cóż innego mogła powiedzieć?

– Tak – rzekł martwym głosem. – Rozsądek, logiką dowód, prawda...

Takich słów wobec ciebie używałem. Stosowałem logikę, by cię osądzić i podjąć właściwe decyzje. Zawsze żyłem w ten sposób, kierując się

wyłącznie rozumem. Byłem racjonalny i logiczny. Wszystko inne uważałem za bezsensowne.

Odetchnął głęboko.

– Ale jest coś, czego nie uwzględniłem – mówił dalej, wciąż tym dziwnie martwym głosem, podczas gdy Liza stała jak skamieniała, niezdolna myśleć, poruszyć się ani odetchnąć. – Coś, co odkryłem w sobie, i o czym muszę ci powiedzieć. – Przerwał, a kiedy znów się odezwał, jego głos zabrzmiał czysto i dźwięcznie. – Zawsze wierzyłem w logikę i racjonalność, ale one nie wystarczają. Bo widzisz... *le coeur a ses raisons, que la raison ne connaît it point.*

Milczała długą chwilę, pozwalając, by te słowa wniknęły w jej duszę.

– Chcesz, żebym to przetłumaczył? – spytał, wpatrując się w nią jasnym wzrokiem;

Lekko potrząsnęła głową. Widziała twarz Xaviera jak przez mgłę, gdy wyszeptała cicho:

– Serce ma swoje racje, których umysł nie rozumie. W oczach zakręciły się jej łzy lśniące jak diamenty. Natychmiast znalazł się przy niej i ujął jej dłonie w swoje.

– Xavier... – szepnęła z nadzieją, w którą jeszcze nie śmiała uwierzyć. Przycisnął jej dłonie do swej mocnej, szerokiej piersi. Czowała szybkie bicie jego serca.

– Lizo, moje serce należy do ciebie – rzekł miękko. – I to właśnie jemu powinienem był zawsze ufać, wierzyć nie w to, co wiem, ale w to, co czuję.

Łzy popłynęły jej po policzkach, zmywając ból i cierpienie. Xavier scałowywał je delikatnie i czule. Potem odszukał wargami usta

dziewczyny i wlał w ten gorący pocałunek całe swoje serce i duszę.

– Ach, mignonne, tak bardzo cię kocham!

Przywarła do niego, łkając, a on tulił ją do siebie i szeptał czułe miłosne słowa. Uczucie wezbrało w nim jak potężna fala przyływu.

Usiedli na balustradzie, obejmując się mocno, i patrzyli w dół na lazuruwe morze.

Liza powoli się uspokoiła i wreszcie rzekła:

– Próbowałam cię nienawidzić, Xavier, za to co mi powiedziałeś i zrobiłeś. Ale w ten sposób usiłowałam jedynie ukryć swoje prawdziwe uczucie do ciebie.

Ogromnie cierpiałam na myśl, że wszystko pomiędzy nami było tylko kłamstwem i fałszem, że powodowało tobą wyłącznie zimne wyrachowanie. – Westchnęła z drzeniem. – Ponieważ dla mnie te kilka tygodni spędzonych z tobą na wyspie były najpiękniejszym okresem w życiu. Nie sądziłam, że to może potrwać dłużej, i nawet nie marzyłam, że możesz mnie pokochać. Wiedziałam jedynie, że muszę chłonąć każdą chwilę spędzoną z tobą, a jeśli operacja Lili się nie powiedzie albo Armand nie obdarzy mojej siostry uczuciem, o które się modliłam, wówczas wrócę do niej i nadal będę ją wspierać. Nie mogłam jej porzucić, by ścigać własne szczęście. I nie śmiałam cię pokochać...

Podniósł jej dłoń do ust.

– Ale Lili przydarzył się cud – powiedział łagodnie. – Cudem było dla niej nie tylko uwolnienie się od wózka inwalidzkiego, lecz także spotkanie Armanda. Tak jak dla mnie... – głos mu zadrżał – cudem jesteś ty.

Liza pocałowała go z całą miłością, jaką do niego czuła. Ta miłość była też w oczach dziewczyny, a jej serce i duszę przepełniało niezmacone

szczęście.

Xavier uśmiechnął się do niej i pogładził ją po policzku.

– Tak bardzo cię kocham, mignonne. Poślubiłbym cię choćby zaraz, w tej sekundzie, ale nie kradnijmy uroczystości twojej siostrze i mojemu bratu. Zatańczymy na ich weselu, a potem... zatańczymy na naszym. Lecz nie mogę czekać na ciebie tak długo, mon amour.

Wskazał w dół, tam gdzie ogrody dochodziły do brzegu morza.

– Przy pomoście jest zacumowana motorówka mojego ojczyma. Jeszcze przez kilka godzin nikt nie zauważy naszej nieobecności. Pomyślałem więc, że...

Liza spojrzała na niego.

– To szybka motorówka – wyjaśnił. – Zdążymy nią wrócić na wieczorne przyjęcie.

– Skąd wrócić? – spytała, choć doskonale wiedziała, że Xavier pragnie zabrać ją w miejsce, za którym tak tęskniła.

Oboje wstali. W oczach mężczyzny zamigotał namiętny błysk, który przejął ją rozkosznym dreszczem.

– Z wyspy, na której odnaleźliśmy nasze szczęście... i gdzie spędzimy nasz miesiąc miodowy – odparł, a potem zachmurzył się przelotnie. – Zadowolili cię moja zwykła willa na Île Ste Marie? A może wolałabyś, żebyśmy pojechali gdzie indziej?

Potrząsnęła głową.

– Pragnę tylko ciebie, gdziekolwiek będziesz.

– A ja ciebie przez resztę mojego życia.

Przypieczętowali pocałunkiem tę przysięgę, a potem zbiegli w dół ku morzu na spotkanie wspólnego życia i miłości.

